

MAGAZYN *razem z dodatkami*

SAWULSKI: Ważna jest przede wszystkim jakość życia w Polsce

● Michał Wojnarowicz: w tej wojnie nie ma zwycięzców, są tylko przegrani ● Od ponad 20 lat siedzi za kratami za morderstwo, którego nie popełnił ● Pracownik socjalny wyłudził 2,8 mln zł

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i filmów



Dziś specjalny dodatek

WITAJ SZKOŁO

● A w nim pięć najlepszyc prac konkursowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
17.10.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 242 (22.542)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Tu wydarzył się dramat

Właścicielowi psów, które w lesie zagryzły 46-letniego mężczyznę, grozi dożywocie. **str. 4**

Sąd nie zgodził się na oddanie prawa jazdy byłemu marszałkowi **str. 2**

Londyn ma przewagę, ale serce bije w Zielonej Górze **str. 8-9**

Tajna linia do Hitlera. Takie historie tylko w Baczynie **str. 10**

Zbigniew Spruch: 150 metrów przed metą drogę zajeżdżał mi Włoch **str. 31**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL



Największy mecenas sportu i kultury



TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

NASZ KOLEGA
JEST NAJSILNIEJSZY

Ludzkość weszła w fazę regresu. Co nie znaczy, że będzie gorzej. Na pewno będzie inaczej. Prześniemy udawać, że wspiealiśmy się na poziom bliski moralnej doskonałości. Zamiast puszyć się i nadymać, dajmy sobie zgodę na powrót do fazy przedszkolnej i okładania się łopatkami w piaskownicy. Do takich wniosków skłoniła mnie obserwacja poczynania lidera światowego mocarstwa, czyli prezydenta USA. W dobrze pojętym własnym interesie należy go traktować jak wyrośnięte dziecko specjalnej troski - kadzić mu, płaszczyć się, w kółko powtarzać, że jest najmądrzejszy, najsilniejszy i najpiękniejszy na podwórku.

Komentator i analityk Krzysztof Wojczal powtarza z uporem maniaka: mimo że Donald Trump co chwilę wygłasza głupoty i dwa razy dziennie zaprzecza sam sobie, to na nasze szczęście nie dogada się z przyczyn obiektywnych z Władimirem Putinem, więc póki co Ameryka sprzyja polskim interesom strategicznym. Pete Hegseth ogłosił się ministrem wojny (dawniej obrony) i ogłosił, że Ameryka zamierza siłą zaprowadzić pokój, co na razie sprawdza się w walce z Hamasem. Trzymajmy kciuki, by ta metoda została zastosowana konsekwentnie wobec Rosji. To jest istotne, a nie gadka Hegsetha o tym, że każdy amerykański żołnierz ma być krótko ostrzyżony, dokładnie ogolony i sprawny fizycznie („koniec z facetami w sukienkach”).

Wojczal podkreśla, że na skutek nacisków Trumpa europejskie państwa zrzeszone w NATO już zaczęły się zbroić, zaś na zakup amerykańskiej broni, która ma następnie trafić do Ukraińców, zamierzają przeznaczyć grube miliardy zabrane z rosyjskich rezerw, zamrożonych w 2022 roku na kontach w Brukseli. To by oznaczało, że Putin niejako sfinansuje rakietę, które polecą w jego stronę. Świetnie, bo tylko takie brutalne argumenty mogą do niego dotrzeć.

Z tego wszystkiego można wyciągnąć wniosek, że siła jest dobra. Kto silniejszy, ten lepszy. Oczywiście, dobra jest siła użyta w słusznej sprawie. Pytanie, kto definiuje słusność. I tak według Trumpa słuszne jest to, co jest dobre dla USA. Mamy dobre powody, by kolegować się z najmocniejszym na podwórku. Dopóki nas lubi, inni nam nie podskoczą. Prawda, jakie to proste, niewyszukane myślenie?

”

10 lat systematycznej, niemal codziennej, pracy przy instrumencie czyni ze zdolnego dziecka profesjonalnego pianistę.

Olga Łazarska, pianistka i pedagog z Krakowa

Sąd nie zgodził się na oddanie
prawa jazdy byłemu marszałkowiEliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Marcin Jabłoński wyjaśniał wczoraj przed Sądem Rejonowym w Sulechowie (o. zam. Świebodzin) okoliczności kolizji, w której brał udział latem. Konsekwencje prawne w tej sprawie rozstrzygnie wymiar sprawiedliwości, ale te polityczne już poniósł. Po zajęciu Jabłoński zrezygnował ze stanowiska marszałka województwa.

Przypomnijmy, do zdarzenia doszło 26 czerwca na S3 w kierunku Zielonej Góry. Na nagraniach, które obieżył internet widać, jak służbowa czarna skoda superb prowadzona przez ówczesnego marszałka uderza w bmw, po czym wypada z drogi, kilka razy trafia w barierki i zatrzymuje się po lewej stronie trasy. Filmy zagrywał kierowca BMW i jeszcze jeden świadek, kierowca citroena, który wtedy znajdował się na trasie. Dodajmy, że przybyła na miejsce drogówka uznała, że winę ponosi Marcin Jabłoński. Zostało mu odebrane prawo jazdy, miał dostać też mandat, ale go nie przyjął.

Policjantki filmy
widziały, ale...

Na miejscu kolizji szybko zjawily się służby. W tym dwie policjantki, które rozmawiały z uczestnikami zajścia. Pierwsza z nich relacjonowała wczoraj,



FOT. MARIUSZ KAPALA

Były szef samorządu województwa przed sądem opowiadał o czerwcowych wydarzeniach na trasie S3

raj, że widziała nagrania z BMW. Potwierdziła, że nie do końca było istotne, co działo się przed zdarzeniem. Ocenie miał podlegać sam moment zmiany pasa przez kierowcę skody, czyli manewr wyprzedzania, który oceniła jako nieprawidłowy. Powiedziała, że poinformowała kierowcę skody (czyli byłego marszałka), że w sprawie wcześniejszych zachowań można złożyć osobne zawiadomienie. Policjantka mówiła przed sądem, że nie miała podejrzenia, jakoby nagrania od kierowcy BMW

miały być zmanipulowane. Dopypytywał o to obrońca obwinionego oraz o to, czy zabezpieczona została karta pamięci z nagraniami. Usłyszał, że tak się nie stało. Druga zeznała podobnie, że filmy widziała i oglądała je bez włączonego dźwięku. Dodała też, że słyszała, że jest nagranie od innego świadka, ale go nie widziała. Pytane, na jakiej podstawie stwierdziły, że winny jest Marcin Jabłoński, odpowiedziały, że na podstawie filmów z BMW i tego, co mówili uczestnicy.

Tymczasem
mężczyzna z innego
auta...

Na pytania sądu odpowiadał wczoraj także kierowca citroena, który jechał wtedy S3 w tym samym kierunku - do Zielonej Góry. Widział nie tylko moment zderzenia, ale wcześniejsze zachowanie kierowcy BMW. Przed sądem mężczyzna zeznał, że włączył nagrywanie w telefonie przytwierdzonym do przedniej szyby, bo stwierdził, jeśli „dalej kierowca BMW będzie robił to, co robił, to nagra to”. Widział, jak kilkakrotnie przyspiesza i hamuje. Tego filmu policja nie oglądała.

Prawo jazdy zostaje
„w szufladzie”

Ponieważ na rozprawie nie pojawił się kierowca BMW, na końcu o sprawie opowiadał obwiniony. Były marszałek tłumaczył, że mówił policjantom, że kierowca BMW chciał go zabić. Jego obrońca dodał, że zapis dźwięku silnika przyspieszającego auta, jest istotny dla sprawy, a policjantki go nie słyszały. Wystąpił o uznanie wniosków dowodowych, w tym dźwięków z czarnej skrzynki skody. Sam Jabłoński prosił, by sąd oddał mu prawo jazdy. - Jestem w czymś na kształt aresztu domowego - mówił i tłumaczył, że to zupełnie dezorganizuje mu życie, utrudnia możliwość zarobkowania. Sąd do próby się nie przychylił. Kolejna rozprawa 3 grudnia.

Pijanych kierowców na drogach nie ubywa

Jakub Pikulik
Lubuskie

1.836 - ta liczba powinna przerażać. Tytu pijanych kierowców zatrzymali lubuscy policjanci od początku roku do połowy października. To więcej niż przed rokiem.

Nie ma dnia, żeby lubuscy policjanci nie zatrzymali pijanych kierowców. W poniedziałek (13 października) w Gorzowie wpadło trzech pijanych kierowców. W nocy z 12 na 13 października policjanci zatrzymali w Kwiatkowicach kierowcę,

któremu świadkowie odebrali kluczyki. Mężczyzna miał prawie 2,5 promila. Z kolei w czasie weekendu w Zielonej Górze zatrzymano aż 11 kierujących na podwójnym gazie. Niechlubny rekordzista, 54-letni kierujący fordem, miał prawie 4 promile.

Pijani jeżdżą też rowerzyści. Od początku roku zatrzymano 723 osoby na jednoślazie, które jechały pod wpływem alkoholu. Jednego z nich zatrzymał podczas przejażdżki rowerowej sam komendant wojewódzkiej policji. Inspektor Jerzy Czebreszuk, jadąc między Łośnem

a Kłodawą, zauważył innego rowerzystę, który jechał od lewej do prawej krawędzi jezdni. Komendant zatrzymał go na poboczu drogi. Gdy na miejsce przyjechali policjanci gorzowskiej drogówki, okazało się, że rowerzysta miał w organizmie ponad trzy promile alkoholu. 33-letni mieszkaniec powiatu gorzowskiego miał na swoim koncie dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych, teraz odpowie za kierowanie rowerem w stanie nietrzeźwości. Pijanych jest więcej niż przed rokiem. W analogicznym okresie 2024 r. policjanci zatrzy-

mali 1.797 kierowców na podwójnym gazie. Było jednak też więcej kontroli trzeźwości. W 2024 r. do końca września przeprowadzono ich w Lubuskim 209 tys., w tym samym okresie tego roku kontroli było już 229 tys. W prywatnych rozmowach policjanci łapią się za głowy. - Przecież podczas kontroli stajemy zazwyczaj w tych samych miejscach, a i tak decydują się usiąść za kółkiem po kielichu. Przecież są takśówki, bolty. Wciąż wiele osób ryzykuje karierę, życie prywatne i wsiada po pijaku do auta - słyszymy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO SP. Z O.O. ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE

70 lat Totalizatora Sportowego. Spółka od wielu dekad wspiera rozwój sportu i kultury – również w Lubuskim!



Od 1955 roku Totalizator Sportowy wspiera to, co najważniejsze – sport i kulturę w Polsce. W ciągu 70 lat działalności przekazał miliardy złotych na rozwój infrastruktury sportowej w całym kraju oraz na inicjatywy kulturalne – zarówno te z najwyższej półki, jak i bliższe codzienności. Poznajcie historię tej Spółki, jej wkład w rozwój naszego regionu, największe lubuskie wygrane oraz zdrapkowe nowości!

Nie ma chyba w naszym kraju dorosłej osoby, która choć raz nie zagrała w gry liczbowe lub nie sprawdziła swego szczęścia, kupując Zdrapkę. Obmyślanie strategii gry, wybieranie Zdrapki, a przede wszystkim planowanie, co zrobimy z wielką wygraną – zapewnia solidną dawkę adrenaliny. Właśnie z tymi pozytywnymi emocjami kojarzy się oferta Totalizatora Sportowego.

Totalizator Sportowy, który jest właścicielem marki LOTTO, od 70 lat pozostaje jednym z symboli polskiego rynku. Jego sieć sprzedawczy liczy ponad 28 tys. punktów. Spółka w całości należy do Skarbu Państwa i działa pod nadzorem Ministerstwa Aktywów Państwowych, zgodnie z ustawą o grach hazardowych.

Powołanie Totalizatora Sportowego miało jeden główny cel – odbudowę i modernizację infrastruktury sportowej zniszczonej w czasie II wojny światowej. Z biegiem lat Spółka stała się również mecenasem polskiej kultury i sportu. Wśród najważniejszych projektów, które współfinansowała, znajduje się odbudowa Zamku Królewskiego – symbolu polskiej historii i tożsamości.

Młodzi Lubuszanie zyskali nowe przestrzenie do rozwijania swoich sportowych pasji

Kolektur LOTTO w naszym regionie jest naprawdę wiele – działają praktycznie w każdej miejscowości, znajdują się na każdym większym osiedlu. Ich dostępność to jeden z powodów, dla których warto grać, kolejny – a nawet najważniejszy – to fakt, że z każdej złotówki wydanej przez kupujących na gry liczbowe LOTTO 19 groszy przekazywanych jest na polski sport i kulturę. To bardzo ważna informacja – istotne



jest to, aby każdy gracz miał świadomość, że przyczynia się do budowy i modernizacji obiektów sportowych oraz organizacji wydarzeń sportowych i kulturalnych.

Przez lata działalności Totalizatora Sportowego dofinansowanych zostało wiele inwestycji, a także istotnych dla lokalnych społeczności działań.

Środki z Totalizatora Sportowego trafiają także do województwa lubuskiego i pomogły w dofinansowaniu wielu przedsięwzięć związanych ze sportem.

Najistotniejsze z nich to inwestycje realizowane w ramach Sportowa Polska – Program rozwoju lokalnej infrastruktury sportowej. Dzięki temu programowi możliwa była budowa hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 2 w Kostrzynie nad Odrą – dofinansowana została kwotą: 1 617 500 zł. Centrum Sportowo-Rekreacyjne w Nowej Soli wzbogaciło swoją bazę o nową halę sportową przy ul. Gimnazjalnej – budowę dofinansowano kwotą 3 500 000 zł. Natomiast 5 000 000 zł przekazano na budowę pierwszej pełnowymiarowej hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Słońsku, a w Nowym Miasteczku na budowę hali sportowej przy Zespole Szkół nr 1 przekazano 6 000 000 zł.

To oczywiście tylko kilka wymienionych większych inwestycji w Lubuskim w ostatnich latach. Analizując zakres wsparcia ze środków Totalizatora Sportowego, wiadąc, że Spółka działa w zgodzie z założeniami społecznej odpowiedzialności biznesu. Stawia na inwestycje, które są blisko ludzi, przyczyniają się do poprawy ich jakości i komfortu życia. **Dzięki milionom złotych przekazanych od Totalizatora Sportowego wielu**

młodych Lubuszan ma przestrzeń do rozwijania swoich sportowych pasji, zdobywania nowych umiejętności, a także dbania o swój dobrostan, bo jak dobrze wiemy, sport to zdrowie!

Z pasji do biegania i... Winobrania!

Podczas największej imprezy w Lubuskim, czyli Winobrania, nie zabrakło marki LOTTO. W latach 2010-2016 organizowany był **Drużynowy Bieg Winobraniowy o Puchar LOTTO**. Po kilku latach przerwy Totalizator Sportowy powrócił do tej inicjatywy i w tym roku przy okazji swojego 70-lecia ponownie został partnerem tytularnym biegu. To fantastyczne wydarzenie cieszące się ogromnym zainteresowaniem wśród lokalnej społeczności i nie tylko, które na długie lata zapisze się w pamięci uczestników. W 2025 roku na starcie biegu pojawiło się ponad 600 miłośników biegania.

Lubuskie też ma swoich LOTTOmilionerów!

„Nie wygrywa ten, kto nie gra” – to powiedzenie to sama prawda, a potwierdzić mogą to szczęściarze z naszego województwa, którym udało się postawić na właściwe liczby i zgarnąć główne wygrane! Zagrali, spróbowali swojego szczęścia i z całą pewnością tego nie żałują.

Tylko od 2023 roku na terenie Oddziału Totalizatora Sportowego w Zielonej Górze, który obejmuje również część województwa dolnośląskiego, aż osiem osób wygrało kwoty wyższe niż milion złotych!

W 2024 roku w grze liczbowej Lotto w Zielonej Górze padła wygrana w wysokości **6 950 974,30 zł**, a w Głogowie – **2 000 000 zł**. Piękny prezent na Nowy Rok otrzy-

mał grający, który w sylwestra w Gorzowie Wielkopolskim trafił w Eurojackpocie wygraną w wysokości 1 108 382,30 zł. Rok 2023 również był szczęśliwy dla naszego regionu. **7 758 389,30 zł w Zielonej Górze w Lotto**, 2 158 827,50 zł w Tuchorzy również w grze Lotto, 1 950 217,20 zł w Głogowie w grze Eurojackpot oraz 5000 zł wypłacane co miesiąc przez 20 lat w Nowej Soli, czyli Ekstra Pensja. 2025 rok to kolejna taka sama wygrana w Ekstra Pensji dla szczęściarza, który swój kupon zawarł w Cybince.

Osiem nowych powodów do drapania!

Totalizator Sportowy zapewni swoim klientom odpowiedzialną i bezpieczną

rozrywkę, a na nadchodzącą jesień ma kolejne nowości w Zdrapkach. Od 2 października do 6 listopada Spółka zaplanowała osiem debiutów Zdrapek, w których o ewentualnej wygranej dowiadujemy się natychmiast – nie musimy więc w niepewności odliczać czasu do najbliższego losowania. To duża zaleta!

Terminy debiutów podajemy poniżej. Trzy loterie ścierealne są już w sprzedaży, więc warto dokonać już ich zakupu, zanim zrobi to ktoś inny i wygra.

- 2 października – debiut 1: Retro Zdrapka Cały Naród Drapie Zdrapki – do wygrania: 2 x 470 000 zł
- 9 października – debiut 2: Big Zdrap

- do wygrania: 1 x 1 000 000 zł
- 16 października – debiut 3: Rubinowa – do wygrania: 5 x 214 000 zł
- 23 października – debiut 4: Koralowa – do wygrania: 8 x 200 000 zł
- 30 października – debiut 5: Szczęśliwa Liczba – do wygrania: 5 x 234 000 zł
- 3 listopada – debiut 6: Świąteczny Kalendarz – do wygrania: 4 x 200 000 zł
- 6 listopada – debiut 7: Szczęśliwe Linie – do wygrania: 44 x 36 000 zł
- 6 listopada – debiut 8: Super 7 – do wygrania: 25 x 77 777 zł

Zdrapki charakteryzują się różnorodnością i każdą z całą pewnością znajdzie w okazałym asortymencie coś dla siebie.

Nawet dożywocie grozi właścicielowi psów z Zielonej Góry

Eliza Gniewek-Juszczak
Michał Korn
Lubuskie

O tej sprawie od kilku dni mówi cała Polska. Dramat rozegrał się w niedzielne popołudnie przy MOP-ie Zielona Góra Racula, gdzie trzy psy śmiertelnie pogryzły, a właściciel rozszarpał 46-letniego kierowcę TIR-a z Puław. Wczoraj właściciel zwierząt został zatrzymany.

Mężczyzna był poza Zieloną Górą, ale nie ukrywał się. Został zatrzymany na 48 godzin. Po tym czasie okaże się, czy zostanie aresztowany. Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze apeluje o kontakt do osób, które wcześniej były poszkodowane przez te same psy, a także świadków, którzy mają wiedzę o niewłaściwym traktowaniu tych zwierząt bądź niewłaściwym ich zabezpieczeniu.

To mogło zdarzyć się już wcześniej

Mężczyzna jest podejrzewany o: „popętnienie czynu polegającego na spowodowaniu ciężkiego uszczerbku na zdrowiu w postaci choroby realnie zagrażającej życiu, w wyniku której pokrzywdzony zmarł”. – Ta kwalifikacja prawna jest rozważana w związku z tymi wszystkimi okolicznościami,



FOT. MICHAŁ KORN

W lesie graniczącym ze strzelnicą, tuż przy MOP Racula doszło do śmiertelnego pogryzienia przez psy

które miały miejsce wcześniej. Zdarzały się przypadki, że te psy nie były odpowiednio zabezpieczone, wielokrotnie uciekały z posesji – powiedziała prok. Ewa Antonowicz, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze. Przyznała też, że z doniesień medialnych i komentarzy w mediach społecznościowych wynika, że takich przypadków było więcej.

Był pozew cywilny

Do tej pory w prokuraturze było tylko jedno postępowanie

dotyczące osoby, która została dotkliwie pogryziona (mężczyzna miał stracić uszy i palce). Według informacji, które przedstawił prokuratorom właściciel psów, ten mężczyzna miał się włamać na teren strzelnicy. Na sugestie dziennikarzy, że to nie było wtargnięcie, a sprawa miała być wyciszona, prokurator Ewa Antonowicz poinformowała, że postępowanie zostało podjęte i jest w toku. – Będziemy to analizować raz jeszcze. Z poprzedniego materiału dowodowego wynikało, że poszkodowa-

wany wtargnął na posesję i został zaatakowany przez psy stróżujące – wyjaśnia prokurator. Czy tak było rzeczywiście? To zostanie raz jeszcze sprawdzone. Prokuratorzy wiedzą też, że poszkodowaną była także kobieta, która wniosła pozew cywilny. Nie mają informacji, żeby miały miejsce inne zgłoszenia od potencjalnych poszkodowanych.

Kara może być bolesna

Wiadomo też, że kilka razy pracownicy schroniska łapali te psy biegające po okolicy bez

nadzoru. Rozpoznawali je, przyjeżdżając na wezwania mieszkańców. – Dochodziło do nieprzyjemnych sytuacji, kiedy właściciel nie chciał zapłacić za odbiór tych zwierząt – przypomina rzecznik. To wszystko wystarcza śledczym, żeby twierdzić, że właściciel wiedział, że one uciekają i mogą zaatakować po raz kolejny, więc powinien je zabezpieczyć. – Mógł przewidzieć, że kolejny raz zaatakują, i nic w tym kierunku nie zrobił. To trzeba powiedzieć wprost, że te zwierzęta nie były odpowiednio zabezpieczone. A niestety skutki są najtragiczniejsze, jakie mogą być, śmierć człowieka – mówi i dodaje, że wątpliwości organów ścigania budzą też warunki, w jakich bytowały psy.

Dotychczasowe czynności przeprowadziła Komenda Miejska Policji w Zielonej Górze ściśle pod nadzorem prokuratury, dalszymi działaniami zajmą się funkcjonariusze komendy wojewódzkiej. – Mówimy o byłym policjancie, z którym większość kadry pracującej nie miała styczności. Ale, aby zagwarantować obiektywizm w takim poczuciu społecznym, uspokoić nastroje społeczne, podjęto decyzję o przejęciu sprawy przez organ nadzórny – tłumaczy Antonowicz.

Wiadomo też, że prokuratorzy mieli zamiar zatrzymać 53-latkę, ale nie informowali o tym opinii publicznej.

Grozi mu kara od pięciu lat pozbawienia wolności dożywotnia.

To miejsce budziło grozę

Wczoraj byliśmy na miejscu, gdzie doszło do tragedii (zdjęcia i film na gazetalubuska.pl). Nic tam się nie działo. Teren nie jest zabezpieczony przez policję, czy choćby taśmą.

Co ciekawe, żaden drogowca od strony MOP-u, a także od strony miejscowości Racula nie prowadzi w to miejsce i nie ma informacji, że znajduje się tu strzelnica. Ale okoliczni mieszkańcy już dawno mówili, że tu może dojść do tragedii. Skarżyli się na działalność strzelnicy i jej właściciela. Mówili o hukach, strzałach i wylatujących poza ogrodzenie pociskach. Podkreślali, że okoliczne lasy to raj dla grzybiarzy, którzy nie mają świadomości zagrożenia. Pisaliśmy o tym w marcu. To właśnie wtedy lokalna społeczność apelowała do władz miasta, by coś z tym zostało zrobione. Prezydent Zielonej Góry zapewnił wówczas, że tego tematu tak nie zostawi, a właściciel strzelnicy, były policjant, przyznawał, że wciąż miewał kontrole...

Miasto szykuje się na sytuacje kryzysowe. Kupuje agregaty i cysterny

Magdalena Marszałek
Gorzów

Magistrat otrzymał blisko cztery miliony złotych w ramach rządowego programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Środki te zostaną przeznaczone przede wszystkim na zwiększenie odporności miasta wobec potencjalnych zagrożeń – zarówno tych militarnych, jak i związanych z klęskami żywiołowymi.

Nowy program ochrony ludności i obrony cywilnej to element ogólnopolskiej strategii mającej zwiększyć bezpieczeństwo mieszkańców w skali lokalnej. W przypadku pożaru, powodzi, awarii sieci energetycznej czy wodociągowej to właśnie lokalny samorząd odpowiada za pierwszą reakcję. Dlatego tak ważne jest, aby był dobrze przygotowany i miał do dyspozycji odpowiednie

sprzęt, infrastrukturę oraz plan działania.

W tym roku rząd przeznaczył na realizację programu niemal szesnaście miliardów złotych, z czego prawie sto dwadzieścia milionów złotych dostało województwo lubuskie. Z tej puli do gorzowskiego magistratu trafiły blisko cztery miliony złotych. Miasto zaplanowało działania w dwóch głównych obszarach. Chodzi o budowle ochronne i miejsca doraźnego schronienia, które mają zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo w razie zagrożenia, a także o inwestycje w sprzęt i infrastrukturę gwarantujące funkcjonowanie podstawowych usług nawet w najtrudniejszych warunkach.

To pieniądze, które przeznaczymy przede wszystkim na utrzymanie ciągłości dostaw usług podstawowych, a więc wody pitnej i użytkowej, energii elektrycznej i łączności. Będą one przeznaczane także na wy-



FOT. UN GORZÓW

Gorzów nie zwleka z realizacją programu. Ogłosił już pierwsze przetargi

konanie ekspertyz pod kątem spełnienia wymagań obiektów ochronnych. W tych niespokojnych czasach musimy dbać o naszą odporność na potencjalne zagrożenia związane z międzynarodowymi konfliktami, a jednocześnie chcemy być jak najlepiej przygotowani na walkę ze skutkami klęsk żywiołowych – pod-

kreśla Grzegorz Rojek, dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego UM w Gorzowie.

Miasto ogłosiło już pierwsze przetargi na zakup sprzętu, który wzmocni miejski system reagowania kryzysowego. Wśród nich znalazło się postępowanie dotyczące dostawy fabrycznie no-

wych cystern ze stali kwasoodpornej do przewożenia wody pitnej. Planuje zakup siedmiu cystern w kilku wariantach pojemnościowych. Ogłoszono również przetarg na dostawę pięciu mobilnych, trójfazowych agregatów prądotwórczych o różnej mocy.

– Oprócz zakupów sprzętu, w ramach programu przewi-

dziano także modernizację bazy magazynowej przy ulicy gen. Władysława Sikorskiego, która pełni kluczową rolę w systemie miejskiego zarządzania kryzysowego – dodaje Grzegorz Rojek.

Ponad dwa miliony złotych trafią do Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Gorzowie. Pieniądze zostaną przeznaczone na wzmocnienie gotowości operacyjnej jednostki oraz unowocześnienie jej zaplecza technicznego. Strażacy planują zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego, w tym systemów łączności indywidualnej i zbiorowej, które usprawnią koordynację działań podczas akcji. Doposażone zostaną także grupy specjalistyczne – wysokościowa, chemiczno-ekologiczna oraz wodno-nurkowa – tak, aby mogły jeszcze skuteczniej reagować w sytuacjach zagrożenia życia i środowiska.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobywanie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobywanie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobywanie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobywanie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

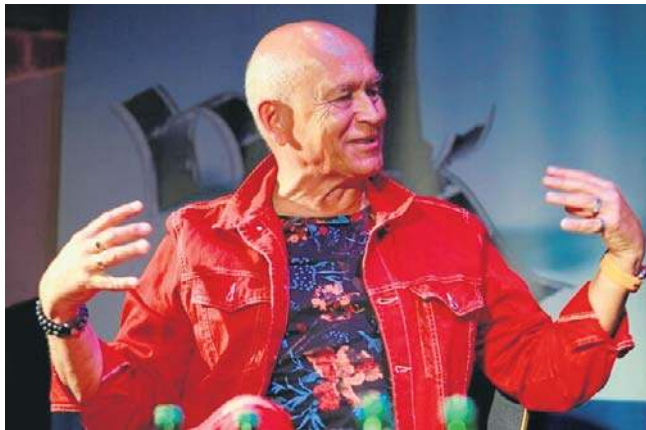
Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobywanie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobywanie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobywanie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



Podróż z plakatami



FOT. KRZYSZTOF SZYMIAK/POLSKA PRESS

W Muzeum Lubuskim zobaczymy plakaty A. Pągowskiego

Jarosław Wnorowski
Gorzów

Dziś (17.10) o godz. 17, w Muzeum Lubuskim (Zespół Wilowo-Ogrodowy) odbędzie się wernisaż wystawy „Has na nowo”.

To prezentacja trzydziestu plakatów autorstwa Andrzeja Pągowskiego, inspirowanych filmami Wojciecha Jerzego Hasa. To niezwykle okazja, by zobaczyć, jak mistrz interpretuje świat jednego z najoryginalniejszych polskich reżyserów. Projekt obejmuje plakaty ze wczesnych etud, przez filmy krótkometrażowe, aż po dzieła fabularne, takie jak „Sanatorium

pod klepsydrą”, „Lalka” czy „Rękopis znaleziony w Saragossie”. Nie zabrakło też miejsca dla najsłynniejszego niezrealizowanego projektu reżysera – „Ośła grającego na lirze”. W plakatach Pągowski postanowił wykorzystać bardzo ciekawe litermictwo z czołówek tych filmów. Natomiast w dokumentach utrzymanych w typowo socjalistycznej poetyce jak „Pierwszy plon” czy „Harcerze na zlocie” – wykorzystał charakterystyczną dla tamtych czasów stylistykę plakatów propagandowych. Ich autor ma w dorobku także projekty okładek płyt, ilustracje książkowe, teledyski, scenografie teatralne i telewizyjne. Na wernisaż wstęp wolny.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

17.10 - Piosenki z plecaka - Koncert piosenek turystycznych, Żarski Dom Kultury,
17.10 - I. Festiwal Muzyki Polskich Kompozytorek, Żagański Pałac Kultury,
18.10 - Jesienne warsztaty rodzinne, Klub MCK Zodiak, Gorzów,
24.10 - Wernisaż wystawy „Skóra”, Gubiński Dom Kultury, Gubin,
24.10 - VIII. Gorzowska Herbertiada - Sztuka humoru, sztuka przyjaźni, Biblioteka Herberta, Gorzów,
24.10 - Koncerty konkursowe Fumy, Planetarium Wenus, Zielona Góra,
24.10 - Wernisaż wystawy „Czwórka (Nie)Przypadkowa, Kostrzyńskie Centrum Kultury, Kostrzyn nad Odrą,
24-25.10 - Bamberka - XVII Ogólnopolski Festiwal Monodramów i Teatrów Małych Form, MCK Gorzów,
25.10 - Koncert na rozpoczęcie 79. sezonu artystycznego Orkiestry Dętej Zastal, aula UZ, Zielona Góra

KOSTRZYN NAD ODRĄ



FOT. ARCH. TEATRU OSTERWY

Dzisiaj (17.10) o godz. 19, w Domu Kultury - spektakl „My i oni” Teatru Osterwy, inspirowany albumem „The Dark Side of the Moon” grupy Pink Floyd. Widowisko zmusza widza do zastanowienia się nad tym, czy rzeczywista wartość tkwi w posiadaniu władzy i bogactwa, czy może w szczerych relacjach. Całość jest okraszona muzyką legendarnego zespołu. Wstęp wolny. JERRY

7. Jazz Crossing Festival - święto muzyki jazzowej

Jarosław Wnorowski
REGION

Przez kolejne tygodnie, w Lubuskie zawitają formacje grające muzykę jazzową w różnych konfiguracjach oraz miejscach.

Już dziś (17.10) o godz. 20, w Piekarni Cichej Kobiety zagra zespół „Aaron Parks Little Big” w składzie: Aaron Parks - fortepian, Greg Tuohey - gitara, David Ginyard Jr. - gitara basowa oraz Jongkuk Kim - perkusja. Jego lider to jeden z najważniejszych i najbardziej wpływowych pianistów swojego pokolenia. Zespół w tym składzie wydał swój trzeci album nakładem prestiżowej nowojorskiej „Blue Note Records”. „Little Big” z powodzeniem koncertuje na scenach całego świata. W środę (22.10) o godz. 20, odbędzie się Jazzowe Jam Session pełne muzycznych improwizacji. W piątek (24.10) o 20, zobaczymy i posłuchamy najlepsze „ujazzowane” animacje opatrzone komentarzem Jerzego Armaty, a wszystko pod tytułem „Jazz Anima, czyli jak animacja pokochała jazz”. Zagra Wojciech Pruszyński Jazz Quartet w składzie: Tomasz Wendt - saksofon, Ion Virlan - kontrabas, Paweł Nienadowski - perkusja oraz lider Wojciech Pruszyński - fortepian. Dzień później (25.10) też o 20, zagra kwartet modern-jazzowy „The Epilogue”, który tworzą: Aleksander Bohatkiewicz - gitara ba-



FOT. JAROSŁAW WNOROWSKI

W ramach 7. Jazz Crossing Festival wystąpi związana z UZ - Klaudia Kerstan

sowa, Kuba Kolanko - instrumenty klawiszowe, Tomasz Markowski - gitara elektryczna i Dariusz Ratkowski - perkusja. Ich najnowszy program „S.O.S.” to połączenie wymagających jazzowych kompozycji z pulsującą elektroniką oraz unikalnych partii gitary elektrycznej z syntezatorami, które dopełnia mocna sekcja rytmiczna. W niedzielę (26.10), Jazz Crossing Festival pojedzie do Żagania i to miejsce będące pomnikiem historii Polski. O godz. 14, w dawnym Opactwie Kanoników Regularnych reguły św. Augustyna w Żaganiu wystąpi „Klaudia Kerstan Quintet” w składzie: Klaudia Kerstan - wokół, Aleksander Bohatkiewicz - gitara basowa, Kuba Kolanko - instrumenty klawiszowe, Tomasz

Markowski - gitara elektryczna oraz Dariusz Ratkowski - perkusja. Zespół zagra znane standardy jazzowe i utwory popularne. Wielkie muzyczne „wow” szykuje się także 7 listopada. Wtedy w Zielonej Górze wystąpi Jose Torres z „Havana Dremms”. Zapowiada się swoista podróż muzyczna do korzeni muzyki latynoskiej. W repertuarze znajdują się utwory znane z kultury hiszpańskiej a także znane i lubiane na całym świecie kubańskie szlagiery. Z kolei w niedzielę (9.11) muzycy z grupy „Aleksandra Mońko-Alen Quartet” wraz ze znaną wokalistką - Agnieszką Wilczyńską wystąpią w dawnym zborze ewangelickim w Letnicy. Festiwal zakończy się w grudniu. Wstępy w większości płatne.

WYBIERZ SIĘ

SZPROTAWA

Zagrają ku pamięci

W niedzielę (19.10) o godz. 16 w kościele pw. Wniebowzięcia NMP odbędzie się koncert w ramach festiwalu „In Memoria - Zaduszki 2025”. Koncert poświęcony jest pamięci wybitnych artystów polskiej sceny, którzy na zawsze zapisali się w historii muzyki. Usłyszymy utwory m.in. Zbigniewa Wodeckiego, Violetty Villas, Ryszarda Riedla, Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Zauchy oraz wielu innych twórców. Nie zabraknie interpretacji znanych utworów w wykonaniu zaproszonych wokalistów, którym towarzyszyć będą muzycy Lubuskiej Orkiestry Kameralnej pod batutą Mariusza Woźniaka. To zespół założony w 2022 roku, który występował m.in. w Filharmonii Gorzowskiej, Muzeum Ziemi Lubuskiej czy w dla Polonii w Berlinie. Jej dyrygent jest także pomysłodawcą cyklu koncertów „Zaproś Chopina do siebie”, w ramach którego odwiedza świetlice wiejskie i gminne domy kultury, popularyzując twórczość Fryderyka Chopina. Wstęp wolny. JERRY

MIĘDZYRZECZ

Rok Słonimskiego



FOT. WIKIPEDIA FREE COMMONS

We wtorek (21.10) o godz. 18, w Muzeum Ziemi Międzyrzeczkiej odbędzie się wieczór pt. „Antoni Słonimski - jak my kiedyś wrócimy”. Rok 2025 został ogłoszony Rokiem Antoniego Słonimskiego w związku ze 130. rocznicą jego urodzin. Sejm RP uhonorował w ten sposób wybitnego Polaka, doceniając jego bogaty dorobek literacki oraz rolę współzałożyciela grupy poetyckiej „Skamander” (Słonimski był jednym z kluczowych członków). Zajmował się również tworzeniem grafik do książek i czasopism, a także tłumaczeniem dzieł literackich. Spotkanie poprowadzi Maria Marciniak. Wstęp wolny. JERRY

ZIELONA GÓRA

Powojenne losy

W czwartek (23.10) o godz. 19 w Teatrze Chrobrego 14 rozpocznie się Międzynarodowy Festiwal „Terra Lubus/1945”. Jego pierwszą edycją poświęconą jest historii wypędzonych i osadników ziemi lubuskiej, pomorskiej, jak i dzisiejszych przesiedleńców - globalnie. Zostawiają swoje domy, aby przyjąć gehennę, nowe ojczyzny lub śmierć. W tle są gwałty dokonywane przez Armię Czerwoną naznaczone milczeniem, a krzywdy zepchnięte do podświadomości jako wstydliwy element tamtego czasu. Sylwetki aktorów przywołują głosem, dźwiękiem i ciszą cienie ludzkie z utraconego świata, ożywiają ich nadzieje i lęki, marzenia i koszmary. Wydarzenie otworzy spektakl „Dancer” w wykonaniu Teatru Dyki Dushi Madeleine Bongard - dzisiejsi uchodźcy (w.j. ukraińskim), zaś w przyszły piątek (24.10) w Muzeum Ziemi Lubuskiej, zobaczymy prezentację „Wypędzeni-Vertriebene” historii lubuskiej, w wykonaniu Kropka Theatre. Wydarzenie potrwa do niedzieli (26.10). Wstęp wg uznania. JERRY

NASZA AKCJA SPOTKAJMY SIĘ W SOBOTĘ NA PARKINGU PRZY UL. POŁUDNIOWEJ 5 W SULECHOWIE

Oddaj stare żelazko. Zabierz roślinę

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

Nasza redakcyjna akcja „Sadzonki za elektrośmieci” w sobotę, 18 października, dotrze do Sulechowa. W tym mieście zostanie zorganizowana po raz pierwszy.

Wielu z nas jest chomikiem. Chomikujemy w szafach, piwnicach, garażach czy na strychu stare, często niesprawne komputery, telefony, sprzęt gospodarstwa domowego. Bo może się jeszcze przyda. Lata mijają i jakoś się nie przydaje. A do pomieszczenia już nie można wejść, bo tak zostało zarzucone niepotrzebnymi rzeczami. Warto w ramach jesiennych porządków zrobić selekcję rzeczy i te niepotrzebne przywieźć w sobotę w godzinach 10.00-14.00 na parking marketu Bricomarché przy ul. Południowej 5 w Sulechowie. W zamian będzie można odebrać sadzonki roślin.

Można zapłacić karę

Aleksandra Sobolewska, dyrektor działu realizacji projek-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Podczas naszej akcji w Świebodzinie zebraliśmy masę niepotrzebnych urządzeń

tów w Gazecie Lubuskiej, podkreśla, że zbiórki elektrośmieci „GL” wraz z Partnerami cieszą się dużym zainteresowaniem. Organizowaliśmy je w Zielonej Górze, Gorzowie Wielkopolskim, Świebodzinie. Teraz przyszedł czas na Sulechów.

- Ta akcja mnie zmobilizowała do tego, żeby wreszcie posprzątać piwnice i opróżnić

ją z elektrośmieci. Wiem, że gdybym je wyrzucił do śmietnika, to mogłabym zapłacić karę do 5 tysięcy złotych. Tego robić nie wolno, bo to niebezpieczne dla otoczenia - mówi Ewa Jałowicz - Muszkieta z Zielonej Góry. - Sadzonki wykorzystaliśmy na działce. Pięknie rosną. Dlatego zachęcam teraz mieszkańców Sulechowa

do udziału w akcji „Gazety Lubuskiej”.

Suszarka, drukarka czy telewizor

Jakie elektrośmieci możemy przynieść? Podajemy przykłady: małogabarytowy sprzęt informatyczny i telekomunikacyjny np.: telefon, słuchawki, głośnik bezprzewodowy, zabawki elek-

tryczne, ładowarki, prostownice do włosów, przedłużacz; duży i średni sprzęt np.: blender, toster, mikser, laptop, suszarka do włosów, radio, wiertarka, wentylator, lodówka, pralka, mikrofalówka, telewizor.

Każdy uczestnik akcji w zamian za przekazanie dowolnej liczby elektrośmieci dowolnego rozmiaru, otrzyma sadzonkę lub sadzonki w liczbie (do wyboru) od jednej do trzech. Obowiązuje limit - maksymalnie trzy sadzonki na jednego uczestnika akcji. Pamiętajmy, że aby dostać sadzonkę przy następujących elektrośmieciach obowiązuje limit: minimum 50 sztuk baterii, minimum 30 ładowarek, minimum 10 tonerów.

Partnerzy naszej akcji

Akcja odbędzie się dzięki zaangażowaniu naszych Partnerów. Bricomarché udostępni miejsce zbiórki. Elektrośmieci zbierze i zutylizuje profesjonalna firma B+C Eko-Energia Sp. z o.o.

Podczas naszego spotkania w Sulechowie uczestnicy otrzymają od firmy ROCKWOOL Polska z Cigacic pokarm dla pta-

ków: kule i kolby, idealne, by dokarmić skrzydlatych mieszkańców Sulechowa i okolic w okresie pierwszych przymrozków i nadchodzących mrozów. To doskonała okazja, by wspólnie zatroszczyć się o przyrodę także po zakończeniu naszej akcji.

Nasz Partner Centrum Ogrodnicze Grzegorz Pintał - Market „ŻELAZNY” z Gorzowa Wielkopolskiego przygotował dla Państwa kilka rodzajów pięknych sadzonek roślin ozdobnych, które z pewnością będą się pięknie prezentować w Państwa ogrodach, na balkonach czy na działkach.

Pamiętajmy, że w zużytych sprzętach obecne są trujące metale i substancje zagrażające zdrowiu i życiu człowieka, zwierząt oraz środowisku. Związki bromu, kadmu, ołowiu, azbestu, rtęci czy freonu to tylko niektóre z nich. Aby zapobiec zanieczyszczeniu wód gruntowych, powietrza i gleby, należy oddać zużyty sprzęt elektroniczny i elektryczny do wyznaczonych w tym celu miejsc. Nie wolno wyrzucać ich do śmietnika.

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji



0011378236

Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwi urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktywnych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwi:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP - ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki

LONDYN MA PRZEWAGĘ, ALE SERCE BIJE TUTAJ

Zielonogórzanie, Agata i Seweryn Bidołachowie, od 10 lat mieszkają w Anglii. Do Zielonej Góry wracają co najmniej trzy razy w roku. Rodzina trzy razy w roku przyjeżdża do nich. Dzięki temu nie czują tak bardzo rozłąki. I mogą realizować swoje marzenia, brać udział w poważnych projektach. Czy wrócą na stałe? Takie mają plany. Ale jeszcze nie teraz...

Leszek Kalinowski

Jak mówią, teraz mają już pewien dorobek, doświadczenie, są w najlepszym wieku, by móc się spełniać zawodowo w międzynarodowych projektach i zespołach. Jednocześnie nie zapominają o rodzinie i swoich pasjach.

Lubią nowe wyzwania, więc 10 lat temu zdecydowali się na wyjazd do Anglii. Czy mieli obawy? Oczywiście, że tak. Czy sobie poradzą, czy wystarczająco znają język? Pytań było

wiele. Ale kto nie ryzykuje, ten szampana nie pije.

To nie było do końca to

- Londyn czy Dolina Krzemowa dają możliwość bycia w sercu projektowania - mówi Seweryn Bidołach. - Większość projektów IT, które spływają do Polski, to są projekty outsourcingowe, zlecane zewnętrznym firmom, które realizują konkretne zadania czy procesy. A te najciekawsze projekty są jednak trzymane w centrum

firmy. Londyn ma tu więc przewagę...

Dlaczego zdecydowali się na wyjazd z Polski?

Seweryn, absolwent informatyki na Uniwersytecie Zielonogórskim i zarządzania projektami w poznańskiej Wyższej Szkole Bankowej, pracował w kilku zielonogórskich firmach informatycznych. Ale to nie do końca było to, co chciał robić. Nosiło go... Założył własną działalność. Nie mógł jednak przebić się z pewnymi po-

mysłami. Dlatego pomyślał o Londynie.

Agata, absolwentka inżynierii środowiska na Uniwersytecie Zielonogórskim, pierwszą pracę dostała dość szybko na stanowisku asystenta projektanta sieci kanalizacyjnych i wodociągowych.

Spotkała tam świetnych fachowców i wspaniałych ludzi. Niestety w firmie pojawiły się problemy z płynnością finansową. Z czasem przestała istnieć.

polega, jacy ludzie chcą się zmierzyć z wyznaczonymi zadaniami. Jego zespół wygrał. Projekt się spodobał. Potem były kolejne wyzwania.

- Był moment, że prowadziłem własny start-up (innovacyjne, młode przedsiębiorstwo), ale przyszła pandemia koronawirusa i trzeba było zweryfikować swoje plany - wspomina zielonogórzanin. - Pracuję jako freelancer (osoba, która pracuje na własny rachunek - nie jest związana na stałe z jednym pracodawcą). Np. dla największych banków: Lloyds czy HSBC. Teraz mamy projekt dla branży pestycydowej.

Centralny Port Komunikacyjny

Agacie łatwiej było rozstać się z Zieloną Górą. Bo mąż już był w Londynie i przetań szlaki. Pierwsze rozmowy z rekruterami nie były takie straszne. Wszystko zrozumiała, podbudowała się. A jeszcze bardziej, gdy otrzymała propozycję pracy w jednej z największych na świecie firm architektonicznych - Foster and Partners.

- Z czasem z projektowania małych obiektów powoli awansowałam do uczestnictwa w dużo większych projektach

i na większą skalę. Wśród nich jest projektowanie elementów sanitarnych dla znanego studia mody Bench oraz banku BDO w Manila na Filipinach - opowiada Agata Bidołach.

Dumna jest z uczestnictwa przy projektowaniu jednego z najbardziej znanych obiektów architektonicznych na świecie jak 4 wieże Lusial w Katarze, które można było zobaczyć podczas organizowanych tam mistrzostw świata w piłce nożnej.

- Obecnie znowu mam większy kontakt z moją ojczyzną, gdyż biorę udział w projektowaniu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Mówiąc bardziej szczegółowo odpowiadam za zaprojektowanie części sanitarnej - podkreśla zielonogórzanka. - Projekt w swoim założeniu będzie uwzględniał najnowocześniejsze rozwiązania zgodne z założeniami zrównoważonego rozwoju. Dla mnie to kolejna wspaniała przygoda oraz wyzwanie, a co ważniejsze - czuję, że jestem na to gotowa. Firma zatrudnia 2 tys. osób z całego świata. Odkąd tam jestem, nigdy nie dano mi odczuć że jestem spoza Wielkiej Brytanii albo że angielski nie domaga, bo na pewno

AUTOREKLAMA

0011412118

Jesienne sadzonki roślin za elektrośmieci

Przynieś elektrośmieci
i odbierz piękne sadzonki
jesiennych roślin.

18 października (sobota)

godz. 10:00 - 14:00

Parking przed marketem Bricomarché
(ul. Południowa 5, Sulechów).

Podczas akcji zbierane
będą małe, średnie, duże
elektrośmieci, baterie,
ładowarki oraz tonery.



Szczegóły na www.gazetalubuska.pl/jesienne_sadzonki

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY

GAZETA LUBUSKA



Agata i Seweryn wpadają do rodzinnej Zielonej Góry, tak często jak tylko mogą

FOT. JACEK KATOS



Seweryn Bidołach jest informatykiem. Na początku brał udział w tzw. maratonach projektowania

mój nie domaga. Ważniejsze jest to, co przynoszę do stołu, moje umiejętności i zaangażowanie w pracy itd.

To, że jest Polką, oznacza, że jest bardziej emocjonalnie związana z projektem.

- Jeździmy do Warszawy, żeby rozmawiać z przedstawicielami CPK - mówi. - Możemy porozmawiać po polsku a nie po angielsku. Także w kuchni na luzie. To łamie bariery oficjalnej komunikacji - podkreśla.

Nazywamy to angielską dyplomacją

Praca zawodowa jest ważna, zajmuje dużo czasu. Ale coraz częściej dochodzą do wniosku, że trzeba jeszcze więcej czasu

poświęcać rodzinie, sobie, przyjaciołom. W tygodniu więcej czasu ma Seweryn, który pracuje głównie zdalnie, więc to on rządzi w domu, gotuje obiady, zawozi syna do szkoły. W weekendy i w wolnych dniach pałeczkę przejmuje Agata.

- Staramy się, jak możemy, korzystać z życia. Podróżować, zwiedzać. Nie zawsze możemy w trójkę, wtedy zabieramy np. moich rodziców - opowiada Seweryn. - Ostatnio byliśmy na Łazurowym Wybrzeżu, od Monaco do Saint Tropez zwiedziliśmy wszystkie ważne miejscowości. Potem kampelem zorganizowaliśmy wyprawę przez Bieszczady, Słowacki Raj, węgierskie Hajdú-



I jak tu synowi odmówić wspólnego wypadu na pizzę? Nie da się!

szoboszló, Balaton, po Wenecję, Florencję, Toskanię. Teraz wybieramy się do Stanów Zjednoczonych. Poza tym cieszę się, że znajduję czas na tenis. To moja pasja...

A syn Mikołaj? Interesuje się piłką nożną, chodzi na treningi, ogląda mecze. Urodził się w Londynie, chodzi do angielskiej szkoły, więc kibicuje... Anglikom. Ale za Polską też jest całym sercem.

- W domu zawsze mówimy po polsku, chyba że rozwiązujemy jakieś zadanie domowe do szkoły. Z dziadkami też syn zawsze rozmawia po polsku. Mikołaj jest dwujęzyczny - mówi rodzice i podkreślają, że choć to jest dobry czas dla nich właśnie w Anglii, nie przestają

jednak myśleć o powrocie do Polski. Choć zdążyli się już przestawić na angielską codzienność. Podoba im się na przykład to, że życie jest mniej agresywne, bardziej kulturalne. Na co też wpływ ma język. Dla Anglików to naturalne, że jeśli chcą czegoś, zawsze użyją słowa proszę. Inne słowa jak dziękuję czy przepraszam są na porządku dziennym. Przez to ten język staje się mniej roszczeniowy i mniej agresywny niż polski. Przyzwyczaili się też do ciągłego pytania: Jak się masz?

- My to nazywamy angielską dyplomacją. Ma ona pozytywny wpływ na życie - dodają. - W Polsce często reaguje się ostro, w emocjach, bardziej



Piłka nożna oglądana w pubie razem z kolegami to już tradycja

nerwowo, szybko, czasem nawet agresywnie.

Czterolatek już w szkole

Zaskoczyło ich, że syn Mikołaj już w wieku czterech lat musiał iść do szkoły. Założyć mundurka.

- Okazało się jednak, że szkoła to mnóstwo zabawy i fajnie spędzony czas - podkreślają. - A szkoła, choć w dużym Londynie, jest mała. Po jednej klasie na każdym poziomie. Rodzice dzieci się znają. Także dzięki takim inicjatywom jak np. Klub Tatusiów. Panowie spotykają się towarzysko, by poruszać poważne i mniej poważne tematy. Większa jest integracja, współpraca. Wszystko

dokładnie wiemy, co dzieje się w szkole, jakie są plany itd.

Dobrze żyją z sąsiadami Anglikami. Zyskali wiele nowych znajomości. Ale też ciągle utrzymują kontakty z przyjaciółmi w Polsce. Bo mimo że się nie widują tak często jak przed laty, to te prawdziwe przyjaźnie przetrwały próbę czasu.

Interesują się tym, co dzieje się w Polsce.

- Cieszymy się za każdym razem, gdy tu jesteśmy, gdy widzimy zmiany w Zielonej Górze, województwie. A wiele się zmieniło na lepsze - podkreślają i dodają, że mimo 10 lat w stolicy Wielkiej Brytanii serce wciąż bije mocniej, gdy wjeżdżają do Zielonej Góry. Tu czują się jak u siebie...

REKLAMA

0011415850

BRICO **MARCHÉ**
SULECHÓW
ZIELONA GÓRA UL. BATOREGO

Zadbaj o miejsce pamięci
- wszystko czego potrzebujesz
w jednym miejscu



107,00 zł

ławka cmentarna 80 cm
czarna



99,00 zł

ławka wkopwana na cmentarz
PCV 14 żeberek składana



Marcin Kamiński pokazuje dokumenty, odnalezione w Archiwum Państwowym w Gorzowie



Niektóre spośród 550 stron dotyczących „kabla Hitlera”, oznaczone są jako tajne



Tak wyglądało wnętrze jednego z pomieszczeń budynku, będącego częścią systemu Rokada w Baczynie

TAJNA LINIA DO HITLERA

- Znalazłem bardzo ciekawe dokumenty. Mają około 90 lat i można je obejrzeć w gorzowskim Archiwum Państwowym – tak rozmowę z Gazetą Lubuską rozpoczął Marcin Kamiński. Jest gorzowianinem, służy w wojsku, pasjonuje się militariami, aktywnie działa w Muzeum Techniki Wojskowej w Szczecinie. Wychował się w Baczynie i to właśnie w tej podgorzowskiej wsi znajduje się niepozorny, ale ważny niemiecki obiekt o przeznaczeniu militarnym.

Jakub Pikulik

Spotykamy się przy Ignacego Mościckiego 7. To tutaj mieści się Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Wewnątrz czeka już na nas opasła, pośliznięta teczką, a w niej 550 stron dokumentów, raportów, szkiców, pozwoleń, planów, map, wykresów, wyliczeń. Dokumenty są cenne i stare, więc przeglądamy je w lateksowych rękawiczkach. Wszystko po niemiecku, opatrzone pieczęciami z „gapą”, niektóre zakończone złowrogo brzmiącym zwrotem „Heil Hitler!”. Są też pojedyncze strony z czerwoną pieczęcią „Geheim!”, czyli w dosłownym tłumaczeniu „sekretno”. Dokumenty były ważne i tajne.

Co ciekawe, dokumentacja dotyczy... kabla telefonicznego. Ale jak łatwo się domyślić nie była to zwykła linia telefoniczna. Wielu potocznie nazywa go „kablem Hitlera”. Decyzja o budowie infrastruktury

zapadła w latach 30., gdy Niemcy inwestowały w zbrojenia i już obmyślały plan podboju Europy. Gruby jak przedramię kabel miał posłużyć na potrzeby Wehrmachtu i zapewnić sprawną i szybką łączność pomiędzy poszczególnymi jednostkami wojskowymi. Jedną z ważniejszych jego nitek biegła przez Gorzów. Zaczynała się w Berlinie, została poprowadzona przez Frankfurt nad Odrą, Kostrzyn, Baczynę, Gorzów i dalej w stronę Poznania. To właśnie niepozorna Baczyna na tej mapie odgrywa ważną rolę. Zlokalizowano tu stację wzmacniaczkową, czyli miejsce, gdzie przesyłany sygnał był wzmacniany. Takie stacje rozmieszczano co około 20 km.

- O tych dokumentach powiedział mi znajomy, trafił na nie przypadkiem. Gdy pojawiłem się w archiwum, aby je przejrzeć, to sam nie wierzy-

łem, że dotyczą miejsca, gdzie mieszkał mój dziadek, gdzie dorastała moja mama. To na naszym podwórku zlokalizowana była stacja wzmacniaczkowa. Teraz znamy jej dokładną dokumentację i przeznaczenie – mówi M. Kamiński.

Kabel dalekosiejący FK 60C-taka jest oficjalna nazwa linii, która biegła od Berlina, przez

Baczynę, aż do Poznania. Budowę linii telekomunikacyjnych na potrzeby wojskowe w 1935 roku zleciło Naczelne Dowództwo Wehrmachtu. Wykonawcą było Ministerstwo Poczty III Rzeszy. Przebieg linii był tajny, a obiektów pilnie strzeżono. Oficjalnie linia nie istniała, nie było jej na mapach geodezyjnych.



Z jednej ze ścian piwnicy wciąż wystaje około metrowej długości, niemiecki kabel.

Ale wróćmy do Baczyny. Do wsi kabel dochodził od strony Kostrzyna nad Odrą. Na skraju, nieco na uboczu, postawiono drewniany barak, a przy nim wymurowano w ziemi niewielką piwnicę. To w niej kable się rozgałęziały i trafiały do baraku. W nim nadawany kablami sygnał był wzmacniany i wysyłany dalej w stronę Gorzowa i ówczesnej jednostki wojskowej przy ul. Myśliborskiej. Wiadomo, że kabel poprowadzono też w okolicy jednostki przy ul. Chopina i przy ul. Pocztovej (prawdopodobnie dochodził do niemieckiej poczty), poprowadzony był pod dnem Warty na Zawarcie i szedł dalej w stronę Poznania. Po drewnianym, niemieckim baraku nie ma już śladu. Ale wymurowana z cegieł piwniczka istnieje do dzisiaj. Udało nam się do niej wejść, choć nie było to łatwe.

Prosto z archiwum pojechaliśmy do podgorzowskiej wsi. Piwnica dziś jest nie do odnalezienia, jeśli ktoś nie wie, gdzie szukać. Znajduje się na prywatnej działce. Zejście nie jest łatwe, ale ostatecznie znajdujemy się około trzech metrów pod ziemią. Ceglana pomieszczenie jest wykonane starannie. Na ścianach widzimy przepusty kablowe, z których niegdyś wychodziły kable. Takie same, jak te, które kilkadziesiąt minut wcześniej oglądaliśmy na niemieckich planach w archiwum. Cztery przepusty na jednej ścianie, cztery na przeciwnej i osiem otworów w miejscu, gdzie kable trafiały do zlokalizowanej na powierzchni stacji wzmacniaczkowej. Z jednego z otworów wciąż wychodzi oryginalny, długi na około metr, niemiecki kabel. Jest gruby, solidnie zaizolowany. Sieć takich kabli wciąż

jest w ziemi w różnych zakątkach Polski.

Co ciekawe, „kable Hitlera” nie przestały być używane wraz z zakończeniem II wojny światowej. Tuż po wojnie przejęło je Wojsko Polskie. Niektóre odcinki używane były przez Armię Czerwoną. Biegający przez Baczynę kabel miał jeszcze odgrywać bardzo ważną rolę. W latach 50. na miejsce, gdzie stał poniemiecki barak i stacja wzmacniakowa, skierowano pana Mariana Nowakowskiego, dziadka naszego rozmówcy. Miał przygotować infrastrukturę, która będzie miała taką samą funkcję, ale będzie znacznie bardziej rozbudowana, niż stacja poniemiecka. Poniemiecki barak rozebrano. Wybudowano całkiem nową stację wzmacniakową. Chroniły ją solidne, metalowe i uszczelniane okiennice. Była wyposażona we własną trafostację, agregat prądotwórczy, akumulatory, infrastrukturę filtrującą powietrze. Obok znalazło się miejsce na garaże, a nawet podziemne zbiorniki paliwa do agregatu. W sąsiedztwie wzniesiono dom dla kierownika stacji, jego zastępcy i ich rodzin. Były pomieszczenia dla gości. Wszystko z pozoru zwyczajne, jednak w piwnicy domu przygotowano okienka strzelnicze, teren ogradał drut kolczasty, pilnował go wartownik, a aby dostać się do stacji wzmacniakowej trzeba było pokonać trzy solidne bramy. Pola wokół domu obsadzono drzewami owocowymi. Wszystko miało do złudzenia przypominać zwykłe gospodarstwo. Była to jednak część systemu Rokada.

To kryptonim systemu łączności z czasów PRL-u. Był przygotowany i miał być wykorzystywany w czasie konfliktu zbrojnego. System był tajny, łączył siecią kablów strategiczne obiekty, jednostki wojskowe i sztaby. Umożliwiał komunikację, nawet z Moskwą i Berlinem. Elementy systemu były ukryte w terenie, a w razie konieczności mogły być bro-

nione, aby odeprzeć wroga. W kierowanej przez pana Mariana Nowakowskiego stacji pracowało kilkanaście osób, głównie mieszkańców Baczyny. Stacja korzystała z... poniemieckiego kabla. Podobne obiekty były rozsiane po całej Polsce. Powstały nowoczesne jak na ówczesne stacje wzmacniakowe, ale w Baczynie i wielu innych stacjach biegający w ziemi kabel wciąż był ten sam, położony w latach 30. przez Niemców. Przez powojenne lata wykorzystywany był na potrzeby cywilne, umożliwiał łączność telefoniczną. Ale gdy zaszła taka potrzeba, łączność przejmowało wojsko. To właśnie na tej baczynskiej posesji odłączono telefony mieszkańców Gorzowa, gdy wprowadzono w Polsce stan wojenny. - Przyjechał wojskowy skot (transporter opancerzony - dop. red.), dowództwo nad obiektem przejęli żołnierze. Wojsko przez całą dobę pilnowało bramy wjazdowej na posesję - wspomina M. Kamiński.

Pod koniec lat 90. system stracił na znaczeniu. Stare kable telefoniczne zostały zastąpione przez nowoczesne połączenia światłowodowe. Telekomunikacja Polska zaczęła wyprzedawać tajną niegdyś infrastrukturę. Właścicielami obiektów, które już nie były tajne i strategicznie ważne, stały się osoby prywatne. W Baczynie dawne garaże nie pełnią już swojej funkcji. Część wyposażenia stacji dzięki staraniom M. Kamińskiego trafiła do Muzeum Techniki Wojskowej w Szczecinie. Kable rozłączono, system przestał działać. Ale poniemiecka piwnica, od której wszystko się zaczęło, jest ukryta do dziś.

18 października w Polsce obchodzimy Dzień Łączności. Święto, które obchodzili też pracownicy stacji wzmacniakowej w Baczynie. Spotykali się tu nawet po jej zamknięciu, wspominając przepracowane wspólnie lata.



Wejście do poniemieckiej piwnicy w Baczynie, przez którą przechodziły kable, łączące Berlin z Poznaniem

FOT. ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

DETERMINACJA PANI DANUTY

Z tymi schodkami, to są prawdziwe schody. Klawiszują, są popękane i połamane. Łatwo się przewrócić, a trudno wejść osobie z niepełnosprawnością.

Eliza Gniewek-Juszczak



FOT. E. GNIEWEK-JUSZCZAK

W grudniu 2024 r. pokazał jak wygląda chodnik przy bloku na dużym osiedlu w Zielonej Górze. Wiosną po wspólnej interwencji został naprawiony

dzieć, jakie zarządca ma plany, co do likwidacji barier, bo chcą połączyć siły. Pod koniec lutego departament daje znać na piśmie pani Danucie, że będzie chodnik remontował wiosną, a odpowiedzi od zarządcy nie dostał od dwóch miesięcy.

Pani Danuta nie czeka, czy tym razem zarządca miastu odpowie, idzie do Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych, dowiadywa się, że musi toczyć batalię dalej, bo sprawdzili, wspólnota nie złożyła wniosku o dofinansowanie ze środków PFRON, chociaż są pieniądze. W Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej też potwierdzają, że jest taki program, trzeba tylko składać wniosek.

O tym, że da się załatwić sprawę potrzebne dla mieszkańców bloków pani Danuta wie, nie tylko na podstawie sprawy nowego chodnika. Ma porównanie. W spółdzielni mieszkaniowej w Radomiu, w której mieszkała przez lata, brak reakcji na prośby mieszkańców byłby nie do pomyślenia.

200 tysięcy na projekt

Dzwonimy do zarządcy. Probowujemy przedstawić problem. Słyszmy, że sprawa podjazdów jest w biurze projektowym, pieniądze zewnętrznych na takie rzeczy nie ma, mieszkańcy są poinformowani, a jeśli nagrywamy, to się nie zgadza. Po czym rozłącza się. Próbowujemy dzwonić ponownie, nie odbiera. Wysyłamy sms z prośbą o spotkanie, nie odpisuje.

Pytamy lubuski oddział PFRON-u, co można zrobić. - Zarządca wspólnoty mieszkaniowej może wnioskować do nas o likwidację barier architektonicznych w ramach obszaru A Programu Wyrównywania Różnic Między Regionami III. Maksymalna wysokość dofinansowania z PFRON wynosi 207 tys. zł na jeden projekt - informuje Piotr Natkański, specjalista ds. promocji i informacji Oddział Lubuski PFRON w Zielonej Górze.

Spekana nawierzchnia

- Martwię się, czy nie grozi nam katastrofa architektoniczna przez te kolumny, stojące na popękanych betonach. Nie czekajmy, aż się coś stanie tragicznego, trzeba zawczasu zaradzić - mówi pani Danuta. Sprawdziła, ten blok przy ul. Spawaczy w 1989 r. bez kolumn. - Dopiero później je zbudowali, czyli spartaczyli - przestrzega.

Nie czeka, że się coś stanie. Zawiadamia Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Zielonej Górze. W odpowiedzi czyta, że ta instytucja niewiele w sprawie może. Ale w związku z tym, że inspektor ma możliwość żądania od zarządcy obiektu budowlanego, informacji lub udostępnienia dokumentów związanych z utrzymaniem i użytkowaniem budynku, to inspektor z tego skorzysta. Kieruje do szefowej wspólnoty pismo wzywające do przedstawienia protokołów z okresowych prze-

glądów budynku. „Kierunek dalszych działań organu zostanie wyznaczony w zależności od ustaleń zawartych w protokołach” - czyta zapowiedź.

Duże zaangażowanie

- Boję się, że pani zarządca może zrobić jakieś obskurne podjazdy i zostanie dziadostwo - przyznaje pani Danuta. Od znajomego budowlanca dowiedziała się, że świetne wejście można zrobić bez schodów, tylko wyrównać grunt, podsypując materiałem budowlanym i położyć kostkę. Zresztą podobne jest niedaleko, w jednym z bloków w pobliżu szkoły. - My mieszkańcy jesteśmy ambitni, chcemy, żeby było i bezpiecznie, i estetycznie. Teraz, gdy mamy taki piękny chodniczek, pasują do niego tylko eleganckie wejścia, zbudowane według nowoczesnej sztuki budowlanej - zapewnia. I umawia się na spotkanie z posłanką Katarzyną Osos.

- Pani Danuta Sot zgłosiła się również do mnie w sprawie likwidacji barier architektonicznych i też z tym, że ma problem z dogadaniem się z zarządcą wspólnoty - potwierdza posłanka (klub KO). - Przecież bezpieczne wejście jest ważne dla osób z niepełnosprawnością, osób starszych, młodszych z dziećmi. Rozpoznaję bliżej temat. Z rozmów z urzędem miasta wiem, że podjęto tam działania. To, co miasto mogło zrobić na swoim terenie, czyli wyrównać chodnik, to zostało zrobione i faktycznie został niewielki kawałek, żeby mieszkańcom żyło się lepiej i żeby dokończyć tę sprawę - mówi posłanka. - Nie rozumiem oporu. Podejmę interwencję i będę się zgłaszać do pani, która zarządza tą wspólnotą, ale będę się też zastanawiać, jakie inne kroki można podjąć, żeby wyjść naprzeciw pani Danucie, bo widzę, z jakim zaangażowaniem i determinacją walczy nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich mieszkańców, żeby żyło się lepiej - podkreśla.

Przed blokiem spotkamy młodą mieszkankę, kiedy pytamy, co myśli o tych wejściach do klatek, odpowiada, że cały blok tak wygląda. Czyli przed panią Danutą kolejne wzywania i jeszcze dużo pracy



FOT. MATEUSZ POJNAR



„PROSIMY O OCALENIE LASU!”

Mieszkańcy os. Armii Krajowej protestują przeciwko planowanej sprzedaży działek między drogą S3 a blokami. Boją się wycinki tamtejszych drzew. Są zielonymi płucami osiedla. Pod ich protestem podpisało się prawie 400 osób.

Mateusz Pojnar

Miało być sprzedaż działki obok os. Armii Krajowej w Nowej Soli. Rozpisało przetarg. Chodzi o ok. 11 ha terenu. Mieszkańcy obawiają się, że gdy znajdzie się inwestor, zrobi masową wycinkę drzew. Bo spora część z terenu przeznaczonego na sprzedaż – ok. 4,2 ha – to las, choć urzędnicy wolą określenie samosiejki lub teren zadrzewiony. W planie zagospodarowania przestrzennego przeznaczenie działek jest usługowo-komercyjne.

Wcześniej inwestorzy byli już zainteresowani terenem, ale do transakcji nie doszło. „Gazeta Lubuska” ustaliła, że przetarg, który miał rozstrzygnąć

wczoraj (wtorek 14 października), również nie poszedł po myśli UM – nie przyniósł żadnej oferty.

Ale to nie kończy sprawy.

Gniew ludzi

Mieszkańcy napisali list protestacyjny do prezydent Nowej Soli Beaty Kulczyckiej i szefa rady miejskiej Daniela Roguskiego. Podpisało się pod nim prawie 400 osób z pięciu bloków. Przekazali dokument do urzędu miasta 9 października, gdy przetarg na sprzedaż działek jeszcze trwał.

W zbieranie podpisów zaangażowała się m.in. jedna z mieszkanki bloku nr 5. Chce zachować anonimowość. Nie wyobraża sobie, żeby las

miał zniknąć. Podobnie jak jej sąsiedzi.

- Wcześniej mieszkałam na pobliskim os. Konstytucji i ten lasek zawsze tu był – mówi nam. - Na spacer chodzi tu mnóstwo mieszkańców z psami. To jest ostatnie miejsce, gdzie można zacerpnąć ciszy i odpocząć. Chroni przed zanieczyszczeniami i hałasem z drogi S3. Szczególnie latem, gdy otworzymy balkon, słychać „eskę”. W gorących miesiącach można tu znaleźć trochę cienia. Sąsiedzi chodzą tam na grzyby. Kupiłam mieszkanie i wprowadziłam się tu sześć lat temu również dlatego, że jest fajna, zalesiona okolica. Teraz nawet gdybyśmy mieli się wyprowadzić – a nie zamie-

rzamy – to przez nowe sąsiedztwo cena mieszkania mogłaby spaść.

Nasza rozmówczyni zaznacza, że liczba podpisów pokazuje skalę gniewu ludzi.

Jej sąsiadka z bloku nr 4 mówi, że gdy w marcu dowiedziała się o planach sprzedaży działek, była w szoku.

- Wielu z nas głosowało na panią prezydent i każdy wierzył, że będzie naprawiać błędy poprzedników, a stało się odwrotnie – uważa mieszkanka osiedla. - Jako pierwsza odważyła się wystawić las na sprzedaż. Sąsiadka natychmiast zorganizowała zbiórkę podpisów, ale wstrzymaliśmy się. Na zebraniu wspólnoty padł pomysł spotkania z UM. Prace nad przetar-

giem ruszyły jednak bez konsultacji, podczas gdy my wciąż czekaliśmy na termin spotkania. Udało się dopiero w lipcu. To już nam dało do myślenia. Na zebraniu zobaczyłam, jak jedna z mieszkanki odważnie zbiera podpisy. To byłaby już kolejna lista z innego bloku. Skontaktowałam się z nią i uznałyśmy, że warto połączyć siły.

Napisała protest, zaczęła go konsultować, szukać kontaktu do pozostałych. W każdym bloku znaleźli się zaangażowani ludzie.

- To była praca grupowa: setki rozmów i wiele postów na grupie mieszkańców – opowiada zbieranie podpisów. - Mój ulubiony to ten ze zdjęciami i filmami zwierząt, które spoty-

kamy podczas spacerów. Bo tam są gatunki chronione.

List z protestem

Nowosolanie w liście protestacyjnym przypominają, że zadrzewione działki w 2023 r., jeszcze za prezydentury Jacka Milewskiego, zostały wyłączone z planów przetargowych, ale teraz temat powrócił.

Domagają się wyłączenia z przetargu działek obejmujących leśne tereny.

- Zabudowa oznacza utratę drzew oraz siedlisk zwierząt, które tam bytują – zwracają uwagę mieszkańcy. - To m.in. sarny, jeże, lisy, wiewiórki, sowy uszate i czarne dzięcioły objęte ochroną gatunkową. To część lokalnego ekosystemu



FOT. JUSTYNA BAJOR

i towarzysze codziennych spacerów.

W proteście czytamy też, że las jest naturalną barierą: - Pochłanianie toksycznych pyłów i spalin, reguluje temperaturę i zatrzymuje wodę. Na spotkaniu z mieszkańcami poinformowano, że ekranów akustycznych od strony osiedla nie będzie, co czyni rolę drzew jeszcze bardziej kluczową.

Sąsiedzi zaznaczają, że to, iż nieduża część lasu leżąca tuż przy bloku zostanie nietknięta, nie może być traktowane jako kompromis.

- Już od 2018 r. ten teren w miejscowym planie zagospodarowania figuruje jako zieleni urządzonej, w dodatku jego częścią jest droga dojazdowa - podkreślają. - Rosną tu drzewa okrajkowe, częściowo przetrzebione z powodu kondycji. Brzegi lasu często są słabsze, bardziej narażone na wiatr i ingerencję człowieka. Osłabione wcześniejszymi inwestycjami, ucierpią na kolejnych, część może nie przetrwać. Ich zdolność do pełnienia funkcji ochronnych jest nikła, to zaledwie wstęp do lasu, o którego ocalenie prosimy.

„Inicjatywa wyszła od nas”

- Decyzje o przeznaczeniu tych terenów oraz przeniesieniu gazociągu zapadały w czasach, gdy osiedle dopiero się rozwijało - piszą protestujący. - Dziś liczba mieszkańców jest większa, a ich głos słyszalny.

Mają żal, że ich wołanie o pomoc jest przedstawiane w kontekście sporów w miejskiej polityce.

- Inicjatywa protestu wyszła od nas i nie jest to pierwszy raz, kiedy mieszkańcy os. Armii Krajowej stają w obronie lasu - przypominają. - Zaangażowanie członków Rady Miejskiej w tę sprawę jest naturalnym elementem ich obowiązków, czyli reprezentowania mieszkańców poprzez interpelacje, zapytania i nagłaśnianie problemów, niezależnie od indywidualnych poglądów [mają na myśli ich rozmowy z radnymi opozycji - red.]. Traktowanie tej sprawy w kontekście sporów politycznych odwraca uwagę od jej istoty, jaką jest ochrona lasu.

Nowosolanie przypominają, że w 2024 Unia Europejska przyjęła prawo o odbudowie przyrody. Oznacza konieczność opracowania i wdrażania działań na rzecz utrzymania i zwiększania terenów zielonych w miastach.

- Już teraz istnieje możliwość ochrony przestrzeni, które ograniczają zjawisko miejskiej wyspy ciepła, filtrują powietrze i służą jako miejsca rekreacji - bez kosztownych nowych nasadzeń, lecz poprzez zachowanie istniejącego lasu - czytamy w liście.

Bardzo ważna jest jego puenta.

- Zgodnie z obowiązującym prawem Prezydent Miasta ma prawo odwołania przetargu - zwracają uwagę nowosolanie. - Jednocześnie trwające we wszystkich samorządach prace nad planem ogólnym to czas, gdy Rada Miejska ma możliwość wysłuchania głosów mieszkańców i wzięcia ich pod uwagę w projekcie.

„Nie rozumiem uporu”

Radny Piotr Szyszko z KWW Jacek Milewski uważa, że działki z laskiem powinny zostać wycofane ze sprzedaży.

- Tym bardziej że takie zapewnienie mieszkańcy otrzymali od byłego prezydenta Milewskiego, który wsłuchał się w racjonalne argumenty mieszkańców i odstąpił od sprzedaży - mówi Szyszko. - Kilkanaście lat temu te tereny były prawie niezaludnione, a dziś mieszka tam kilkaset osób, jest galeria handlowa, duży market budowlany. I trzeba to dzisiaj wziąć pod uwagę. Przecież mieszkają tam rodziny z dziećmi i chcą żyć w normalnych, godnych warunkach. W tamtym rejonie jest wiele działek na sprzedaż, a mieszkańcom chodzi o dwie działki z laskiem. Nie rozumiem uporu pani prezydent.

Szyszko dodaje, że z kolegami z klubu radnych od początku monitoruje sytuację.

- Tym bardziej że nie zostaliśmy zaproszeni przez prezydent na spotkanie, które odbyło się na początku lipca - wspomina. - Z relacji wiemy, że mieszkańcy byli niezadowoleni ze względu na, delikatnie mówiąc, formę komunikacji pani prezydent. Wielu z nich nie mo-

gło uczestniczyć w spotkaniu ze względu na termin - po prostu byli w pracy. Od początku nagłaśnialiśmy sprawę na naszym profilu na FB, pisaliśmy w tej sprawie do prezydenta interpelacje, żeby zmieniła zdanie. Na początku września zorganizowaliśmy spotkanie z mieszkańcami osiedla: chcieliśmy wsłuchać się w ich głos, a z drugiej strony poinformować o naszych działaniach. Jeszcze w przeddzień przetargu skierowaliśmy apel o wycofanie z niego działek z laskiem.

Prezydent: Działki były, są i będą przedmiotem oferty

Skontaktowaliśmy się z prezydent Kulczycką.

- Szanuję głos mieszkańców i rozumiem ich troskę o przyszłość lasu przy trasie S3 - mówi nam. - Dla mnie również ochrona zieleni jest priorytetem, dlatego podczas spotkania z mieszkańcami wspólnie ustaliliśmy, że znaczna część zadrzewionego terenu zostanie zachowana i będzie służyć lokalnej społeczności. Jednocześnie, odpowiadając na potrzeby mieszkańców, wyraziliśmy zgodę na przeznaczenie jedynie niewielkiego fragmentu na miejsca parkingowe. To

kompromis, który pozwolił pogodzić różne interesy.

- Kwestia sprzedaży działek przy S3 nie jest decyzją przypadkową - dodaje Kulczycka. - To kontynuacja inwestycji rozpoczętych przez poprzednie władze, które na przygotowanie terenu przeznaczyły blisko 3 mln zł. Potencjalna sprzedaż może przynieść miastu nawet 22 mln zł. Te środki są niezbędne dla zrównoważonego rozwoju Nowej Soli, staną się wkładem własnym do kluczowych projektów, jak modernizacja stadionu piłkarskiego, który będzie służył wszystkim mieszkańcom. Ostatni przetarg nie przyniósł oferentów, ale nie rezygnujemy z dalszych działań. Musimy równoważyć wydatki i dochody, bo sytuacja budżetowa jest ciężka.

Jednocześnie prezydent zaznacza, że „działki były, są i będą przedmiotem oferty”.

- Ale chcę podkreślić, że działka z tzw. laskiem w zależności od sytuacji będzie traktowana odpowiedzialnie z zachowaniem na niej istniejącego drzewostanu - zapewnia.

I dodaje: - Jako samorząd mamy obowiązek dbać o rozwój całego miasta, przy jednoczesnym zachowaniu równowagi między inwestycjami a ochroną zieleni i komfortem życia mieszkańców. Gwarantuję, że wszystkie decyzje dotyczące tego terenu będą podejmowane z poszanowaniem tej zasady.

„Las musi zostać”

Wracamy do mieszkańek.

- Prezydent powinna po prostu wycofać się z pomysłu

sprzedaży zalesionych działek - mówi jedna z nich. - Polne można sprzedawać, jak najbardziej. Ale las musi zostać, bo za chwilę tu będzie jak w centrum.

Druga mieszkanka: - Parking? Nie mamy go przed blokiem, bo deweloper nie mógł kupić działki z drzewami. Mieszkańcy „trójki” lata temu protestowali w tej sprawie. Czy teraz UM nie broni już drzew? Ten wątek pojawił się na zebraniu. Okazało się, że już nie broni i jest zgoda na parking, ale za pieniądze wspólnoty, na wydzierżawionej działce, więc to się oczywiście nie stanie. Poza tym jak ten parking pod jednym z bloków miałby całemu osiedlu zrehabilitować brak lasu? Nazywanie tego kompromisem boli tym bardziej, że ludzie gotowi są myśleć, iż miasto za własne pieniądze postawi tu parking w pocieszeniu za las. Ta dezinformacja poszła tak daleko, że podczas zbierania podpisów nawet w sąsiednich blokach słyszałam takie pretensje: „Oddaliście nasz wspólny las za swój prywatny parking?”. A to przecież bzdura.

Nowosolanka zapowiada, że protestujący będą dalej nagłaśniać sprawę.

- Szkoda, że pani prezydent nam nie odpowiedziała - żałuje. - Doczekaliśmy się jedynie posta na FB o finansowaniu stadionu ze sprzedaży działek. Nadal jednak widzimy nadzieję: las to tylko cztery z 11 ha na sprzedaż. Przesunięcie gazociągu dalej ma sens. Sprzedaż pozostałych terenów wciąż może dać miastu zysk, a mieszkańcom kompromis. Taki prawdziwy.

DEZINFORMACJA W MEDYCYNIE - ROSNĄCE ZAGROŻENIE

Rozmowa z doktorem nauk społecznych Piotrem Bromberem z Uniwersytetu Zielonogórskiego

Leszek Kalinowski

Deinformacja zdrowotna bije rekordy. Ponad połowa filmów w sieci to fake newsy. Takie są wyniki międzynarodowych badań. Fałszywe informacje czyta dwa razy więcej osób niż te pochodzące z rzetelnych źródeł. To bardzo szkodliwe zjawisko?

Każda dezinformacja, czyli celowe i świadome rozpowszechnianie fałszywych, wprowadzających w błąd informacji, jest szkodliwa. Ta zdrowotna szczególnie, bo zagraża życiu i zdrowiu. Mówimy coraz głośniejszym o tym zjawisku, bo stało się ono powszechne. Choć nie jest czymś nowym, ale z powodu masowego jej charakteru, jest obecnie dużym zagrożeniem i wyzwaniem.

Winne są temu media społecznościowe?

Na pewno media społecznościowe nadały temu zjawisku charakter globalny. Ale też wiele się mówi i mówiło o tym, że mamy nadmiar informacji, nadmiar źródeł, z których możemy dziś korzystać. Kiedyś de facto jak ktoś wziął do ręki np. „Gazetę Lubuską”, to raczej nie zastanawiał się, czy to, co czyta, jest prawdą czy fałszem. Mógł się zgadzać lub nie, co do treści. Dziś tych kanałów, z których czerpiemy wiedzę, jest dużo więcej. Z jednej strony mamy więc nadmiar informacji, z drugiej zjawisko dezinformacji. Skala tego zjawiska jest ogromna.

Ktoś wprowadza nas w błąd, bo...?

Na przykład chce wywołać panikę, skłócić społeczeństwo. W przypadku dezinformacji zdrowotnej celem często jest czerpanie korzyści finansowych. Bo pamiętajmy, że dezinformacja zdrowotną, jest nie tylko podważanie świadczeń zdrowotnych zgodnych z aktualną wiedzą medyczną. To często promowanie jako bezpiecznych i skutecznych metod niesprawdzonych lub nieskutecznych albo takich, które ciężko uznać jako działania medyczne. Pacjenci niekiedy wydają bardzo duże pieniądze na niesprawdzone terapie.

A w rozpowszechnianiu nieprawdziwych informacji pomagają także celebryci i influencerzy?

Niedawny przykład dwóch celebrytek. Jedna reklamowała suplement, który miał być dedykowany konkretnemu rozpoznaniu medycznemu. Druga firmowała zakres badań diagnostycznych dotyczących konkretnej choroby. W obu przypadkach zareagowała opinia publiczna i stosowne instytucje publiczne.

Jak przeciwstawiać się dezinformacji?

W pierwszej kolejności edukować. I to od najmłodszych lat. Poprzez różne akcje, spotkania w szkołach czy na wyjazdach plenerowych. Kształcenie powinno być procesem ciągłym i dostosowanym do zmieniającej się rzeczywistości. Szczególnie jeżeli chodzi o nowe technologie. Ważne jest, by edukacja była angażująca i praktyczna. Musimy dać, nie tylko uczniom, narzędzia do samodzielnego i odpowiedzialnego korzystania z różnych źródeł informacji, rozpoznawania fake newsów i dezinformacji.

Często jednak te medyczne informacje są mało zrozumiałe dla ludzi...

To prawda, zwykle informacje o diagnozie, leczeniu przekazywane są w skomplikowany sposób. A czasem są bardzo ograniczone. Pacjent nawet nie wie, o co zapytać. A w internecie nie musi się wstydzić pytać. Mało tego, uzyska prostą odpowiedź. Weźmiesz przysłowiową „tabletkę” i rozwiążesz swój zdrowotny problem. Żadnego wysiłku, nic więcej nie musisz robić, zmieniać swojego stylu życia, diety itd.

Dlatego też bardziej ufamy np. celebrytom niż informacjom przekazywanym przez instytucje państwowe?

W przypadku instytucji państwowych chodzi o to, czy im ufam czy nie ufam. A w przypadku celebrytów raczej o to, czy kogoś lubię czy nie lubię. Czasem niewiele trzeba, by kogoś polubić i mu wierzyć. Choć z reguły nie jest medykem, to przyjmujemy bezkry-

tycznie to, co nam mówi. Dlatego konsekwencją prowadzonej edukacji powinna być nauka krytycznego myślenia. Spróbujmy otrzymać informację zweryfikować, sprawdzić ją w innych źródłach, zastanowić się, czy to nie manipulacja itd.

Ale skąd mamy wiedzieć, czy wiadomości na danej stronie, w danym artykule są rzetelne? Może je jako specjalnie oznaczać?

Niektóre platformy już oznaczają fałszywe posty poprzez specjalne etykiety ostrzegawcze. Na pewno, wiadomości

dotyczące zdrowia, możemy zweryfikować na oficjalnych stronach np.: Ministerstwa Zdrowia, Narodowego Funduszu Zdrowia, Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego (NIZP PZH - Państwowy Instytut Badawczy) lub Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK - Państwowy Instytut Badawczy).

Pewnie nie wszystkich to przekona, np. ruchy antyszczepionkowców?

To duży problem. W czasie ostatnich pięciu lat liczba uchyleń od obowiązkowych szczepień zwiększyła się dwu-

krotnie. To wyraźnie pokazuje, że staje się to dużym wyzwaniem. Najpierw obserwowaliśmy dużą aktywność przeciwników szczepień podczas pandemii koronawirusa. Ona się najczęściej kończyła w momencie, gdy sami zachorowali albo ktoś z ich bliskich. Obecnie chodzi o szczepienie przeciw wirusowi brodawczaka ludzkiego - HPV.

Nie wyciągnęliśmy wniosków z pandemii?

To był „piekielnie” trudny czas. Pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce odnotowano 4 marca 2020 w szpitalu

w Zielonej Górze. To był czas, kiedy wiedza zaczęła przegrywać z dezinformacją. W tamtym okresie priorytetem była walka o życie, zdrowie pacjentów. Instytucje publiczne nie były wtedy w stanie wystarczająco mocno zaangażować się w budowanie autorytetu wiedzy. A później niestety trochę tego zabrakło. Dlatego jesteśmy cały czas w procesie odbudowywania autorytetu wiedzy, nauki...

Edukacja, krytyczne myślenie, odbudowywanie autorytetu nauki... Czy to wystarczy?

Drugim sposobem radzenia sobie z dezinformacją są regulacje prawne. Dyskutuje się obecnie o projekcie ustawy o zmianie ustawy o prawach pacjenta. Mówi się o nim potocznie „Lex szarlatan”. Kierunkowo to bardzo dobre działanie. Pytanie tylko, czy uda się wokół tego projektu zbudować większość sejmową i czy uda się te przepisy wprowadzić w życie. A to istotne, bo co jest ważniejsze niż nasze życie i zdrowie? Oczywiście w rozwiązaniach prawnych musimy zachować zdrowy rozsądek. I nie zapominać, że dezinformacja zdrowotna, to nie tylko media społecznościowe, ale i tradycyjne formy rozpowszechniania np. wydawnictwa książkowe, wystąpienia publiczne.

Zakazy, nakazy to ograniczenie wolności. Takich głosów przecież nie brakuje.

W przestrzeni publicznej ogólnie brakuje dyskusji: „to raczej nie, bo...”, „to raczej tak, bo...”. Ma wzajemnego słuchania. To pojmowanie wolności, o którym tak głośno krzyczą ci, którzy wprowadzają świadomie lub nieświadomie w błąd, jest dosyć egoistyczne. Bo nie dostrzega się drugiego człowieka. Przecież efektem dezinformacji medycznej może być spadek zaufania do instytucji publicznych. To może skutkować negowaniem ich zaleceń i unikaniem nie tylko szczepień, ale także ogólnie leczenia, a w konsekwencji wzrostem zachorowalności i umieralności.



FOT. ARCHIWUM P. BROMBER

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozłowski

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrowanie się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje się je także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludź ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

WITAJ SZKOŁO

STOMATOLOGIA
ZDROWY UŚMIECH
NALEŻY
KSZTAŁTOWAĆ JUŻ
OD NAJMŁODSZYCH
LAT
STR. 2

**Prezentujemy
prace dzieci
nagrodzone
w konkursie
plastycznym
Witaj Szkoło.
Sprawdź,
kto był najlepszy**
Str. 4-5

DOBRA DIETA
POMYSŁY
NA ZDROWE
PRZEKĄSKI
ORAZ ŚNIADANIA
DO SZKOŁY
STR. 7



REKLAMA

Q504775210A

FOT123RF

ORGANIZATOR

GAZETA LUBUSKA

PARTNER MERYTORYCZNY

NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia
Lubuski Oddział Wojewódzki w Zielonej Górze

PARTNERZY:



FOT. 123RF

Zdrowy uśmiech trzeba kształtować już od najmłodszych lat

Ortodoncja. Zgryz, czyli sposób, w jaki górne i dolne zęby stykają się ze sobą podczas żucia i mówienia, odgrywa ogromną rolę nie tylko w estetyce uśmiechu, ale także w prawidłowym funkcjonowaniu całego organizmu.

RED.

Wady zgryzu mogą prowadzić do problemów z wymową, żuciem czy oddychaniem. Dlatego profilaktyka powinna rozpocząć się jak najwcześniej - już w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Skąd biorą się wady zgryzu?

Wady zgryzu mogą mieć różne przyczyny. Część z nich jest uwarunkowana genetycznie - dziecko może dziedziczyć np. zbyt wąską szczękę czy nieprawidłowe ustawienie zębów po rodzicach. Jednak w ogromnej liczbie przypadków winne są czynniki środowiskowe i niewłaściwe nawyki:

- Przedłużone ssanie smoczka lub kciuka - im dłużej utrzymuje się ten nawyk, tym większe ryzyko powstania tzw. zgryzu otwartego.

- Oddychanie przez usta - często związane z przerostem migdałków, skrzywioną przegrodą nosową czy przerostem tzw. małżowin nosowych. Sprzyja wysunięciu górnych siekaczy i deformacjom szczęki.

- Karmienie butelką przez dłuższy czas - nieprawidłowe ułożenie języka w czasie ssania może zaburzać rozwój łuków zębowych.

- Próchnica zębów mlecznych - przedwczesna utrata mleczaków powoduje, że zęby sąsiednie przesuwają się, a dla wyrzynających się zębów stałych brakuje miejsca.

- Nieprawidłowa postawa ciała - garbienie się, opieranie głowy na ręce, krzywe siedzenie czy coraz częstsza tzw. „smartfonowa głowa” mogą wpływać na napięcia mięśniowe i rozwój szczęk i tym samym powstawanie wad zgryzu.

Dlaczego warto działać wcześniej?

Często rodzice bagatelizują problem, tłumacząc sobie, że „to tylko mleczaki”. Tymczasem to właśnie w okresie przedszkolnym i wczesnoszkolnym kształtują się łuki zębowe i nawyki, które będą miały wpływ na całe życie.

- Wczesna interwencja i zwrócenie uwagi na problem pozwala uniknąć długotrwałego leczenia ortodontycznego w późniejszym wieku.

- Zdrowy zgryz wspiera prawidłową wymowę - dzieci ze zgryzem otwartym często seplenią.

- Prawidłowe żucie sprzyja dobremu trawieniu, a także rozwojowi mięśni twarzy.

- Estetyka uśmiechu wpływa na samoocenę i pewność siebie dziecka w relacjach z rówieśnikami.

Regularne szczotkowanie zębów i wizyty u dentysty (co pół roku) pomagają kontrolować zdrowie jamy ustnej i wcześniej wychwycić próchnicę

Jak zapobiegać wadom zgryzu?

Profilaktyka to przede wszystkim eliminacja czynników ryzyka i wspieranie prawidłowych nawyków. Oto kilka kluczowych zasad:

1. Kontrola nawyków - po 1 roku życia warto stopniowo rezygnować ze smoczka i butelki. Ssanie kciuka należy konsekwentnie eliminować.

2. Oddychanie przez nos - jeśli dziecko ma trudności w tym zakresie, konieczna jest konsultacja laryngologiczna.

3. Higiena jamy ustnej - regularne szczotkowanie zębów i wizyty u dentysty (co pół roku) pomagają kontrolować zdrowie jamy ustnej i wcześniej wychwycić próchnicę.

4. Dieta bogata w twarde produkty - chrupanie jabłek, marchwi czy orzechów wzmacnia mięśnie żuchwy i wspiera naturalny rozwój szczęk i kształtowanie się prawidłowego zgryzu.

5. Ćwiczenia logopedyczne i ortodontyczne - proste zabawy, jak dmuchanie przez słomkę czy nadymanie policzków, mogą wspomagać prawidłową pracę mięśni ust.

6. Korekta postawy - dziecko powinno siedzieć prosto, unikać ciągłego opierania głowy na ręce. Warto też zadbać o odpowiednie biurko i krzesło dostosowane do wzrostu dziecka.

7. Regularne kontrole ortodontyczne - pierwsza wizyta powinna odbyć się około 6.-7. roku życia, gdy pojawiają się pierwsze zęby stałe.

Rola rodziców i nauczycieli

To właśnie dorośli - rodzice, wychowawcy, nauczyciele - są pierwszymi osobami, które mogą zauważyć sygnały ostrzegawcze. Należą do nich:

- częste oddychanie przez usta,
- problemy z wymową, seplenie, asymetria twarzy,
- przegryzanie wargi, obgryzanie paznokci,
- przedłużone używanie smoczka, butelki lub ssanie kciuka.

Szybka reakcja i skierowanie dziecka do specjalisty mogą zapobiec poważniejszym problemom w przyszłości.

Harmonijny rozwój zapewnia komfort w życiu

Profilaktyka wad zgryzu to nie tylko troska o ładny uśmiech, ale przede wszystkim o zdrowie dziecka. Wczesne wykrycie i eliminacja nieprawidłowych nawyków, regularne kontrole dentystyczne i ortodontyczne, a także właściwa dieta i higiena jamy ustnej sprawiają, że dziecko ma szansę rozwijać się harmonijnie.

Zdrowy zgryz to inwestycja w przyszłość - w prawidłową mowę, komfort jedzenia, piękny uśmiech, a to - co bardzo ważne - większa pewność siebie w dorosłym życiu.

Radziła:

Dr hab. n. med.
Katarzyna Sporniak-Tutak,
specjalista chirurgii szczękowej i stomatologicznej
AESTHETIC DENT



Zdrowy zgryz to inwestycja w przyszłość - w prawidłową mowę, komfort jedzenia, piękny uśmiech, a to większa pewność siebie w dorosłym życiu

Zdrowego stylu życia też trzeba się nauczyć. To wcale nie jest takie trudne

Zdrowie Początek roku szkolnego to nie tylko nowe książki i plecak, ale także dobry moment, aby pomyśleć o wypracowaniu zdrowego stylu życia - co oznacza: właściwe odżywianie, aktywność fizyczną, brak nałogów, a także badania profilaktyczne. NFZ podpowiada, jak to robić.

RED.

Warto więc przyjrzeć się temu, co trafia na nasz talerz. Zaczniemy od śniadań - to najważniejszy posiłek dnia, szczególnie dla uczniów. Inspiracje i wiele przepisów na proste, pełnowartościowe dania można znaleźć na portalu Diety NFZ. Są w nim również ciekawe pomysły na przygotowanie zdrowego szkolnego lunchboxa.

Warto wyposażyć dzieci w odporność, m.in. rozważając szczepienia ochronne. Niektóre choroby wydawałyby się, że dawno pokonane przez człowieka, znowu za-

czynają być groźne. Dostępna jest także dla osób w wieku 9-18 lat, szczepionka przeciw HPV, która może ochronić w dorosłości przed niektórymi chorobami nowotworowymi.

Pamiętajmy, że na zdrowie dziecka mają olbrzymi wpływ rodzice. Jeśli dbają oni o swoje nawyki żywieniowe, aktywność i profilaktykę, dzieci naturalnie przejmują te zachowania. Dlatego warto, by śladem dzieci również dorośli skorzystali z bilansu zdrowia w ramach programu Moje Zdrowie. To program, który pomaga monitorować stan zdrowia i wspiera dobre wybory na co dzień.

Istotną rolę w zachowaniu zdrowia odgrywają wszystkie programy badań profilaktycznych, wiele z nich jest bezpłatnych. Dzięki nim możemy wcześniej wykryć niepokojące zmiany chorobowe i je leczyć.

Zaczniemy od profilaktyki raka piersi, bo październik na całym świecie obchodzony jest jako miesiąc świadomości raka piersi. Rak piersi wykryty we wczesnym stadium daje duże szanse na wyleczenie. Dlatego tak istotne jest regularne samobadanie piersi już od 20 r.ż., najlepiej raz w miesiącu oraz badania profilaktyczne. A przesiewowe badania mammograficzne mogą być nawet bardzo blisko miejsca zamieszkania, bowiem od lat mammobusy przejeżdżają się po województwie lubuskim, a tam kobiety od 45 do 74 lat raz na dwa lata mogą wykonać przesiewową mammografię, bez skierowania.

Kolejny z programów to program profilaktyki raka szyjki macicy, w którym od niedawna mamy „nowość”, bo możliwe wykonanie testu HPV HR. Realizowany od lat program profilaktyki raka szyjki macicy został poszerzony



FOT. 123RF

Nie każdy zdaje sobie sprawę, że aż w około 50% na nasze zdrowie ma wpływ styl życia, a jego elementem są szczepienia

poprzez wdrożenie testu HPV HR - nowoczesnego testu molekularnego w kierunku wykrywania wirusów brodawczaka ludzkiego.

Kolejny program - profilaktyka raka jelita grubego to badania kierowane do kobiet i mężczyzn od 50 do 65 roku życia oraz od 40 do 49 lat, które posiadają krewnego pierwszego stopnia, u którego rozpoznano nowotwór jelita grubego. To badanie, jeśli nie ma przeciwwskazań, w ramach programu profilaktycznego, można wykonać w znieczuleniu ogólnym. Rak jelita grubego, pod względem zachorowań uplasował się w Polsce na trzecim miejscu u mężczyzn,

a u kobiet na drugim tuż po raku piersi. Od niedawna działa też wspomniany już program Moje Zdrowie, który jest zwany Bilansem Zdrowia osoby dorosłej, kierowany jest do wszystkich po 20 r.ż.

Pamiętajmy, że unikając badań przesiewowych pozwalamy chorobie się rozwijać do momentu objawów, wtedy leczenie jest zdecydowanie bardziej zaawansowane i obciążające zdrowotnie. Więcej informacji o zasadach zdrowego życia i bezpłatnych programach profilaktycznych znajdziemy na stronie Lubuskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia.

REKLAMA

HPV
Czas na szczepienie jest teraz.

Podaruj swojemu dziecku bezpieczną i zdrową przyszłość.

Szczepienie chłopców i dziewczynek przeciw HPV skutecznie chroni przed wieloma nowotworami w dorosłym życiu.

DIETY NFZ

Lunchbox do szkoły

Moje Zdrowie

Sprawdź się dla zdrowia - zanim pojawią się objawy!

Program Moje Zdrowie – bilans zdrowia osoby dorosłej to prosty sposób na zadbanie o siebie. Bezpłatnie, kompleksowo i pod opieką Twojej przychodni podstawowej opieki zdrowotnej (POZ).

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ – INFOLINIA: 800 190 590
www.mojezdrowie.gov.pl

Ministerstwo
Zdrowia

www.nfz-zielonagora.pl

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia

Konkurs „Witaj Szkoło” rozstrzygnięty! Otrzymaliśmy rekordową liczbę prac. Dziś publikujemy pięć najlepszych



1 miejsce
Dorian Hajkowicz

KONKURS. Do udziału w konkursie plastycznym „Gazety Lubuskiej” WITAJ SZKOŁO zgłosiliście aż 131 prac konkursowych! To prawdziwy rekord. Cieszymy się, że tematyka konkursowa spodobała się uczestnikom i że zasypali nas oni pięknymi pracami.

RED.

Zadanie konkursowe polegało na wykonaniu przez uczestnika, przy ewentualnej pomocy rodzica lub opiekuna prawnego, pracy plastycznej (plakatu, rysunku) nawiązującej do jednego z dwóch haseł (do wyboru): Mój Super - Zdrowy Talerz Szkolny! lub Mój bezpieczny szlak do szkoły! Wybór formy pracy konkursowej należał do uczestnika.

Komisja konkursowa wybrała pięć najciekawszych prac:

- 1 miejsce - Dorian Hajkowicz
 - 2 miejsce - Zuzanna Pluta
 - 3 miejsce - Helena Bedynek
 - 4 miejsce - Igor Czerniejewski
 - 5 miejsce - Sara Stępień.
- Wszystkim gratulujemy.

Laureaci otrzymują w nagrodę vouchery do realizacji na stronie internetowej firmy PPH Puzzle Grzegorz Borys www.puzzle.pl.

- Za zajęcie 1 miejsca: voucher o wartości 300 zł
- Za zajęcie 2 miejsca: voucher o wartości 150 zł
- Za zajęcie 3 miejsca: voucher o wartości 100 zł
- Za zajęcie 4 miejsca: voucher o wartości 100 zł
- Za zajęcie 5 miejsca: voucher o wartości 100 zł

Vouchery do realizacji na stronie internetowej centrumrowerowe.pl, które prowadzi Akademia Bezpiecznego Rowerzysty

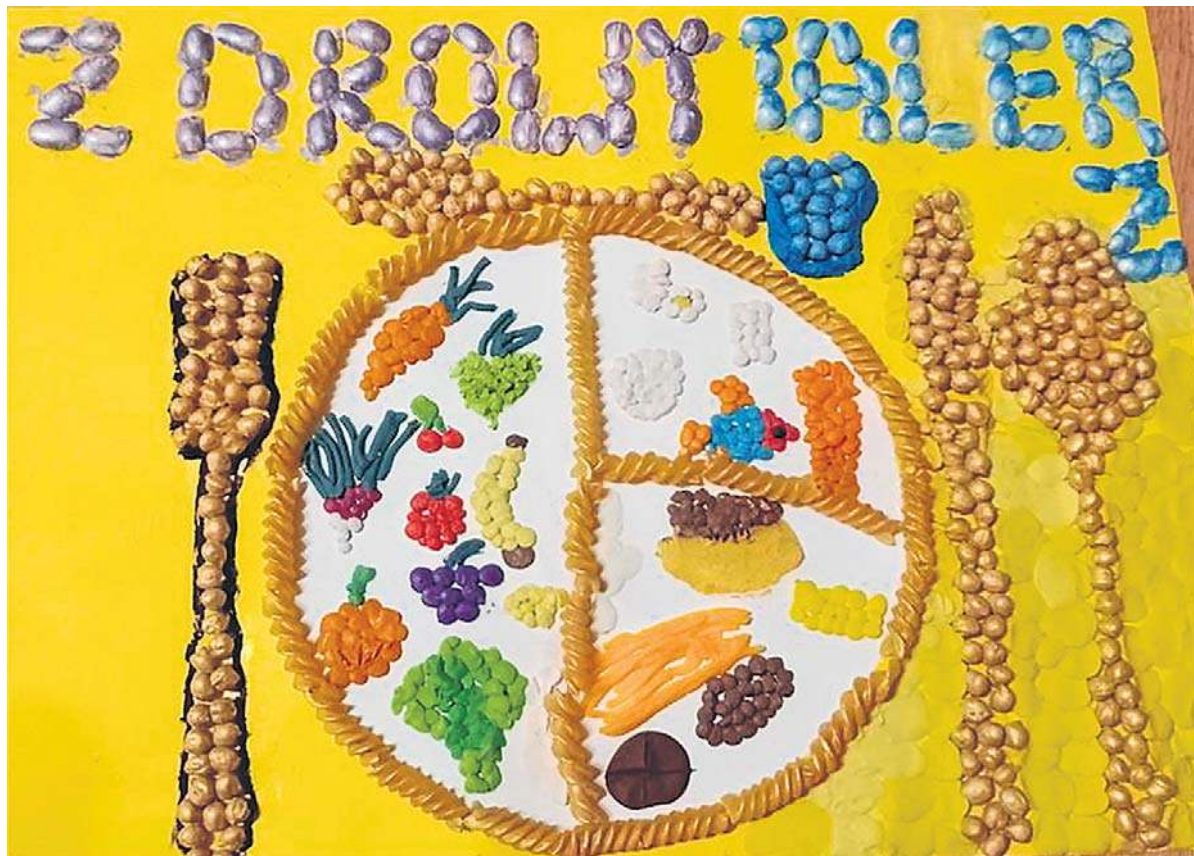
- Za zajęcie 1 miejsca: voucher o wartości 500 zł
- Za zajęcie 2 miejsca: voucher o wartości 400 zł
- Za zajęcie 3 miejsca: voucher o wartości 300 zł
- Za zajęcie 4 miejsca: voucher o wartości 200 zł
- Za zajęcie 5 miejsca: voucher o wartości 100 zł.

Dodatkowe nagrody w postaci artykułów szkolnych ufundował Wojewoda Lubuski, Marek Cebula, który wspiera działania prewencyjne na rzecz bezpieczeństwa i zdrowia najmłodszych Lubuszan. Kształtowanie dobrych nawyków i edukacja dzieci to inwestycja w ich przyszłość, a także codzienny spokój rodziców i opiekunów. To nauka odpowiedzialności, która zostaje na całe życie.

Wszystkie prace, które napłynęły na konkurs publikujemy na https://www.gazetalubuska.pl/wyniki_konkursu.



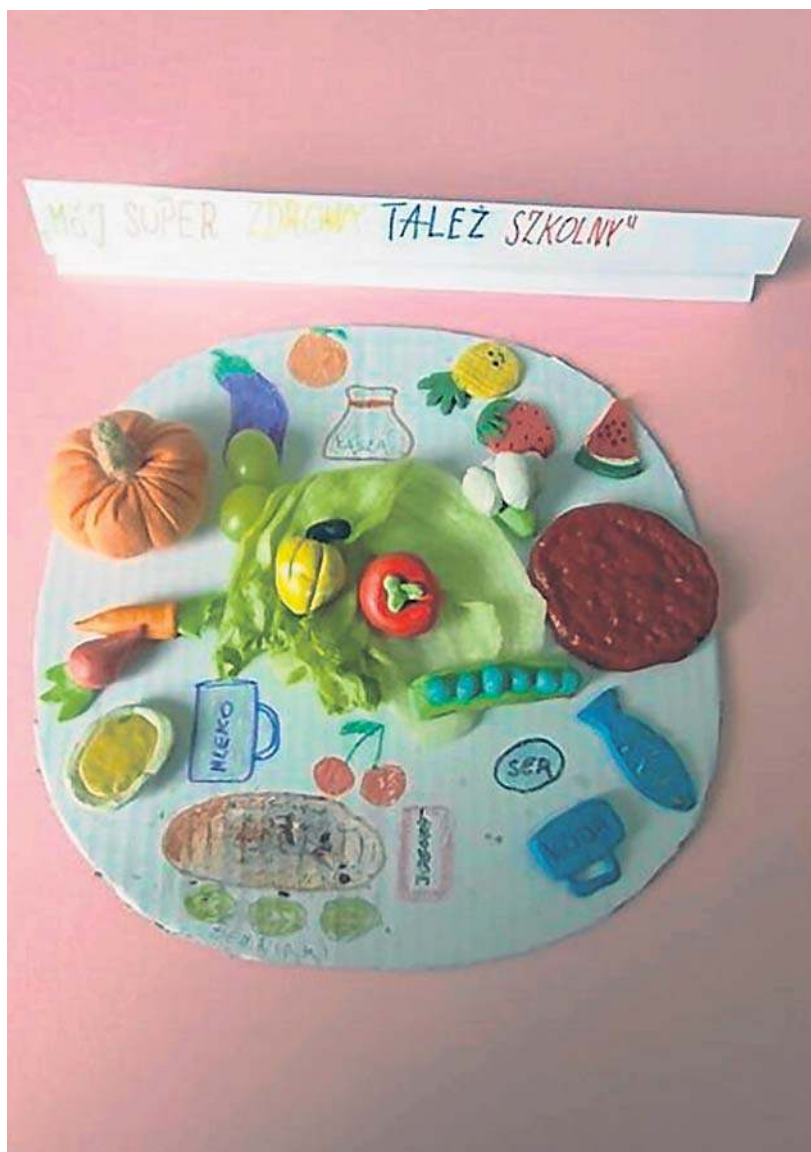
2 miejsce
Zuzanna Pluta



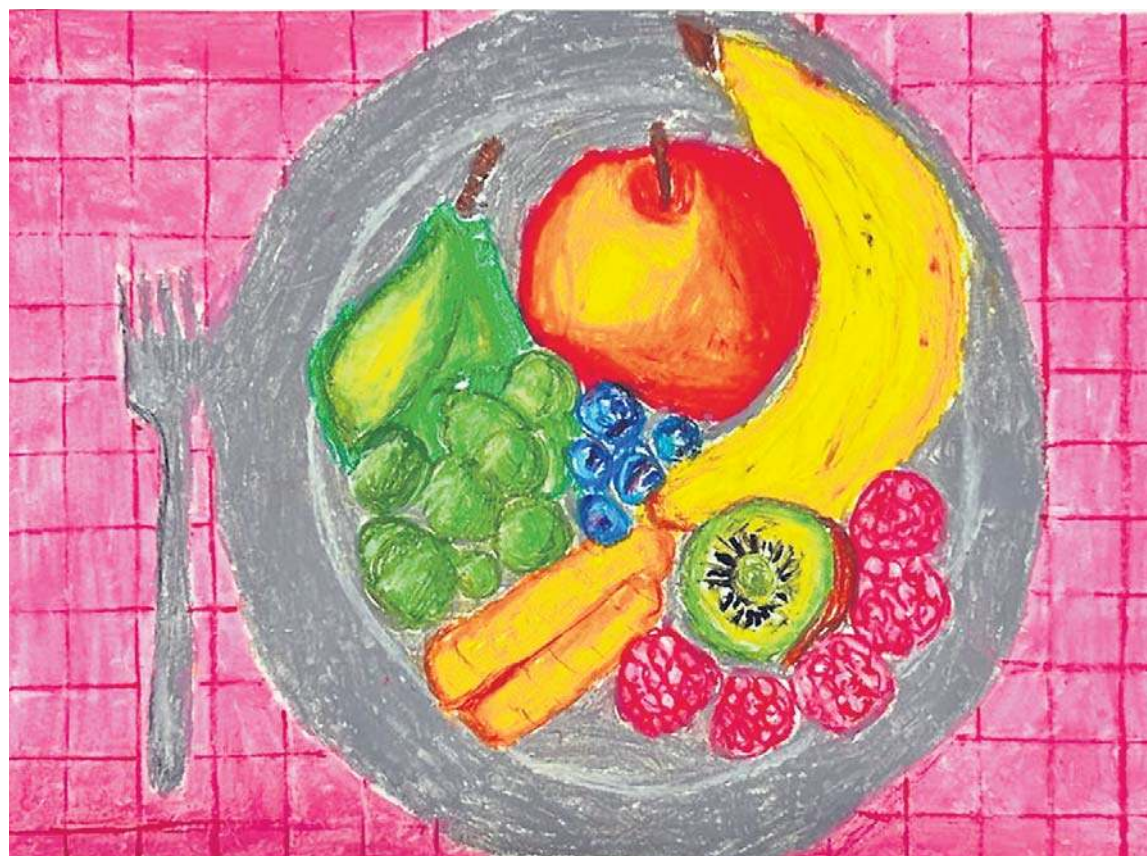
3 miejsce
Helena Bedynek



4 miejsce
Igor Czerniejewski



5 miejsce
Sara Stępień



Stale przypominaj dziecku o zasadach zachowania bezpieczeństwa

Rady. Już miesiąc temu rozpoczęliśmy nowy rok szkolny. Wiele dzieci po raz pierwszy wyruszyło do szkoły, bez rodziców, komunikacją publiczną, pieszo, rowerem czy samochodem z opiekunem. Niezależnie w jaki dzieci docierają do szkoły, najważniejsze jest bezpieczeństwo.

RED

Jeśli nawet we wrześniu omówiłeś z dzieckiem zasady bezpiecznego poruszania się po drogach i korzystania ze środków komunikacji, powinieneś co pewien czas wracać do tych tematów.

Gdy dziecko idzie do szkoły na piechotę:

Przypomnij dziecku, aby:

1. Zachowało ostrożność przy przejściu dla pieszych - pasy na drodze (zarówno te z sygnalizacją świetlną, jak i bez sygnalizacji) wymagają

od dziecka wzmożonej czujności. Uczul je, aby nie przechodziło na czerwonym świetle oraz upewniło się, że samochody z jednej i drugiej strony zatrzymają się przed przejściem.

2. Popatrzyło w lewo, prawo i jeszcze raz w lewo zanim przejdzie przez jezdnię - powinno mieć pewność, że na drodze nie ma już żadnego pojazdu.

3. Poruszając się po chodniku - musi wiedzieć, że zawsze powinno trzymać się chodnika (chyba, że akurat przechodzi na drugą stronę jezdni). Jeśli nie ma chodnika, powinno iść poboczem, twarzą do nadjeżdżających pojazdów.

4. Nigdy nie przechodziło przez ulicę wchodząc zza autobusu stojącego na przystanku.

5. Nigdy nie wsiadało do samochodu nieznajomej osoby, nawet gdy na autobus trzeba będzie długo czekać.

6. Jeśli dziecko porusza się na rowerze, powtórz z nim zasady ruchu drogowego. Sprawdź stan techniczny roweru i przypilnuj, aby dziecko zakładało kask. Dobrze, by miało kamizelkę odblaskową.

7. Zarówno piesi, jak i rowerzyści muszą być widoczni dla kierowców. Niezwykle ważne jest stosowanie elementów odblaskowych i umieszczenie ich na odzieży wierzchniej. Zgodnie z obowiązującym prawem drogowym, każdy pieszy poruszający się po drodze po zmierzchu poza obszarem zabudowanym, ma obowiązek posiadania elementów odblaskowych.

Warto zadbać o to, aby dziecko zawsze miało przy sobie nawet mały element odblaskowy.



Rowerzyści muszą być widoczni dla kierowców. Powinni mieć sprawny rower, kask na głowie i jakieś elementy odblaskowe

Gdy dziecko dojeżdża do szkoły pociągiem

1. Każdy uczestnik ruchu drogowego powinien znać zasady funkcjonowania sygnalizacji świetlnej czy działania rogatki. Ułatwieniem w zapamiętaniu zasad dotyczących przekraczania przejazdów może być nauczenie dziecka krótkiej rymowanki: „Widzisz szlaban opuszczony, to nie przechodź z żadnej strony”.

2. Rodzice powinni szczególnie mocno uwrażliwić dzieci na to, że przed przejściem przez tory w dozwolonym miejscu, zawsze warto polegać dodatkowo na własnym osądzie sytuacji i sprawdzić, czy z żadnej strony nie nadjeżdża pociąg.

3. W miejscach o mniejszym natężeniu ruchu, gdzie występują przejścia bez rogatki czy sygnalizacji należy zachować szczególną ostrożność. Przed przejściem przez tory pamiętajmy, aby zawsze upewnić się, czy w naszym kierunku nie zbliża się pociąg!

4. Stanowczo zabronione jest przekraczanie torów w miejscach niedozwolonych, czyli korzystanie z tzw. dzikich przejść, nawet trzeba było nadłożyć drogi.

5. Porozmawiając z dzieckiem, aby nie przyjmowało jedzenia od nieznajomych i zawsze pamiętało o kulturalnym zachowaniu wobec innych pasażerów.

REKLAMA

0011398832

Lubusz Tourist
Sebastian Sadrakuła
 ul. Kuśnierska 6, 67-100 Nowa Sól
 ☎ 699 909 931 ☎ 68 387 97 08
 ✉ lubusztourist@o2.pl ✉ biuro@lubusztourist.pl

godz. otwarcia pn.-pt. 9-17:00,
 sob. - nieczynne - kontakt telefoniczny,
 nd. nieczynne

LUBUSZ TOURIST

www.lubusztourist.pl

REKLAMA

0011397674

MOTORYKA SPRAWNEGO DZIKA

TO TRENINGI OGÓLNOROZWOJOWE DLA DZIECI W WIEKU 4-12 LAT.

Naszym celem jest zachęcanie najmłodszych do ruchu oraz budowanie trwałej przyjemności z uprawiania sportu. Poprzez zabawę, gry ruchowe i odpowiednio dobrane ćwiczenia rozwijamy koordynację, szybkość, siłę, zwinność i pewność siebie. Stawiamy na atmosferę wsparcia i zaangażowania — u nas każde dziecko znajdzie swoje miejsce, niezależnie od poziomu sprawności.



Lokalizacje:

- Gorzów Wlkp.
- Baczyna
- Bogdaniec
- Deszczno
- Strzelce Kraj.



DOŁĄCZ DO NAS

**I WSPÓLNIE BUDUJMY FUNDAMENTY
 ZDROWIA ORAZ SPRAWNOŚCI
 TWOJEGO DZIECKA !**

☎ 602 266 725

f Motoryka Sprawnego Dzika

Instagram: @motoryka_sprawnego_dzika

Pomysły na wygodne i zdrowe przekąski oraz śniadania do szkoły

Zdrowe posiłki. Odpowiednie odżywienie ma ogromny wpływ na koncentrację, uczenie się i ogólny rozwój mózgu dziecka. Drugie śniadanie może dostarczyć mu niezbędne składniki odżywcze, które pobudzą umysł i zapewnią energię na dalszą część dnia.

Magdalena Ignaciuk

Drugie śniadanie to niezwykle ważny posiłek dla uczniów, ponieważ zapewnia im energię i składniki odżywcze potrzebne do efektywnej nauki.

W diecie osoby, która pracuje umysłowo, nie może zabraknąć składników odżywczych, które chronią układ nerwowy przed stanem zapalnym, będą wspierały pamięć i rozwój mózgu. Czy to znaczy, że należy odrzucić tradycyjne kanapki i zastąpić je sałatkami i obiadami na wynos? Nie do końca. Kanapka jako kompaktowy i szybki posiłek, jest wygodną formą drugiego śniadania, które sprawdzi się nawet na krótkiej przerwie.

Ważny jest rodzaj pieczywa i skład szkolnej kanapki. Stawiamy na pełnoziarnisty chleb, dobrej jakości tłuszcz, chude i bogate w białko wędliny oraz warzywa.

Co zamiast kanapki do szkoły?

Oto kilka prostych i smacznych pomysłów na zdrowe drugie śniadanie, które zadowolą ucznia:

- Wrapy pełne kreatywności - przygotuj tortillę pełnoziarnistą lub szpinakową i napełnij ją warzywami, chudym mięsem, serem i sosem hummus. Zwinięty w folię aluminiową, taki wrap jest praktyczny i można go zjeść bez problemu w szkole.

- Sałatki na zimno - przygotuj wcześniej sałatkę z pełnoziarnistego

makaronu, kolorowych warzyw i kurczaka lub tofu. Skrop ją lekkim dressingiem i schowaj do pojemnika. To doskonała opcja dla dzieci lubiących odmianę i kreatywne smaki.

- Zdrowe muffinki - warzywne lub pełnoziarniste babeczki z nasionami to syte śniadanie, które z łatwością przetrwa w plecaku.

- Zapiekanek warzywa lub kawałek domowej pizzy - posiłek przygotowany na bazie sprawdzonych produktów, lubiany przez dzieci i młodzież, a do tego praktyczny w transporcie!

Przekąski, które odżywią mózg

Jeśli chodzi o przekąski podczas nauki, polecam różnego rodzaju orzechy. To solidny zastrzyk energii i składników,



Nie masz pomysłu, co dać dziecku do szkoły? Inspiracji szukaj na diety.nfz.gov.pl/images/ebooki/E-book-lunchbox-do-szkoly.pdf

które usprawniają pracę naszego mózgu, a co za tym idzie, poprawiają skuteczność nauki.

Do mniejszego pojemnika lub woreczka strunowego zapakuj więc:

- Orzechy: włoskie orzechy, migdały, orzeszki nerkowca lub orzechy laskowe to małe skarbnice zdrowych tłuszczów i białka.

- Suszone owoce: warte uwagi są daktyl (bardzo słodkie i bogate w błonnik, witaminy A, E i C oraz magnez i żelazo), a także żurawina (dla odmiany coś winnego: bogata w antyoksydanty, witaminę C, błonnik oraz minerały żurawina wzmocni odporność).

- Świeże, surowe warzywa: najbardziej lubiane są chrupiące kawałki

marchewki i papryki. Dobrze znoszą podróże w tornistrze.

- Owoce: wybieramy banany, jabłka oraz owoce jagodowe.

Pamiętajmy o nawodnieniu

Nie zapominajmy o napojach. Uczeń, licząc dojazd do szkoły i powrót, często spędza poza domem nawet 9 godzin! W tym czasie nie powinno zabraknąć mu przede wszystkim wody. Dodatkowo sprawdzą się soki warzywno-owocowe i owocowe, lub chłodzone herbaty (mięta, domowa lemoniada, malina z żurawiną).

Jesienią i zimą można dać dziecku poręczny termos na ciepłą herbatę lub wodę z miodem, imbirem, czy goździkami.

REKLAMA

0011416314

REKLAMA

0011395404

 **Provident**



Dołącz do Doradców Klienta

 **600 400 383**

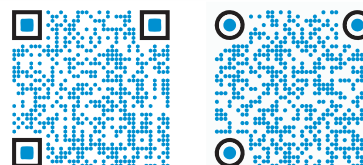
koszt połączenia wg taryfy operatora



„Ubezpieczenie szkolne to więcej niż dokument – to wsparcie, które działa wtedy, gdy najbardziej tego potrzebujesz.”

Wybierz Najlepsze ubezpieczenie dla Twojego dziecka

Zeskanuj kody QR



Od ponad 25 lat pomagamy rodzinom świadomie dobierać ubezpieczenia – od polis szkolnych po zabezpieczenia zdrowotne, majątkowe i komunikacyjne. Polisa szkolna daje szybką pomoc przy drobnych wypadkach, ale kluczowe jest przygotowanie na sytuacje najtrudniejsze, takie jak poważna choroba dziecka np. nowotwór - tu odpowiednie ubezpieczenie może zapewnić finansowe wsparcie i dostęp do leczenia.



Agencja Ubezpieczeniowa Maciej Klofta

ul. Ogińskiego 213
(wjazd od Czarторыskiego | obok sklepu Żabka)
66-400 Gorzów Wlkp.
kom.: +48 606 342 247
e-mail: maklofta@gmail.com
www.kloftaubezpieczenia.pl



brose sitech

Interior Solutions



Rozwijaj swoją karierę z Brose Sitech!

W Brose Sitech nie tylko myślimy o przyszłości – my ją tworzymy. Na całym świecie nasze zespoły współpracują ze sobą, przekształcając pomysły w najlepsze rozwiązania branżowe. Jeśli chcesz tworzyć innowacyjne rozwiązania w dziedzinie mobilności i rozwijać karierę w międzynarodowym środowisku, to miejsce jest dla Ciebie.



Brose Sitech sp. z o.o.

ul. Strefowa 2,
59-101 Polkowice
☎ +48 76 726 70 00

ul. Północna 14,
67-200 Głogów
☎ +48 76 726 75 00

Chocicza Mała 26,
62-300 Września
☎ +48 76 726 75 95

ul. Legnicka 48A,
54-202 Wrocław
☎ +48 76 726 70 00

KOGO SZUKAMY? POLSKA

POLKOWICE

- Functional Manager People Management Services Brose Sitech sp. z o.o.
- Specjalista ds. logistyki przedseryjnej
- Expert ds. zarządzania projektami HR/IT
- Expert ds. spawania
- Specjalista ds. digitalizacji procesów finansowo-podatkowych
- Inżynier ds. procesów spawalniczych MAG i Laser
- Specjalista ds. kalkulacji i wdrożeń narzędzi tłocznych
- Referent ds. logistyki przedseryjnej
- Operator urządzeń produkcyjnych
- Programista
- Specjalista ds. transportu
- Mechatronik
- Specjalista ds. automatyki
- Operator wózka widłowego

POLKOWICE / WROCŁAW

- Transfer Pricing Specialist
- Division Manager Finance Brose Sitech Group
- Group Controlling Specialist
- Project Manager Strategic Projects

GŁOGÓW

- Mechanik KTL
- Automatyk
- Operator urządzeń produkcyjnych

WRZEŚNIA

- Monter - tapicer siedzeń samochodowych
- Magazynier

NIEMCY

WOLFSBURG

- Expert Labor Relations (m/w/d)

EMDEN

- Initiaticbewerbung (m/w/d)
- Meister in der Fertigung (m-w-d)

COBURG

- Project Manager Strategic Projects

CHINY

SHANGHAI

- Product Engineer
- Program Manager

USA

MICHIGAN / SOUTH CAROLINA

- Lead Quality Plant
- Supplier Quality Engineer
- Validation Planner
- Project Engineer Complete Seats
- CAD Engineer Complete Seats

www.brose-sitech.com/pl/KARIERA

Aktualne oferty pracy:



– Zniszczone miasta, brak wody, leków i prądu, miliony ludzi bez dachu nad głową. Pokój w Strefie Gazy jest możliwy, ale nikt nie jest dziś gotowy, żeby zapłacić jego cenę – mówi Michał Wojnarowicz, ekspert PISM do spraw Izraela i Palestyny

Anita Czapryn

MICHAŁ WOJNAROWICZ: W TEJ WOJNIE NIE MA ZWYCIĘZCÓW, SĄ TYLKO PRZEGRANI

Strefa Gazy wygląda dziś jak Warszawa po powstaniu 1944 roku. Czy w Gazie da się dzisiaj żyć? Jak żyją jej mieszkańcy?

Jeśli chodzi o Strefę Gazy, to rzeczywiście mówimy o obszarze całkowicie zdewastowanym. Ofensywa na samo miasto Gaza została wstrzymana, więc nie doszło tam do tak dramatycznych scen, jakie widzieliśmy wcześniej na południu czy północy tej enklawy. Niemniej jednak sytuacja pozostaje bardzo trudna. Ludność palestyńska była wielokrotnie zmuszana do ewakuacji, wysiedleń, ucieczki. Teraz, korzystając z częściowego zawieszenia broni, część ludzi stara się wrócić do swoich domów albo po prostu do miejsc, w których te domy kiedyś stały. Mówimy o prawie dwóch milionach osób na terenie zniszczonym wojną. Nadal jest wiele niewiadomych co do przyszłości Strefy Gazy, zwłaszcza na poziomie politycznym. Jeśli chodzi o wymiar ludzki, straty są olbrzymie. Doraźna pomoc humanitarna obejmuje żywność, leki, wodę, schronienie, słowem wszystko to, co może zapewnić choć minimalne warunki do przetrwania. Dochodzi kwestia odbudowy: dostępu do materiałów budowlanych, odgruzowania, a także rozminowania, bo mówimy o obszarze, na którym pozostało wiele niewybuchów. Ogromne są też potrzeby medyczne i infrastrukturalne, zwłaszcza w zakresie dostępu do wody i odsalania.

Co właściwie oznacza „katastrofa humanitarna” w Strefie Gazy? Jak wygląda codzien-

ność mieszkańców, kiedy nie ma wody, leków ani prądu?

Można sobie tylko próbować wyobrazić, jak wygląda życie w takich warunkach. Nawet gdybyśmy byli w bezpiecznych murach własnego domu, brak prądu, wody i jedzenia uniemożliwiłby normalne funkcjonowanie. A tu mówimy o sytuacji, w której do ostatniego weekendu trwały walki, a życie było nieustannie zagrożone. Pomoc humanitarna, czyli żywność, leki, dostęp do wody jest jednym z głównych tematów ostatnich miesięcy. Znaczną część ludności dotknął głód. Według różnych źródeł, w tym ONZ, odnotowano przypadki śmierci z głodu, wynikające z blokady i zatrzymania pomocy humanitarnej przez stronę izraelską. Mieszkańcy Gazy od lat żyją w stanie permanentnego zagrożenia, zmagają się z traumą, stresem pourazowym, chronicznym niedożywieniem. Dotyczy to zwłaszcza dzieci i młodzieży; wielu z nich dorasta w warunkach, które nie zapewniają prawidłowego rozwoju. Kobiety w ciąży nie mają dostępu do opieki medycznej ani leków. Każdy z mieszkańców tej enklawy potrzebuje dziś, w jakimś zakresie, pomocy medycznej. To wszystko sprawia, że skutki humanitarne tego konfliktu są dramatyczne i widoczne gołym okiem.

Po tylu miesiącach bombardowań Gazę da się odbudować?

Da się, choć będzie to wymagało ogromnych nakładów sił, środków i czasu. Brutalnie mówiąc, wszystko można odgruzować i postawić na nowo.

Ale diabeł tkwi w szczegółach. Pytanie: kto to zrobi, kto weźmie za to odpowiedzialność i kto będzie rządził w Strefie Gazy po wojnie? To kwestie czysto polityczne. Nie można też zapominać, że odbudowa oznacza olbrzymie pieniądze, a więc pojawia się wiele podmiotów chętnych, by w tym uczestniczyć. Można się spodziewać zaangażowania firm egipskich, tureckich czy katarskich. Skala prac będzie gigantyczna, od odgruzowania i odbudowy infrastruktury po zapewnienie minimalnych warunków życia dla tych, którzy tam zostali. Trzeba pamiętać, że mówimy o ludności, która nie została ewakuowana i będzie musiała tam funkcjonować mimo zniszczeń. Myślę, że to są tego rodzaju wyzwania.

Jaki jest plan Donalda Trumpa wobec Izraela i Strefy Gazy? Przyjeżdża jako ten, który nie się pokój, czy ten, który pokazuje siłę Ameryki? Jego plan rzeczywiście daje szansę na pokój?

W poniedziałek Donald Trump przyjechał do Jerozolimy, gdzie przemawiał w Knesecie. Nie odbył wizyty w Strefie Gazy; nie ma tam obecności żadnej amerykańskiej delegacji. Po krótkim pobycie w Izra-

elu prezydent udał się do egipskiego Szarm el-Szejk, na szczyt pokojowy z udziałem przywódców regionu. Początkowo zapowiadano obecność premiera Benjamina Netanjahu, ale zdementowano tę informację. Ameryka, czy tego chce, czy nie, zawsze była stroną tego konfliktu. Najczęściej zresztą chciała nią być, bo w ten sposób się pozycjonowała. Stany Zjednoczone są dziś siłą sprawczą stojącą za obecnym rozejmem. Waszyngton de facto przymusił obie strony, Netanjahu i Hamas, do przyjęcia warunków wstępnego porozumienia. Trump zainwestował w to duży kapitał polityczny i zapewne będzie chciał to w jakiś sposób wykorzystać. Jak wiemy, w polityce Trumpa nie ma darmowych lunchów. Wiele mówiło się o tym, że Trump liczy, iż ewentualne porozumienie pokojowe przyniesie mu Pokojową Nagrodę Nobla. W tym roku nagrodę otrzymał jednak ktoś inny, ale w przyszłym roku znów będzie okazja, więc prawdopodobne, że temat izraelsko-palestyński utrzyma jego uwagę. Pojawiały się też głosy, że po spektakularnym, telewizyjnie pokazanym uwolnieniu zakładników i triumfalnym wystąpieniu w meczecie Al-Aksa Trump za-

spokoił swoje bieżące potrzeby polityczne i wizerunkowe. Czy będzie kontynuował długofalowe działania pokojowe, to dopiero się okaże. Na razie jego rola w tym procesie jest bardzo istotna.

Czy prezydent Trump rzeczywiście daje szansę na pokój?

Mówiąc wprost, daje, choć to bardzo długa i trudna droga. Najpierw trzeba doprecyzować, co rozumiemy przez pokój. Plan Trumpa w swojej pierwszej fazie ma doprowadzić do trwałego zawieszenia broni i zakończenia działań wojennych w Strefie Gazy. Kolejne etapy mają prowadzić do politycznego rozwiązania, które dla Hamasu jest, delikatnie mówiąc, mało korzystne.

Hamas ma złożyć broń i się rozbroić. Czy to w ogóle realne?

Mało realne, choć nie niemożliwe. W ostatnich tygodniach Hamas składał różne propozycje dotyczące częściowego rozbrojenia; między innymi deklarował gotowość oddania broni ofensywnej, czyli rakiet i ciężkiego uzbrojenia. Chciał jednak zachować broń krótką, karabiny, pistolety, wszystko, co pozwalałoby utrzymać pewien potencjał militarny. Rozważano też pomysł przekazania części arsenału do magazynów pod międzynarodową kontrolę, ONZ lub państwa arabskie. Takie warianty pojawiały się w rozmowach kulturalnych. Jednak pełne rozbrojenie i demobilizacja, nawet przy gwarancjach amnestii, oznaczałyby dla Hamasu de facto polityczną klęskę. Utraciłby kontrolę nad tery-

torium, które przez lata stanowiło ich matczynik i źródło wpływów. Straciliby także znaczenie w regionie. Dlatego trudno sobie wyobrazić, by zgodzili się na całkowite rozbrojenie. To jest najtrudniejszy punkt tego planu. Z drugiej strony, plan Trumpa zakłada, że jeśli Hamas będzie go kontestował, część jego zapisów może zostać wdrożona jednostronnie w tych częściach Strefy Gazy, które są już poza kontrolą Hamasu. Sam Trump dawał też Izraelowi zielone światło na wznowienie działań zbrojnych, gdyby Hamas odrzucił warunki porozumienia. Ale pytanie, czy którakolwiek ze stron rzeczywiście zdecyduje się wrócić do wojny. Dla Trumpa, z punktu widzenia wizerunku, nie byłaby to dobra decyzja. Podobnie dla Netanjahu, który także jest pod presją opinii publicznej. Wydaje się więc, że przynajmniej na razie obaj będą próbować utrzymać tę retorykę, w rozumieniu Trumpa dość swobodną, ale jednak pokojową. Jeśli uda się utrzymać zawieszenie broni i zakończyć działania wojenne w Gazie, może to otworzyć drogę do dalszych rozmów o rozwiązaniu całostowym konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Choć trzeba powiedzieć jasno, że dopóki władzę w Izraelu sprawuje Netanjahu, a po stronie palestyńskiej utrzymują się głębokie podziały, trudno oczekiwać przełomu. Z drugiej strony, rośnie presja ze strony społeczności międzynarodowej, Stanów Zjednoczonych, Egiptu, Kataru, Unii Europejskiej, by ten kryzys

*WASZYNGTON DE FACTO
PRZYMUSIŁ OBIE STRONY,
NETANJAHU I HAMAS,
DO PRZYJĘCIA WARUNKÓW
WSTĘPNEGO POROZUMIENIA*



FOT. PAP/EPa

Michał Wojnarowicz: Część ludzi stara się wrócić do swoich domów albo po prostu do miejsc, w których te domy kiedyś stały. Mówimy o prawie dwóch milionach osób na terenie zniszczonym wojną

nie został zmarnowany, jak to określają dyplomaci. Skoro doszło do tak wielkiej tragedii, to być może właśnie teraz jest moment, by zacząć rozmowy o praktycznych, politycznych rozwiązaniach.

Tylko czy mieszkańcy Gazy wierzą jeszcze w jakiekolwiek plany pokojowe? Tyle razy im ten pokój obiecywano, a kończyło się kolejną wojną. A druga rzecz – co właściwie oznacza zniszczenie Hamasu? Czy to nie będzie równoznaczne ze zniszczeniem całego społeczeństwa Gazy? Nie, całego społeczeństwa na pewno nie. Hamas jest tylko częścią struktury politycznej i społecznej Gazy. Trzeba pamiętać, że jeszcze przed 7 października poparcie dla Hamasu wśród Palestyńczyków nie było powszechne, według sondaży wynosiło około jednej trzeciej, a więc mniej niż połowę społeczeństwa. Co ciekawe, największe poparcie Hamas miał nie w samej Gazie, ale na Zachodnim Brzegu, tam, gdzie jego obecność była najmniejsza. Ostatnie miesiące pokazały jednak, że wojna z Hamasem oznacza przede wszystkim cierpienie ludności cywilnej, tej niezwiązanej z żadną stroną konfliktu. Strefa Gazy to teren gęsto zabudowany, z rozbudowaną siecią tuneli i infrastrukturą podziemną, a to utrudniało działa-

nia izraelskiej armii. W praktyce walka z miejską partyzantką może trwać latami, będzie pochłaniać ogromne zasoby i przynosić olbrzymie straty wśród ludności cywilnej. Prędzej czy później, niezależnie od wyniku militarnych operacji, konieczne będzie jakieś rozwiązanie polityczne. Goniłwa za każdym członkiem Hamasu jest po prostu nierealna. Organizacja wciąż dysponuje znacznymi siłami i kontrolą nad częścią Gazy. Już po zawieszeniu broni pojawiły się informacje, że ok. 7 tys. członków grupy stara się odzyskać wcześniej utracone wpływy. Nie można zapominać, że oprócz Hamasu działają tam inne ugrupowania zbrojne, terrorystyczne. Jeśli wojna miałaby wybuchnąć na nowo, mogłaby potrwać jeszcze bardzo długo.

Jak na tę sytuację reagują dziś państwa arabskie? Czy są zjednoczone w swoich działaniach? Raczej nie, ale łączy je jedno: większości zależy na stabilizacji regionu. Różnią się jedynie w stopniu zaangażowania. Egipt i Katar odegrały ważną rolę mediacyjną, bo to przez ich terytoria i kanały dyplomatyczne przechodziła większość rozmów o zawieszeniu broni i wymianie zakładników. Oba państwa będą też chciały ten sukces politycznie zdyskonto-

wać. Widać też, że kraje arabskie mają dziś bezpośredni dostęp do ucha Donalda Trumpa. W opublikowanym przez niego dwudziestopunktowym planie pokojowym znajdują się odniesienia do saudyjsko-francuskiego pomysłu dwupaństwowości, czyli uznania prawa Palestyńczyków do własnego państwa obok Izraela. Dla wielu stolic arabskich to sygnał, że ich głos został wreszcie wzięty pod uwagę. Pamiętajmy, ile frontów otworzył atak Hamasu i jak szeroko rozlał się ten konflikt. Mieliśmy starcia na granicy z Libanem i ostrzały z Hezbollahu; dziś obowiązują tam kruche zawieszenie broni, choć widać pewne pozytywne zmiany w polityce wewnętrznej Libanu. Mamy też Syrię, gdzie odżył konflikt izraelsko-syryjski i gdzie działania Izraela doprowadziły do dalszej destabilizacji sytuacji w regionie. Doszło również do eskalacji napięcia między Izraelem a Iranem, nazwijmy to wprost: była to de facto wojna izraelsko-irańska, która postawiła cały Bliski Wschód w stan najwyższej gotowości. Nie można też zapominać o aspekcie jemeńskim, o atakach Huti na statki handlowe i okręty na Morzu Czerwonym, które zakłóciły żeglugę w cieśninie Bab al-Mandab i negatywnie wpłynęły na gospodarkę regionu. Dlatego, jeśli konflikt w Strefie

Gazy rzeczywiście się zakończy, a to on napędzał wszystkie te pozostałe fronty, to pojawi się realna szansa na stabilizację. Państwom arabskim bardzo na tym zależy, dlatego dziś można powiedzieć, że z ostrożnym optymizmem obserwują ten rozwój wydarzeń. Oczywiście każde z nich chce też zagwarantować sobie udział w procesie odbudowy Gazy. Toczą się rozmowy o utworzeniu sił rozjemczych, które miałyby się składać z żołnierzy państw arabskich. Ale chodzi tu również o koszty odbudowy, a kolejka do pomocy finansowej i inwestycji w regionie jest już długa: Liban, Syria, Jemen, a teraz Strefa Gazy.

Jak może wyglądać przyszłość Gazy? Kto miałby ją odbudować i kto nią zarządzać? Według planu Trumpa w Gazie miałyby powstać lokalne ciała administracyjne technokratyczne, złożone z Palestyńczyków niezwiązanych z Hamasem. Nad nim miałyby funkcjonować międzynarodowa „rada pokoju”, która wyznaczałaby kierunki odbudowy i monitorowała sytuację. Całość byłaby objęta amerykańskim nadzorem, z aktywnym udziałem państw regionu. Założenie jest takie, że Hamas nie utrzyma się u władzy. Żadne państwo czy organizacja międzynarodowa nie podejmie się bowiem zarządzania Gazą, jeśli

za plecami będzie miała zbrojny, radykalny ruch. Gaza to bardzo mały obszar; funkcjonowanie tam jakiegokolwiek cywilnej administracji będzie ogromnym wyzwaniem. Izrael, co istotne, nie zamierza całkowicie wycofywać się ze Strefy Gazy. Obecność wojsk izraelskich, zwłaszcza w strefach granicznych i przy dostępie do morza, ma być utrzymana. Warunki ewentualnego wycofania pozostają nieokreślone. A to daje Netanjahu dużą elastyczność i możliwość utrzymania kontroli nad sytuacją. Z kolei Autonomia Palestyńska, która formalnie reprezentuje Palestyńczyków, chciałaby przejąć odpowiedzialność za administrację w Gazie, ale Izrael sprzeciwia się jej powrotowi w tej roli. W dodatku sama Autonomia jest osłabiona wewnętrznymi i wymaga poważnych reform. To również zostało ujęte w planie Trumpa. W efekcie więc mamy wiele niewiadomych. Przyszłość Gazy nie jest tylko w rękach lokalnych sił. Zależy ona przede wszystkim od tego, czy społeczność międzynarodowa będzie w stanie utrzymać jedność i rzeczywiście wymusić polityczne rozwiązanie.

Jak pan sądzi – komu dzisiaj świat bardziej współczuje: Izraelczykom czy Palestyńczykom? Palestyńczykom.

To współczucie nie stało się już polityczne?

Zawsze było polityczne. W takich sytuacjach trudno o czyste emocje; każdy kieruje się własną wrażliwością i doświadczeniem. Dla jednych bliższa będzie Ukraina, dla innych Palestyna, jeszcze inni zwrócą uwagę na los Ujgurów. Współczucie w XXI wieku niemal zawsze ma wymiar polityczny, bo staje się częścią szerszej narracji; tej, którą wspierają media, rządy czy opinia publiczna.

Kto więc ponosi odpowiedzialność za to, że Palestyna dziś wygląda jak ruina cywilizacji?

Trudno na to odpowiedzieć. Odpowiedzialność rozkłada się na kilka stron. Z jednej strony jest Izrael, który wybrał takie, a nie inne metody walki z Hamasem, przynoszące ogromne cierpienia ludności cywilnej. Z drugiej sam Hamas, który ten konflikt wywołał, dokonując brutalnego ataku 7 października, pociągając tym samym za sobą tragiczne konsekwencje dla całej Gazy. Odpowiedzialność i wina mieszają się tu w sposób niemal nierozdzielny. Można powiedzieć, że w tej wojnie nie ma zwycięzców są tylko przegrani. Każda ze stron coś straciła, a zysk, jeśli w ogóle istnieje, to jest pozorny. Na pytanie „kto wygrał”, odpowiedź brzmi, że chyba nikt.

Na koniec chciałabym pana zapytać oświadczenie – po tylu latach analizowania tego konfliktu, czy wierzy pan jeszcze w pokój?

Pokój jest możliwy. Ale wymaga decyzji ludzi, którzy będą gotowi zapłacić za niego realną cenę – polityczną, społeczną, czasem także osobistą.

A czy pan widzi taką gotowość teraz?

Nie widzę.

CV



FOT. PRSM

Michał Wojnarowicz

Analitik ds. Izraela w programie Bliski Wschód i Afryka Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zajmuje się polityką wewnętrzną i zagraniczną Izraela i Palestyny, konfliktem izraelsko-palestyńskim, bezpieczeństwem na Bliskim Wschodzie.

Rzeszowianin z urodzenia, budowlaniec i kucharz (po szkole wieczorowej) z wykształcenia, mający się w życiu wielu zajęć, młodsze z dwojga dzieci sprzedawczyni sklepowej Heleny i ojca, malarza pokojowego. Niespokojny duch, w 1988 roku uciekł do Niemiec Zachodnich, w których poprosił o azyl polityczny, skarżąc się na komunistyczne władze. W rzeczywistości chciał uniknąć obowiązkowej wówczas w Polsce służby wojskowej. Władze RFN uznały, że nie zasługuje na status obywatela tego państwa, a jednak został, zajmując się tu dorywczo ogrodnictwem i pracując w branży gastronomicznej. W 1992 r. wrócił do innej już Polski, tu interes w handlu sprowadzanymi z Azji tekstyliami nie wyszedł, więc podzięsiu latami spędzonych w ojczyźnie postanowił ponownie szukać swojego miejsca w bawarskim Monachium.

Na ścieżkę przestępstwa

Kariery tu nie zrobił, znów dorywcza robota w gastronomii, ogrodnictwie, transporcie, życie odmienił mu (na gorsze) znajomy z Polski jeszcze z lat 90., który poprosił, by przyjął pod opiekę niejakiego Tomasza Lisa, który wybiera się do Niemiec. Piotr nie miał pojęcia, że niegdysiejszy znajomy współkieruje grupą przestępczą, a Lis jest jej żołnierzem, wysłanym do Niemiec celem kradzieży wartego 100 tys. euro obrazu. W 2004 roku 35-letni wówczas Piotr wspólnie z pomieszkującym u niego 17-letnim Lisem uzgodnili, że mogą trochę zarobić na mało ryzykownych napadach. Zaczęli od Salo Wolfa, niemal 80-letniego, polskiego pochodzenia i więźnia KL Auschwitz (kiedy miał 13 lat), właściciela monachijskiej kamienicy, do którego Piotr miał żal: z dwójką kolegów z Polski wynajmowali od starszego pana mieszkanie, a ten ponoć nie oddał im kaucji, kiedy opuszczali lokal. To Piotr z Lisem zaczęli się na niego w dniu, kiedy zbierał czynsze od lokatorów, Piotr na czatach, Lis przydybał starszka na schodach kamienicy, potężny cios „z pięści”, a starszy pan stoczył się z najwyższych stopni schodów na dół. Bezbronnej ofierze Lis zabrał kopertę z tysiącem euro i było po robocie. Łatwej robocie. Równie łatwa była kradzież w restauracji. W zasadzie ten skok Piotr tylko naraił, bo to Lis po zamknięciu lokalu okradł kasę z ledwie kilkudziesięciu euro. Niewiele, ale i bez ryzyka. Równie bezproblemowa miała być napaść i rabunek na luksusowe prostytutki. Z pierwszą nie wyszło, bo w ogromnym budynku Lis nie potrafił odnaleźć drzwi do jej mieszkania, z Ecateriną poszło jeszcze gorzej. W zasadzie wszystko poszło nie tak, bo Piotr poszedł do więzienia, Lis wrócił do Polski.



FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

OD PONAD 20 LAT SIEDZI ZA KRATAMI ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Ma na to dowody polski wymiar sprawiedliwości, także polskie organy ścigania, były prezydent RP i jego kancelaria, a nade wszystko zabójca, który przyznał się do tej zbrodni i karę za nią już „odsiedział”. A Piotr P. wciąż w więzieniu z wyrokiem dożywocia

Andrzej Płes

Śmierć, której miało nie być

Ustalenie numeru telefonu do Ecateriny nie było problemem, numer podała właścicielka agencji towarzyskiej, Piotr umówił spotkanie w jej mieszkaniu na 26 marca 2004 r. Plan był taki: on czeka w pewnej odległości od budynku, do mieszkania wchodzi tylko Lis, jako klient, lewą ręką podaje otwierającą drzwi mieszkania gospodyni kwiat, uderzeniem prawej powala ją na podłogę, obezwładnia, zabiera wszystko, co cenne i wychodzi. W tym mo-

mencie po obydwu na sygnał od Piotra podjeżdża autem trzeci współnik Z., we trójkę znikają pewni bezkarności. Do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem: Ecaterina czekała sama, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie miał pojęcia, czym żona się zajmuje, w mieszkaniu nie było. Kwiat od Lisa odebrała i ten pierwszy obezwładniający cios w twarz też. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania,

a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał w 2013 r. przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym mężczyzna, który 10 lat wcześniej występował w Monachium pod nazwiskiem Tomasz Lis. Tym razem obszernie „sypał” kumpli z grupy przestępczej, ku radości oskarżycieli. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona

żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

To było dopiero w 2013 r., tymczasem dzień po napadzie w Monachium Piotr z mediów dowiedział się, że policja znalazła zamordowaną prostytutkę. „Fantów” z napadu nie sprzedali, jako zbyt ryzykownych dla spieniężenia, wkrótce Tomasz Lis znikł. Piotra z początkiem grudnia 2004 r. dopadła policja, która trafiła do niego m.in. na podstawie bilingu rozmów telefonicznych i logowania się

telefonu do stacji BTS. Trafił do aresztu śledczego, pomieszczeń z kratami nie opuścił do dziś. Oskarżony o morderstwo, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek został 18 kwietnia 2006 roku skazany przez Sąd Krajowy w Monachium na karę łączną dożywotniego pozbawienia wolności. Na nic zdały się konsekwentne w treści zeznania, że w ogóle nie było go w mieszkaniu Ecateriny, więc nie mógł jej zabić. Przyznał, że czekał na Tomasza Lisa na zewnątrz budynku, ale przecież nie zabił i zabójstwa nie planował, to Lis zabił. Niemiecka prokuratura sprawę Tomasza Lisa, nie mogąc go znaleźć, wyłączyła do osobnego postępowania i na lata o nim zapomniała. Piotra miała „pod ręką”, skazującego na dożywocie bawarski sąd uzasadniał:

- Kiedy pani Ecaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z P. powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zakleił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni P. i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika P. wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono P. dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka Lufingo.

„Świadek Lufingo” przypieczętował los Piotra, który i w śledztwie, i podczas procesu monachijskiego, i później konsekwentnie nie przyznawał się do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ecateriny. „Świadek Lufingo” Piotr poznał jeszcze w areszcie śledczym w Landshut.

- Nazywał się Paulo Lufingo, o ile dobrze pamiętam - pisał po latach w odręcznie napisanym liście. - Był Afrykańczykiem z Beninu albo Nigerii i on wówczas przebywał w celi obok mnie. - Całość informacji o mnie czerpał z gazety „TZ”, prasy lokalnej w Monachium, w której to w roku 2004 było moje zdjęcie i dokładny opis zatrzymania, za co i o co zostałem oskarżony. Była tam również informacja z wyznaczoną nagrodą dla osoby, która będzie mogła coś wiedzieć o mnie i mnie zna, i może coś wniesić do sprawy.

Dodaje, że Lufingo trafił do aresztu za przestępstwa finansowe. Panicznie bał się deportacji do kraju pochodzenia, gdzie ponoć miał wiele na su-

mieniu, a także dożywotniego zakazu wjazdu do Niemiec. To też skuszony nagrodą i obawiając się deportacji Lufingo zeznał śledczym, a potem w sądzie, jakoby Piotr opowiedział mu o swoim udziale w śmierci Ecateriny i że był w jej mieszkaniu. Na zeznania w sądzie został dowieszony ostatniego dnia procesu, dla Piotra były jak gwóźdź do trumny, albo jak sam to określał: wisienka na torcie dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Na nic były zaprzeczenia Piotra, próby konfrontowania się z kłamstwami sąsiada z aresztu i zaprzeczania jego zeznaniom, ani śledczy, ani sąd mu nie wierzyli.

- Ja sam wielokrotnie wnosiłem i prosiłem wówczas o przesłuchanie mnie na wariografie, abym przynajmniej w taki sposób mógł się obronić i potwierdzić swoje zeznania - przytacza w liście. - Absolutnie nigdy nie otrzymałem na takie badania zgody.

Prawda nas wyzwoli?

Wyrok na Piotra jeszcze nie zapadł, kiedy niemieccy śledczy zwrócili się do polskiej policji o odnalezienie oskarżonego Tomasza Lisa.

- Chodziło o szukanie Tomasów Lisów z naszego terenu, ich karalności, DNA - zeznał w 2018 r. przed rzeszowskim Sądem Okręgowym Krzysztof W., podkarpacki policjant, wspominając, że był to 2005 rok. - W 2009 albo 2010 roku wpłynął do mnie list, w którym podane były szczegóły, na podstawie których można było spróbować szukać tego trzeciego sprawcy.

Rzeczywiście, po tym, jak Piotr w 2009 r. został przeniesiony z bawarskiego więzienia do zakładu karnego w Przemyślu, napisał list do CBS.

W czasie kiedy zamordowano Ecaterinę, na terenie Podkarpacia, świętokrzyskiego i lubelskiego doszło do serii napadów na kantory, banki, hurtownię, konwojenta. Dochodzeniowcy przekonani byli, że dopuściła się tego grupa przestępcza, doszli do tego, że werbowała młodych, niekaranych ludzi, dysponowali fotografiami tych, którzy mogli do tej grupy należeć. W reakcji na otrzymany przez CBS list Krzysztof W. pojechał do przemyskiego więzienia, spodziewając się, że Piotr może mieć informację o „trzecim człowieku”.

- Okazaliśmy mu tablicę poglądową z fotografią Tomasza W., umieszczoną wśród trzech przybranych fotografii - relacjonował kilka lat później przed sądem. - Skazany rozpoznał Tomasza W. jako znanego mu Tomasza Lisa.

Kolejne działania odbyły się już w towarzystwie niemieckich śledczych, Tomasz W. został zatrzymany.

- Przesłuchiwany przyznał się do zabójstwa, opisał dokładnie zdarzenie rozboju i mordu

Ecateriny, rozboju na Salo Wolfie, włamania do jakiegoś lokalu, wszystko w Monachium oraz jednego z rozbojów w Stalowej Woli na właścicielu kantoru, jak również - kto go wysłał do Niemiec i po powrocie kto odebrał rzeczy zabrane z mieszkania Ecateriny i kto spalił jego paszport.

Paszport „Tomaszowi Lisowi” spalił szef grupy przestępczej, kiedy dowiedział się o śmierci Ecateriny. Zresztą sam Lis dowiedział się, że kobieta nie żyje dopiero po powrocie do Polski.

Policjant nadmienia, że to głównie dzięki wskazaniu przez Piotra Tomasza W. udało się rozbić zbrojną grupę przestępczą. A szukając na prośbę policji niemieckiej Tomasza Lisa, miał okazję przyrzeć się materiałom z niemieckiego śledztwa z zabójstwa z Monachium.

- W tych materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ecateriny - oświadczył rzeszowskiemu sądowi. - Gdyby się wtedy z 2005 roku udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Dodawał, że sprawie Piotra poświęcił następnych kilka lat, dopytywał również Tomasza W. vel Lisa, czy rzeczywiście w mieszkaniu Ecateriny był sam. Odpowiedź „Lisa” była niezmienna: był sam, Piotr tylko go podwiózł.

Niemoc sprawiedliwości

Kiedy odnalazł się „Tomasz Lis” i kiedy formalnie przed niemiecką i polską prokuraturami przyznał się do zabójstwa na Ecaterinie, Piotr spodziewał się, że brama do wolności nie-

mał stoi dla niego otworem. Tym bardziej że Tomasz W. za to zabójstwo został przez niemiecki sąd skazany w 2010 roku na 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Nie dożył, jak Piotr, bo kiedy Lis uśmiercał Ecaterinę, nie miał skończonych 18 lat, więc jako nieletni mógł być skazany co najwyżej na 10 lat więzienia. Po rewelacjach „Lisa” Piotr pisał do niemieckiego wymiaru sprawiedliwości prośby o wznowienie jego sprawy i weryfikację wyroku z 2006 r.

- Z sądu (niemieckiego) otrzymałem odpowiedź, że oni mają swój stary materiał dowodowy i nic ich nie interesuje - opowiadał w 2018 r. przed rzeszowskim sądem okręgowym, kiedy ubiegał się o prezydenckie prawo łaski.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili Piotra w przemyskim więzieniu. W 2004 prowadził sprawę rozboju w Stalowej Woli, ustalono, że sprawcy siedzieli na murku, poleciał wówczas zebrać z niego odciski palców, po 10 latach przydały się, bo część z nich - jak się okazało - należało do Tomasza W. W sprawie Piotra też próbował interweniować.

- Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana P., przysyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach - mówił przed sądem w 2018 r. - Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn. że oni uważają, że pan P. jest złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

Dwa sprzeczne wyroki: za zabójstwo na Ecaterinie najpierw

został skazany Piotr, sprawa Lisa została wyłączona do osobnego postępowania, a potem Tomasz Lis, jako jedyny czynny sprawca tej zbrodni. „Działanie na przedpolu”: Piotr miał współuczestniczyć w planowaniu tego napadu, choć przecież nie w zabójstwie.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.

W efekcie niemiecki wymiar sprawiedliwości nigdy nie wznowił sprawy Piotra P., wyrok dożywotniego pozbawienia wolności jest utrzymany w mocy, polskie sądy nie mogą go zmienić. Wielokrotne potwierdzenia Tomasza W., iż Piotr w zabójstwie nie uczestniczył, niewiele prawnie zmieniają. Zresztą „Tomasz Lis” swoje za ten czyn już odsiedział i w 2020 r. tę „odsiadkę” zakończył. Gdyby Piotr odbywał swoje dożywocie w niemieckim więzieniu, to w 2019 roku mógłby ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. W polskim dopiero po 25 latach od chwili osadzenia go w tymczasowym areszcie, więc wniosek o przedterminowe zwolnienie może złożyć dopiero w 2029 roku.

Do ilu razy sztuka?

Droga sądowa do wolności wydawała się ślepą uliczką, brama do wolności znów się zatrzasnęła. Matka Piotra zaczęła zabiegać o inne rozwiązanie: prezydenckie prawo łaski. Stosowne wnioski wpłynęły do Kancelarii Prezydenta RP,

nosi ktoś, kto tego nie zrobił. Toteż w momencie, kiedy pojawiają się nowe dowody lub fakty, wskazujące, że dana osoba nie popełniła czynu, należy wznowić postępowanie, celem ustalenia rzeczywistego przebiegu zdarzenia. I taka sytuacja tu zachodzi.

- Polski wymiar sprawiedliwości jest wobec tego przytomny bezsilny, po prawopadku wyrok wobec pana Piotra orzekł sąd niemiecki.

- I dlatego w 2013 roku prokurator z Tarnobrzega wystąpił do strony niemieckiej z wnioskiem, sugestią, czy aby nie należałoby wznowić tego postępowania, bo ustalone fakty wskazują co innego, niż zawierał to wyrok tamtejszego sądu. Nie rozumie strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej

do prośby matki Piotra ustosunkowały się też, zgodnie z procedurą, sądy: okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie. W 2018 r. okręgowy wysłuchał relacji i argumentów Krzysztofa W., policjanta, który odwiedził Piotra w więzieniu, również prokuratora Cierpiatki, w efekcie rzeszowski SO wydał dla tego wniosku pozytywną opinię. Podobnie sąd apelacyjny, obydwa podkreślały rolę Piotra w rozpracowaniu zbrojnej grupy przestępczej, nienaganne zachowanie w ZK, nagrody od dyrekcji więzienia, a przede wszystkim ogromne wątpliwości co do przedstawianego przez niemiecki wymiar sprawiedliwości udziału Piotra w zabójstwie w Monachium.

- Naprowadzone wyżej okoliczności, zdaniem Sądu Apelacyjnego, przemawiają za pozytywnym potraktowaniem wniosku o ułaskawienia Piotra P. - konkludował pięcioosobowy skład SA w Rzeszowie do Prezydenta RP. Prezydent Andrzej Duda ułaskawienia odmówił.

Wniosek o prawo łaski ponowiono, ale i ten Prezydent Andrzej Duda odrzucił. Trzecia próba skończyła się tak samo. Wtedy Piotr chyba ostatni raz napisał do Prezydenta Andrzeja Dudy.

- Szanowny Panie Prezydencie, chciałbym móc zadać Panu tylko jedno pytanie, dlaczego wbrew decyzjom Sądów, tak Okręgowego, jak i Apelacyjnego, skazał mnie pan na karę śmierci? - pytał. Bo dożywocie to jakby humanitarna forma kary śmierci.

Z końcem 2024 r. do Kancelarii Prezydenta trafił czwarty wniosek, sformułowany przez adwokatów Piotra. Bardzo obszerny, jeszcze dobitniej podkreślający, że do zabójstwa przyznał

rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać.

- Pan Piotr po raz czwarty ubiega się o prezydenckie prawo łaski, a jeśli nawet je uzyska, włącznie z odzyskaniem wolności, to ułaskawienie nie jest uniewinnieniem. On wciąż będzie miał status prawny człowieka winnego zabójstwa, który przypisał mu sąd niemiecki.

- Dlatego kiedy zostanie już ułaskawiony, powinny zostać podjęte wszelkie kroki prawne, przy współpracy ze stroną niemiecką, celem oczyszczenia tego człowieka z zarzutów. Powtórzę: niezrozumiałe jest dla mnie stanowisko strony niemieckiej, bo to albo zła wola, albo ignorancja, jedno i drugie bardzo niedobre.

się Tomasz W. i karę za nie „odsiedział”, zaprzeczył, by Piotr był na miejscu przestępstwa i w napaści na Ecaterinę uczestniczył. Wyliczający, że oskarżony był 103-krotnie nagradzany przez dyrekcję zakładu karnego, 23 razy przyznawano mu ulgi.

- Jest aktywny życiowo w ramach możliwości, jakie są w Zakładzie Karnym, tj. obecnie pracuje w zakładzie konserwatorskim, uczestniczył w programach resocjalizacyjnych, brał udział w programie readaptacji społecznej oraz licznych programach i zajęciach kulturalnych - zaznacza się we wniosku. - Według aktualnej opinii dyrektora Zakładu Karnego prognoza penitencjarna kształtuje się jako pozytywna.

Zresztą w ZK w Załężu, gdzie wciąż przebywa, chyba wszyscy znają jego historię.

Piotr wciąż z nadzieją czeka, że po ponad 20 latach, spędzonych za kratami za cudzy grzech śmiertelny, będzie miał jeszcze szansę oddychać wolnością. Ten, który rzeczywiście zabił, odsiedział połowę tego czasu i od pięciu lat jest wolny.

- On wciąż żyje nadzieją - mówi lamiącym się głosem pani Helena, matka Piotra, o czwartej już prośbie syna o ułaskawienie. - Ale widzę, co się z nim dzieje, jak i tym razem się nie uda i nie wyjdzie, to nie wiem co zrobi. Żeby się tylko psychicznie nie załamał. Kiedyś w drodze do Włoch miał wypadek samochodowy, teraz czasem powtarza: mamo, żałuję, że wtedy nie zginąłem na tej drodze.

Z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy podtrzymują syna na duchu, tych którzy walczyli i walczą o to, by Piotr odzyskał wolność, także ks. prof. Edwarda Stańka. To postać powszechnie znana w środowiskach krakowskich, były rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, który - dopóki pozwało mu na to zdrowie - odwiedzał Piotra w więzieniu, a poza nim zabiegał o uwolnienie niesłusznie skazanego.

- Jeżdżę do syna raz na miesiąc, bo przepisy pozwalają na dwie godziny odwiedzin w miesiącu - mówi pani Helena. - Gdyby przebywał w niemieckim więzieniu, to może już byłby wolny. A chciał tam odbywać karę, ale tam powiedziano mu, że ma polskie obywatelstwo i w Polsce powinien być, że go tam nie chcą. A obiecali mu, że jak się znajdzie prawdziwy sprawca, to wznowią proces. Nigdy tego nie zrobili.

O uwolnieniu Piotra P. zabiega Fundacja Dowód Niewinności, Sąd Okręgowy w Rzeszowie cztery razy zaakceptował jego prośbę o prezydenckie prawo łaski, o naprawienie niesprawiedliwości, jaka go spotkała, wielu apeluje głośno bądź kularowo. Nie tylko dla dobra Piotra, także w imię powszechnej wiary w istnienie sprawiedliwości.

ROZMOWA



FOT. ANDRZEJ BANAS

Prokurator Piotr Kosmaty, pełnomocnik ministra sprawiedliwości ds. kształcenia ustawicznego prokuratorów

- Co przekonuje prawnika, że pan Piotr nie jest winien tego, za co został skazany?

- Wszystkie wskazuje na to, że człowiek ten odbywa karę, i to dożywotniego pozbawienia wolności, za czyn, którego nie popełnił. Działania naszych organów: sądu, prokuratury i CBSP, wykazały, iż zachodzi duże prawdopodobieństwo, że zbrodnię przypisaną panu Piotrowi dokonała inna osoba. W każdym systemie prawnym de-

mokratycznego państwa są instytucje prawne, które w tym stanie rzeczy muszą takie przesłanki skontrolować. Bo tak: mamy pochwyconego człowieka, który - jak ustaliły polskie służby - dokonał tego przestępstwa, a nie pan Piotr, przekazując go do Niemiec, Niemcy przeprowadzają proces, on się do popełnienia tego przestępstwa przyznaje, jest skazany i odbywa karę. Ponadto jednoznacznie, bez żadnego interesu osobistego, wskazuje na to, że pana Piotra na miejscu zdarzenia nie było. Nadto na miejscu zdarzenia nie znaleziono żadnych śladów obecności pana Piotra: DNA, odcisków palców, zapachowych, po prostu żadnych. W europejskim systemie prawnym obowiązuje zasada trafnej reakcji karnej, która wymaga, by za czyn odpowiadał ten, który się go dopuścił, a nie może być sytuacji, w której konsekwencje po-

ILONA OSTROWSKA: ODSZUKUJĘ ZAWSZE UCZUĆ I ZACHOWAŃ MOJEJ BOHATERKI W SOBIE

Miliony widzów pokochały ją jako Lucy w „Ranczu”. To było jednak dawno temu. Teraz możemy oglądać Ilonę Ostrowską w filmie „Seks dla opornych”. Nam aktorka zdradza, jak jej zdaniem trzeba pielęgnować namiętność w związku

Patryk Gzyl

W jednym z wywiadów stwierdziła pani: „Komedia to jeden z trudniejszych gatunków w grze aktorskiej, jaki można sobie wyobrazić”. Lubi pani podejmować takie wyzwania?

Utrzymuję nadal, że komedia jest chyba najtrudniejszym gatunkiem do grania. Więc jak jest fajny temat i scenariusz – to czemu nie? Właściwie dla mnie nie jest istotne czy będzie to komedia czy dramat, ale co mam opowiedzieć i z kim. To jest najważniejsze.

„Seks dla opornych” spełnił te warunki?

Tak. Z tym że to właściwie nie jest do końca komedia, a raczej obyczajowa historia o parze z 25-letnim stażem małżeńskim. Owszem – dowcipnie opowiedziana, ale raczej nie nazywałabym tego komedią. Widział pan ten film?

Tak.

I uważa pan, że to jest komedia?

Na pewno jest tam sporo zabawnych sytuacji i dialogów.

No niby tak. Ale te sytuacje muszą być lekko opowiedziane, żeby zrelaksować temat. A jest on ważny, bo dotyczy właściwie prawie całego społeczeństwa.

Czyli?

„Seks dla opornych” ma swój pierwowzór w spektaklu, który gram obecnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia w Warszawie. I ja wpadłam na pomysł, aby przenieść go do kina. Pomyślałam sobie, że to wyjątkowo ciekawa historia. Za każdym razem mamy po spektaklu owacje na stojąco, więc to znaczy, że temat jest uniwersalny. Poza tym wiele razy słyszałam podczas rozmów po przedstawieniu od kobiet i par, że mają podobnie i borykają się z tymi samymi problemami co jego bohaterowie. Czyli mamy świetny temat. W związku z tym uznałam, że warto to

zrobić na większą skalę. Na dużym ekranie. I tak się stało.

Jak to się pani udało?

Zaprosiłam producentkę Anię Waśniewską na spektakl. Jej się ten pomysł spodobał, była na sztuce aż dwa albo trzy razy. I uznała, że fajnie będzie to zrobić i opowiedzieć w kinie. Film został już pokazany kilka razy przedpremierowo i mamy dobry odzew. Bardzo się to ludziom podoba. Wczoraj miałam nawet rozmowę z widownią i powróciły do mnie te same opinie co po spektaklu. Był z nami seksuolog i terapeuta i z nim ta dyskusja nabrała jeszcze większych kolorów, ponieważ jest zagłębiony w ten temat. Ja jestem tylko aktorką, nie terapeutką. Miałam tylko scenariusz – i go zagrałam.

Pięć lat temu wystąpiła pani w komedii erotycznej „Swin-gersi” o podobnej tematyce. To przypadek?

Taka była propozycja. To nie jest tak, że mam w głowie jakiś wektor, ciągnący mnie w tę stronę i ciągle za nim podążam. (Śmiech) Cóż – my aktorzy czasami musimy po prostu zarabiać pieniądze. Tak jak wy dziennikarze czasami musicie zrobić wywiad z kimś, za kim nie przepadać. To nasza praca.

Główni bohaterowie „Seksu dla opornych” to Basia i Grzegorz, małżeństwo z 25-letnim stażem, których związek się wypalił. Dlaczego namiętność gaśnie w miarę upływu czasu? No właśnie nie wiem. Nie mam takich doświadczeń. Każdy ma inne życie, dlatego trudno tak uogólniać. A może pan mi powie?

Myślę, że tę namiętność zabija nasza codzienność: praca, dzieci, dom. Prawda?

Może i tak. Mój obecny związek nie ma aż takiego stażu. Mogę się więc jedynie opierać na filmie. Nie znam co

prawda wcześniejszej historii Basi i Grzegorza, ale wydaje mi się, że zatarali tę namiętność, wchodząc w trudy dorosłego życia. Ale najbardziej sensowną odpowiedź miałby tu naprawdę jedynie terapeuta.

Pani bohaterka Basia postanawia działać i wziąć sprawy w swoje ręce – dlaczego akurat ona, a nie on?

To prawda – tutaj działa kobieta. Ale czy nie tak samo bywa w prawdziwym życiu? Basia to kobieta temperamentna, otoczona książkami, prowadzi swoje wydawnictwo i pewnego razu wpadł jej w ręce poradnik „Seks dla opornych”. Porównując swoje życie z jego treścią, poczuła, że jej związek z Grzegorzem funkcjonuje dwutorowo i jest w nim tak na prawdę samotna. I najbanalniej mówiąc, postanowiła spróbować czegoś nowego oraz wziąć sprawy w swoje ręce – wrzucić kilka min do tego związku i zobaczyć co się stanie.

Jakie są, pani zdaniem, najlepsze sposoby, aby na nowo obudzić żółć i namiętność w związku?

Wydaje mi się, że trzeba o sobie dbać, robić sobie od czasu do czasu niespodzianki, pielęgnować ten związek. Mogą to być małe i codzienne rzeczy, niekoniecznie wyjazdy do SPA jak w filmie. Wystarczy, że ktoś komuś coś fajnego przygotuje lub zostawi w szafce drobny prezencik. To małe rzeczy, które budują duże emocje.

Basia i Grzegorz próbują różnych sztuczek – ale kluczowa okazuje się po prostu rozmowa. Bez tego ani rusz w związku?

Dokładnie. Też mi się tak wydaje. Bez tego zresztą ani rusz w każdym konflikcie – domowym, ale też społecznym czy politycznym. Rozmowa to podstawa.

Film pokazuje, że kryzys w związku może stać się początkiem czegoś dobrego. Wierzy pani, że to możliwe?

Może nie spoilerujemy, w którą to idzie stronę i jak się skończy. Lepiej zaprosimy widza do kina. (Śmiech) Ale ja jestem generalnie mega optymistką. Uważam, że zawsze trzeba próbować i nie poddawać się. Tak jak powiedzieliśmy – najważniejsza jest rozmowa, która wszystko wyjaśnia.

Kiedyś powiedziała pani o swym aktorstwie: „Wchodzę w postać na 90 procent”. Tu też tak było?

Absolutnie. Zawsze oddaję całe serce roli. Nie umiem inaczej pracować. Tym bardziej że tutaj opowiadałam historię, w której się rozkochalam.

Odnalazła pani coś bliskiego sobie w postaci Basi?

Zawsze filtruję przez siebie każdą bohaterkę, którą gram. Lubię dla niej znaleźć coś wyjątkowego – może to być jakiś element garderoby, nowy zapach, blizna lub tatuaż na ciele czy kolor, w który lubi się ubierać. I tak sobie ją buduję. Ale za każdym razem jest to bardzo intensywna praca na sobie – na moich emocjach, wyobrażeniach czy doświadczeniach. Odszukuję uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie.

Jak wspominaliśmy, pierwowzorem filmu był spektakl. Przeniosła pani swą rolę z teatru do filmu jeden do jednego?

W ogóle nie. Scenariusz filmu jest zupełnie inny niż tekst sztuki teatralnej. Został właściwie tylko tytuł. Zamyśl jest ten sam – ale dodane są dodatkowe wątki aktorskie, bo przecież kino rządzi się innymi prawami niż teatr. Trzeba więc opowiadać inaczej.

Doświadczenia z zagrania postaci Basi w teatrze przydały się pani na planie filmowym?

Tak. Gram przecież w tym spektaklu już dwa lata. Dlatego przeniosłam z niego do filmu trochę mocy sprawczej mojej bohaterki i dużą dawkę jej ognistego temperamentu. Aczkolwiek Piotr Adamczyk zagrał to zupełnie inaczej niż mój teatralny partner – w związku z tym musiałem pokazać trochę inną Basię.

Piotr Adamczyk zjadł zęby na tego rodzaju komediach. To dlatego pani na niego postawiła?

Ja nie stawiałam na nikogo. To jest wybór produkcji. Aktor sam sobie przecież nie dobiera partnera. Może jedynie kogoś zasugerować. Tak to wygląda.

Była między państwem ta przysłowiowa „chemia”, potrzebna do zagrania małżeńskiej pary?

Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy. Nieźle się przy tym bawiliśmy. Wydaje mi się więc, że stworzyliśmy fajny duet. Między Basią a Grzegorzem jest skomplikowana relacja, pełna problemów, zawiedzionych oczekiwań oraz rozczarowań sobą i życiem. Ciekawie było to pokazać.

Podobno jest pani nieśmiała w życiu prywatnym. Nie przeszkadzało to pani w zagraniu seksuologicznych?

Nie. Jeśli są one podparte sensownym scenariuszem, zgadzają się z wizją reżysera i aktorów, to nie ma się czego obawiać. Plan jest dobrze przygotowany, czujemy się komfortowo – i można grać. Tak to wygląda. Oboje z Piotrem mamy duże doświadczenie w tym zawodzie. Wstyd to był na początku po szkole teatralnej, a teraz jest pasja.

Myśli pani, że „Seks dla opornych” trafi do rówieśników głównych bohaterów filmu?

Nie tylko. Mały sprawdzian dla pana: kto występuje w filmie oprócz Basi i Grzegorza?

(Śmiech) Jest też para dwudziestolatków.

Brawo. No widzi pan. Dlatego uważam, że film pokazuje dwa światy i dwa punkty widzenia. Młodych i starszych. Ostatnio, kiedy byłam w kinie na przedpremierowym pokazie, zaczęła mnie para mająca 21-letni staż małżeński. Powiedzieli, że są ze sobą od liceum. I mieli uśmiechnięte buzie dzieciaków. Ale ten staż nie musi być jakiś wyjątkowo duży, by się dobrze bawić na tym filmie. Jest w nim jakiś rodzaj porady, która przyda się na różnych etapach życia. Dlatego moim zdaniem „Seks dla opornych” jest wielowymiarowy. Ten seksuolog i terapeuta, o którym wspominałam, miał swój wpływ na scenariusz. Dlatego film mówi otwarcie o potrzebach kobiety. To jest jej głos. Ale mężczyzny też. W ten sposób pokazane jest partnerstwo w związku, a nie patriarchy. Co jest bardzo ważne.

„Seks dla opornych” to drugi pani nowy film kinowy w tym roku. Niedawno po raz trzeci na planie „Vinci 2” spotkała się pani z Juliuszem Machulskim. Macie państwo wyjątkowe porozumienie?

Tak. Lubimy się prywatnie bardzo i przenosi się to na pracę. W związku z tym mamy trochę na skrót, jeśli chodzi o porozumienie na planie. Praca z Juliuszem to dla mnie zaszczyt i wielka przyjemność.

Jak wspomina pani realizację „Vinci 2” w Krakowie?

Uwielbiam Kraków, to miasto jest bardzo dostojne, romantyczne, no i bardzo filmowe. I „Vinci 2” wykorzystuje z powodzeniem te atuty. Wcielenie się w panią kurator w Muzeum Czartoryskich – to była sama przyjemność. Obcowanie z taką ilo-

ścią dzieł sztuki na planie to uczta dla zmysłów. Wybór Krakowa na plan „Vinci” i teraz „Vinci 2” był świetnym pomysłem.

Częściej gra pani dziś w serialach niż w filmach kinowych. To chyba przypadek większości aktorów w dzisiejszych czasach.

To prawda. Właśnie za chwilę będzie premiera kolejnego serialu, w którym zagrałam. To nie jest duża, ale fajna rola. Chodzi o „Czarną śmierć” – serial współprodukowany przez TVP i Watch Out Film, opowiadający o epidemii ospy we Wrocławiu w latach 60.

Z taką samą pasją bierze się pani za rolę w serialu co w filmie czy w teatrze?

Jeśli rola jest interesująca i jest dobry scenariusz, to pasja jest zawsze ta sama. Może jedynie metody grania się różnią. Aktorstwo to mój zawód i mam równe podejście do wszystkiego, w co się angażuję. Nigdy sobie niczego nie odpuszczam. Kocham to, co robię.

Niedawno drugie życie w Netflixie dostał serial „Warszawianka”. Tam miała pani okazję zagrać drugoplanową, ale ważną rolę byłej żony głównego bohatera. To było ciekawe wyzwanie?

Na pewno. Scenariusz był świetny – opowieść o brudnej i narkotycznej Warszawie. Lubię czytać Jakuba Żulczyka i lubię też grać z Borysem Szycem. Ucieszyła mnie więc taka produkcja. Moja bohaterka została napisana w kontrze do tych wszystkich zdradzonych i opuszczonych żon, które są zazwyczaj przedstawiane w filmach i serialach. Matylda to silna, zdystansowana kobieta, która jest jedynym prawdziwym przyjacielem głównego bohatera. Tylko ona go rozumie i wspiera w trudnych sytuacjach. Po prostu fajna postać.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizji Polskiej w Mroczach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Chętnie pani wraca do postaci Lucy, za którą pokochały panią miliony widzów?

Ja już nie gram tej postaci piętnaście lat. Dlatego nie mam jej w głowie na co dzień. Telewizja poprosiła mnie, żeby poprowadzić taki koncert – i pomyślałam, że dla widza będzie to będzie miłe. Dlatego pojawiłam się na scenie. To było zresztą tylko jakieś 40 minut i kilka piosenek. Po prostu taki koncert z udziałem aktorów z „Rancza”. Nie był to więc żaden powrót do tej roli.



FOT. MATPRAŚ KINOSWIAT

Ilona Ostrowska: Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy

Ale świadczy o wielkiej popularności tego serialu. Zagrałaby pani w kontynuacji „Rancza”?

Słyszę to pytanie co najmniej dziesięć razy w miesiącu. Dlatego odpowiadam krótko: tak. (Śmiech)

Nadal dużo gra pani w Teatrze Polonia i w Och Teatrze. To ważny rozdział pani kariery?

Absolutnie tak. Wróciłam po dłuższym czasie nieobecności do teatru. Scena Krystyny Jandy jest mi bliska, bo nie jest ani sceną komediową,

ani undergroundową, ale porusza ważne sprawy społeczne w odważny i inteligentny sposób. I właśnie to mnie bardzo interesuje: żeby polski teatr miał swoją misję. Chętnie więc wróciłam na scenę i czuję się na niej świetnie.

Te pani aktorskie doświadczenia z teatru i filmu przenikają się jakoś?

To inny rodzaj pracy. W filmie i serialu kumulujemy swoją energię na jeden moment, ewentualnie na dubla. W te-

atrze nie ma czegoś takiego – to płynna historia, którą trzeba opowiedzieć w konkretnych ramach. Przy filmie można zrobić stop, jak coś nie gra. W teatrze nie ma takiej możliwości. No ale jest ten najwspanialszy kontakt z widzem.

Obserwując pani biografię, wiadać, że nie idzie pani utartą ścieżką i gra bardzo zróżnicowane role. Trudno tak kierować karierą w Polsce?

Ja mam to szczęście, że mam propozycje. Trochę mi więc

los sprzyja. Dlatego uśmiecham się do mojego zawodu. Ale zdarzały się też momenty, kiedy nie było tak kolorowo. Wiem też od kolegów, że czasem nie jest im łatwo. A tak jak wcześniej powiedziałam, aktor po prostu musi grać i zarabiać pieniądze, bo chce żyć ze swojego zawodu. Jeśli ma się możliwość kierowania swoją karierą – to już jest bardzo duży przywilej. Aktorstwo to zawód trudny, szczególnie w tych czasach, kiedy wkrada się celebryctwo i bylejakosć, przez co znika rzemiosło i jakaś tajemnica wpisana w ten zawód. Teraz „gwiazdy” są na wyciągnięcie ręki na Instagramie.

Pani konsekwentnie trzyma się z dala od tego świata celebrytów. To dobra taktyka? A co pan ma na myśli?

Bywanie na imprezach, zdjęcie na ściankach, obecność w Pudelku.

Jeśli chodzi o wyjścia, to traktuję je wybiórczo, pod kątem zawodowych obowiązków i czasem dla przyjemności. Od czasu do czasu bywam więc tam, gdzie trzeba i gdzie chcę. Będę teraz chochy na premierze swego filmu „Seks dla opornych”, na który serdecznie wszystkich zapraszam.

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać – choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło – z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie – jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny – odsunięty i skreślony

przez przełożonych – wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta – wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piśsze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności – środowiskiem incel. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa – synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika – od pierwszych stron prowadzi go w miejscę, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju – emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszufladkować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie – słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie – o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzeła wraz z Brudnym – każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne – Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



PRACOWNIK SOCJALNY WYŁUDZIŁ 2,8 MLN ZŁ ZASIŁKÓW - NA BEZDOMNYCH

Jak to możliwe, że pracownik socjalny przez 9 lat wyłudził z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Toruniu ponad 2,8 mln zł zasiłków? Pieniądze brał na fikcyjnych bezdomnych w potrzebie, popełnił ponad 100 przestępstw. Tłumaczy się uzależnieniem od hazardu

Małgorzata Oberlan



Wielka miłość do hazardu - tym pracownik MOPR w Toruniu uzasadniał przed sądem swoje oszustwo. Przyznał się do zarzucanych mu czynów/zdjęcie ilustracyjne

Proces Piotra R. rozpoczął się 1.10. przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Po cichu, bez kamer i błysku fleszy. Toruńska prokuratura w tak ważnej dla miasta sprawie nie wydała żadnego komunikatu, kończąc śledztwo i kierując akt oskarżenia. Władze miasta też nie zwoływały żadnej konferencji po odkryciu nieprawidłowości, choć w przeszłości robiły tak np. przy okazji okradania przez pracownicę jednej ze szkół.

Wierchołek góry lodowej tej gigantycznej afery ujawniła nasza redakcja w styczniu 2023 r. Impulsem był list od pracowników MOPR-u, który zresztą skierowali też do śledczych. Wówczas prokuratura potwierdziła, że wszczęto postępowanie w sprawie takich wyłudzeń na 3 osoby bezdomne. Podejrzanie przestępstwa zgłosił dyrektor toruńskiego MOPR-u Rafał Walter. I on wtedy wiedzę miał o trzech przypadkach.

Czy ktoś podejrzewał tak ogromną skalę przestępstwa i straty miejskiej placówki, jakie ostatecznie opisano w akcie oskarżenia? Być może tylko nieliczni pracownicy socjalni. Szokuje nie tylko wysokość szkody - ponad 2 mln 800 tys. zł - ale i fakt, że Piotr R. zasiłki wyłudzał aż przez 9 lat (2014-2023 rok).

Jednym z ostatnich zagrań *va banque* uzależnionego od hazardu pracownika było - jeszcze przed rozpoczęciem jego procesu karnego - pozwanie do sądu pracy oszukanego pracodawcy. Piotr R. w pozwie wnioskował o uznanie za bezskuteczne wypowiedzenie umowy o pracę, przywrócenie do pracy oraz przyznanie mu odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu. Ostatecznie w trakcie postępowania sądowego podtrzymał tylko kwestie odszkodowania - dowiadujemy się od Przemysława Woltmana, rzecznika MOPR w Toruniu.

Finał tej sprawy? 30 kwietnia br. sąd umorzył postępowanie - po tym, jak Piotr R. wycofał pozew.

Jak konkretnie wyłudził miliony Piotr R.?

„Przyznaję się do zarzucanych mi czynów. Bardzo wszystkiego żałuję. Hazard był moją wielką miłością, ale udało mi się z tego wyjść” - powiedział 50-letni Piotr R. na sali sądowej 1.10., gdy zaczął się jego proces. Następnie złożył obszerny wyjaśnienia. Podobno niczego już teraz nie kryje. Trzeba jednak mieć na uwadze, że jak każdy oskarżony ma prawo się bronić i może mieć się z prawdą.

Jak działał ten pracownik socjalny? Śledztwo w tej sprawie przeprowadziła i zakończyła latem br. skierowaniem aktu oskarżenia do sądu Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Oto, co ustaliła.

Będąc pracownikiem MOPR Toruń, mężczyzna stworzył po-

staci kilkudziesięciu bezdomnych. Swoim przełożonym, zajmującym się przyznawaniem zasiłków takim osobom, przedkładał sfałszowane dokumenty. Miały podrobione podpisy, itd. Przez lata jakoś mu się to oszustwo udawało. Łącznie wydano decyzje o przyznaniu zasiłków dla kilkudziesięciu takich „spreparowanych” bezdomnych. - W ten sposób Piotr R. doprowadził do przyznania świadczeń fikcyjnym osobom i zasilania środkami finansowymi kart przedpłaconych, przyznanych osobom bezdomnym. Pieniądze wykorzystał, wypłacając je dla siebie - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu. - Łączna suma strat to ponad 2,8 mln zł. Oskarżony przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, złożył obszerny wyjaśnienia, które korespondują z ustaleniami poczynionymi w toku postępowania przygotowawczego i wyraził skruchę.

Nie jest tajemnicą, że w Toruniu taka forma wypłacania zasiłku dla osób bezdomnych - nie w kasie „do ręki” czy inny sposób

- budziła od początku wątpliwości wśród pracowników socjalnych. Stosowana jest jednak także w innych rejonach kraju.

Według słów Rafała Waltera, do dziś dyrektora MOPR-u w Toruniu, mężczyzna zarówno wykorzystywał dane klientów, którzy już nie korzystali z pomocy ośrodka, jak też tworzył postaci fikcyjne, wprowadzając do systemu numery PESEL. Jak podejrzewa dyrektor, generował je zapewne za pomocą specjalnego oprogramowania.

Gdzie był nadzór?

Według kontaktujących się z naszą redakcją pracowników socjalnych z Torunia i innych miejscowości (dane do naszej wiadomości), trudno uwierzyć w całkowicie samodzielne działania Piotra R. przez 9 lat. Nasi informatorzy przesyłają nam schematy działania ośrodka podczas przyznawaniu decyzji o zasiłkach; wskazują na konieczność poprzedzania ich wiadomościami środowiskowymi. Nie dowierzają, by bezpośredni przełożeni (koordynatorzy dzia-

łów) w takich przypadkach przez lata niczego nie zauważyli.

Piotr R. okradał MOPR od 1.10.2014 do 31.10.2023 r. Taki okres w akcie oskarżenia precyzuje prokuratura. Dyrektorami ośrodka w tym czasie byli kolejno: Kazimiera Janiszewska, Jarosław Bochenek (odwołany przez ówczesnego prezydenta miasta Michała Zaleskiego jesienią 2020 r. bez podania przyczyny mediom), Iwona Urbańska (była p.o.) i Rafał Walter (powołany na stanowisko we wrześniu 2021 r.).

Ośrodkiem do dziś kieruje Rafał Walter. Po wewnętrznej kontroli i zgłoszeniu przestępstwa w 2023 r. w MOPR zaszyły zmiany. Nigdy nie da się wykluczyć, że w jakiejś instytucji pojawił się oszust czy malwersant, cały system ma być jednak możliwie jak najbardziej szczelny.

- W naszym ośrodku został zmieniony system weryfikacji tożsamości klientów (też zasiłkobiorców - przyp. red.). System komputerowy jest ten sam, natomiast dodatkowy moduł

pozwala na weryfikację z bazą PESEL, co zgodnie z przyjętymi procedurami stało się obligatoryjne w stosunku do każdego naszego klienta - objaśnia Przemysław Woltman, rzecznik MOPR w Toruniu.

Co natomiast z osobami odpowiedzialnymi za nadzór nad MOPR Toruń? Prokuratura nie przekazuje, że w tym zakresie prowadziła śledztwo i komuś postawiła zarzuty.

Hazardzista z GOPS w Krzywdzie z karą w zawiasach

50-letni pracownik socjalny z Torunia był najprawdopodobniej patologicznie uzależniony od hazardu - to określenie z żargonu terapeutów zajmujących się podobnymi przypadkami. Oznacza najgłębszy stopień uzależnienia. Ten, w którym hazardzista wkracza do siódmego kręgu piekieł. Już nie tylko - jak każdy nałogowy gracz - reguluje emocje hazardem, odczuwa jego głód przy abstynencji, kłamie i manipuluje bliskimi, żyje w świecie iluzji. Patologiczny hazardzista gra o coraz wyższe

stawki, sieje coraz większe спустoszenie w świecie swoim, rodziny, współpracowników. Zdolny też jest do łamania prawa, byle tylko zdobyć pieniądze na swój nałóg. Kradzieże, malwersacje, wyłudzenia - to wszystko wtedy może się pojawiać i nie jest rzadkością.

Pracownika socjalnego hazardzistę ma w swojej historii niewielki ośrodek pomocowy na Lubelszczyźnie - GOPS we wsi Krzywdza, w powiecie łukowskim. Chodzi o Pawła P., który przez 3 lata pracy wypłacił sobie blisko 400 tys. zł w zasiłkach - też po to, by mieć na hazard.

Wszystko zaczęło się w styczniu 2010 r. Paweł P. odpowiadał w GOPS za przyjmowanie wniosków dotyczących wypłaty zasiłków i świadczeń rodzinnych. Do niego także należało ich wypłacanie. Wpisywał wymyślone nazwiska, numery PESEL i dowodów. Falszował dokumentację napływającą do niego wniosków. Potem na ich podstawie przelewał np. „becikowe” i inne świadczenia na swoje konto.

Oszukańczy proceder wydał się dopiero w październiku 2013 r., kiedy inni pracownicy GOPS nie mogli znaleźć papierowych teczek, które powinny zawierać informacje na temat wypłat. Paweł P. najpierw zaangażował się w ich szukanie. Gdy jednak okazało się, że to on stoi za fikcyjnymi wypłatami, przyznał się do winy. Powtórzył to także w prokuraturze i poprosił o ukaranie go bez przeprowadzania rozprawy. I sąd się na to zgodził. Na początku 2015 r. mający wówczas 32 lata Paweł P. usłyszał wyrok. Skazany został na 4 lata więzienia, ale w zawieszeniu na 8 lat próby. Nakazano mu też zwrot wszystkich wyłudzonych pieniędzy, zapłacenie 20 tys. zł grzywny oraz rozpoczęcie terapii. Z opinii sądowo-psychologicznej wynikało jasno, że mężczyzna jest patologicznym hazardzistą i to spowodowało takie, a nie inne zachowania.

Przy tej samej okazji skazany został także kolega nieuczciwego pracownika GOPS w Krzywdzie - niejaki Jakub D. To na jego konto wpływała część świadczeń wyłudzonych przez Piotra P. Odsyłał je hazardzista lub wypłacał z banku i przekazywał osobiście. Ten kompan w następstwie został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata i 2 tys. zł grzywny.

Czy wyrok w zawieszeniu usłyszy też w przyszłości Piotr R. w Sądzie Okręgowym w Toruniu? To całkiem możliwe, jeśli tylko opinie biegłych psychiatrów przekonają Temidę o tym, że patologiczny hazardzista „nie był sobą”, tylko w szponach nałogu i choroby, na którą się leczy. - Wniosek o dobrowolne poddanie się karze nie był jednak przez nas składany - przekazuje adwokat Joanna Michalak, obrońca torunianina. ©



Literacki przewodnik po Włoszech
Herling-Grudziński od 1955 r. do śmierci w 2000 r. żył we Włoszech. W tej książeczce zaprasza nas na spacer po najciekawszych zabytkach Italii. **Gustaw Herling-Grudziński „Sześć medalionów i Srebrna Szkatułka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł**



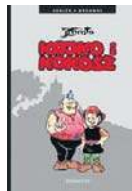
Skąd się wziął serial „Wojna domowa”?
Biografia Miry Michałowskiej, PRL-owskiej dziennikarki, autorki scenariusza do serialu „Wojna domowa”. Opowieść o życiu elity Polskiej Ludowej. **Monika Ksieniewicz-Mil „Mira. Kobieta światowa. Opowieść o M. Michałowskiej”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 69,99 zł**



Powieść o Łysej Górze z szekspirowskim zębem
Maciej Siembieda pierwszą książkę opublikował mając 56 lat - ale szybko zdobył pozycję uznanego autora. Teraz ukazała się jego najnowsza - i najbardziej osobista - powieść. O Łysej Górze. **Maciej Siembieda „Gołoborze”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł**



Oswajanie własnego mózgu
Jak dbać o zdrowie psychiczne? Najlepiej zaprzyjaźniając się z własnym mózgiem. Seria porad, jak to zrobić. **Rachel Barr „Zaprzyjaźnij się ze swoim mózgiem. Jak żyć zdrowiej i szczęśliwiej dzięki odkryciom neurobiologii”, wyd. Buchmann, Warszawa 2025, cena 69,99 zł**



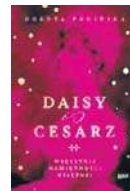
Nieznane rysunki i szkice Kajka i Kokosza
Absolutna gratka dla fanów twórczości Janusza Christy. Tomik „Kajka i Kokosza” zawierający nieznane wcześniej rysunki, który autor tworzył pracując nad postaciami. **Janusz Christa „Kajko i Kokosz. Szkice i rysunki”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 119,99 zł**



Brutalny Sopot i historyczne przełomy
Kolejny tom bestsellerowej serii „Kolory zła”. W „Zieleni” Sobczak zabiera nas do Sopotu, gdzie obsesyjna miłość miesza się z historycznymi zdarzeniami i brutalną zbrodnią. **Małgorzata Oliwia Sobczak „Kolory zła. Zieleni”, W.A.B., Warszawa 2025, cena 54,99 zł**



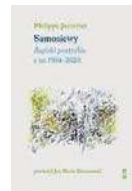
O snajperze, który zatrzymał Sowietów
505 Rosjan zginęło od strzałów Simo Häyhä'y. Fiński snajper był jednym z bohaterów wojny zimowej z ZSRR w 1939-1940. Teraz poznajemy jego biografię. **Petri Sarjanen „Biała Śmierć. Najskuteczniejszy snajper w historii”, wyd. Replika, Poznań 2025, cena 54,90 zł**



Niezwykłe życie wyjątkowej księżnej
Każdy, kto zna pałac w Pszczynie, nie ma wątpliwości, że księżna Daisy była osobą niezwykłą. Ta książka ze szczegółami opisuje jej wyjątkowość. **Dorota Ponińska „Daisy i cesarz. Wszystkie namietności księżnej”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł**



Jak to się robi na Żywiecczyźnie?
Kryminał ułożony na grubej podszewce z lokalnych wieści i górskich zwyczajów. Autor umiejętnie odtwarza klimat życia na Żywiecczyźnie, kontrastując to z doświadczeniami miasta. **Michał Zgajewski „Czarnobogi”, wyd. Agora, Warszawa 2025, cena 49,99 zł**



Poetyckie rozważania na temat wiary
Rzadko w Polsce zdarza się książka autora ze Szwajcarii. Jeszcze rzadziej - poety. W tym tomiku otrzymujemy zapiski poetyckie będące formą rozważań na temat wiary i mistycyzmu. **Philippe Jaccottet „Samosiewy”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 65 zł**

Zapraszamy na kolejną edycję akcji Siła KobieTY.

RED.

Akcja redakcyjna

W październiku przypominamy wszystkim kobietom, aby badały piersi. By pamiętać o samobadaniu, umówiły się na usg lub mammografię i nie odkładały tego „na później”.

Profilaktyka jest naszym kołem ratunkowym. Dzięki wczesnemu wykryciu choroby możemy uniknąć najgorszego.

Jak zawsze chcemy przypominać o badaniu
Chronić się i badać powinny zwłaszcza te panie, których bliscy chorowali na raka piersi, jajnika, prostaty lub trzustki - szczególnie gdy chorobę zdiagnozowano przed 50. rokiem życia. Warto pamiętać, że w Polsce mamy coraz lepszy dostęp do nowoczesnych i skutecznych



Dla naszych Czytelniczek, przygotowujemy specjalny dodatek Siła KobieTY. Ukaże się on 24 października

terapii, dzięki czemu pacjentki mogą być skuteczniej leczone. Same muszą jednak wykonać pierwszy krok!

Zdecyduj!

Samobadanie piersi najlepiej wykonywać raz w miesiącu, zawsze w tym samym dniu od rozpoczęcia miesiączki. Metoda jest całkiem prosta i szybka, a przy tym niezwykle skuteczna.

USG jest nieinwazyjnym badaniem z wykorzystaniem ultradźwięków. Pozwala wykryć guzki o wielkości ok. 3-5 mm.

Mammografia to prześwietlenie piersi za pomocą promieni rentgenowskich. Umożliwia znalezienie zmian zanim będzie je można wyczuć lub zobaczyć. Zaleca się je kobietom w wieku od 45 do 74 roku życia, co dwa lata.

Często występujące nowotwory kobiece to także rak szyjki macicy, rak trzonu macicy i rak jajnika.

„Siła KobieTY” - wystawa i edukacja

Przez cały październik - miesiąc różowej wstążki - przypominać już od lat, jak kluczowa dla naszego życia jest profilaktyka zdrowotna. Chcemy pokazać, że każda z nas może zrobić wiele, by zatroszczyć się o siebie.

Siła KobieTY to projekt artystyczno-społeczny, zwracający uwagę właśnie na to, jak ważna jest profilaktyka zdrowotna nowotworów. Do udziału w akcji zaprosiliśmy 12 odważnych kobiet, których historie są najlepszym przykładem na to, że wcześniej zdiagnozowaną chorobę można skutecznie leczyć. Jest okazja poznać nasze bohaterki!

12 odważnych, silnych kobiet

Przed obiektywem artystki Agnieszki Marczak stało 12 silnych kobiet, każda z nich w artystyczny sposób postanowiła podzielić się swoją historią - pokazać siłę, piękno i przede wszystkim zachęcić do badań. Każda opowiedziała swoją historię choroby.

Wystawę zdjęć można oglądać w dwóch lokalizacjach:

- Galeria Focus w Zielonej Górze w terminie 20-26.10

- Galeria ASKANA w Gorzowie Wielkopolskim, w terminie 28.10 - 05.11.2025.

Posłuchać podcastów i obejrzeć zdjęcia 12 odważnych pań, można także w Gazecie Lubuskiej na stronie <https://gazetalubuska.pl/sila-kobiet2025-lubuskie/re> i w dwóch znanych galeriach.

REKLAMA

Q50477778A

Organizator

GAZETA LUBUSKA

Partnerzy lokalizacyjni



#napoprawenastroju
FOCUS
mall

Partnerzy



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 976
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

REKLAMA

0011400513

Zarząd „Zielonogórskich Zakładów Usług Miejskich” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Miejski Zakład Pogrzebowy

INFORMUJE, ŻE

z dniem 16 października 2025 roku przystępuje do likwidacji nieopłaconych na kolejne 20 lat grobów z lat 1954-2005 na terenie cmentarzy komunalnych w Zielonej Górze.

Wszelkie informacje na temat opłat można uzyskać w Miejskim Zakładzie Pogrzebowym przy ulicy Masarskiej 13 oraz w biurze administracji cmentarzy komunalnych (nowy cmentarz) przy ulicy Wrocławskiej w dni powszednie w godzinach 8.00 – 15.00 lub pod numerami telefonów: 68 320 22 35 lub 68 329 20 60. Jednocześnie przypominamy, że zgodnie z ustawą z dnia 31 stycznia 1959 roku o cmentarzach i chowaniu zmarłych (Dz.U. nr 11 poz. 62 z 1959 roku, ze zm.) w celu zachowania istniejącego grobu należy wnieść opłatę na następne 20 lat.

Zarząd „Zielonogórskich Zakładów Usług Miejskich”
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011359393

maki 64-113 Osieczna, Ziemię 40i
☎ 609 630 005 601 19 19 44
SKUP ŻYWCA

- Szybki odbiór**
- Super ceny**
- Najlepsza obsługa**
- Przelew do 72 h**

Kupujemy MACIORY, KNURY I TUCZNIKI wszystkie strefy ASF



REKLAMA

0011415503

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kisielin” w Zielonej Górze informuje,

że na dzień 7 listopada 2025 roku ogłasza
pisemny przetarg nieograniczony do członków Spółdzielni
na zawarcie umowy o ustanowienie odrębnej własności
na niżej wymieniony lokal mieszkalny:

- os. Pomorskie 1E)40 o powierzchni użytkowej 49,50 m²
składający się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki z w.c., przedpokoju.

Oszacowana wartość rynkowa wynosi 295.000,00 zł.

Do przetargu dopuszczeni zostaną uczestnicy, którzy do dnia 6 listopada 2025 roku wpłacą na konto Spółdzielni

Bank Millennium 83 1160 2202 0000 0002 6148 4926

wadium w wysokości 10% wartości rynkowej mieszkania.

Oferta powinna zawierać:

- imię i nazwisko oraz dokładny adres i telefon oferenta
- oświadczenie o przyjęciu bez zastrzeżeń do wiadomości stanu technicznego lokalu oraz braku roszczeń z tego tytułu względem Spółdzielni w przypadku wygrania przetargu.
- oświadczenie o zapoznaniu się z postanowieniami „Regulaminu organizowania przetargów”
- proponowaną kwotę
- dowód uiszczenia wadium
- datę oraz podpis oferenta.

Brak jakiegokolwiek z dokumentów wymienionych powyżej skutkuje niedopuszczeniem uczestnika do przetargu.

Oferty pisemne w zaklejonych kopertach należy składać w Biurze Spółdzielni mieszkaniowej „Kisielin” przy ul. os. Pomorskie 8 **do dnia 7 października 2025 roku o godzinie 11.00**, a pisemnie o wyniku przetargu uczestnicy zostaną powiadomieni w ciągu 7 dni od zamknięcia przetargu.

Otwarcie i rozstrzygnięcie ofert nastąpi komisyjnie **w dniu 7 listopada 2025 roku o godzinie 11.00**, a pisemnie o wyniku przetargu uczestnicy zostaną powiadomieni w ciągu 7 dni od zamknięcia przetargu. Bliższe informacje dotyczące przetargu, a także możliwość zapoznania się ze stanem technicznym lokalu dostępne są pod numerem 68 320 93 13 68 320 96 10.

Zarząd zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA

0011244343

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011406804

INFORMATOR POGRZEBOWY

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68, tel. 68-3208517, 601760685.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13, tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Żyty 19, tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.



Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom z dowolnym problemem prawnym, też Udziały, możliwa zamiana tel. 513474366, www.lcf.com.pl

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DOMEK całoroczny na działce ROD sprzedam tel. 691 252 484

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

FORD Fusion, 2004, 200 tyś przebieg, gaz, tel. 691 252 484

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

OPONY Continental Premium -nowe, 215/559 1898/H-letnie, okazjynie sprzedam. Tel. 514 859 696.

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI, niemiecki 607 185 564

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

SZPACHLOWANIE, malowanie tel. 512594490

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Matrymonialne

SAMOTNA, nie paląca i nie pijąca pozna wartościowego wdowca. Poszukuję osoby ciepłej na jesień życia. Pan do 70 lat wolny od nałogów, bez esmsów. Tel, 505 168 601.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600500710

Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 16 października 2025 r.
odszedł od nas w wieku 89 lat
nasz ukochany Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

śt p

Jan Kuza

były wieloletni pracownik Zastalu.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek
20 października 2025 r. o godz. 10.20
na nowym cmentarzu komunalnym w Zielonej Górze.
Pożegnanie Zmarłego w kaplicy o godz. 10.00.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011417755

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: LZY KOBIECIE TO CODZIENNA ROSA.

SKOKI NARCIARSKIE LETNIE GRAND PRIX. POLACY WALCZĄ O PODIUM I DODATKOWE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA

Skoczkowie mają o co walczyć

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W najbliższy weekend w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Stawką zawodów jest nie tylko wygrana w całym cyklu.

Liderem klasyfikacji jest Niklas Bachlinger. Austriak wyprzedza Japończyków - Sakutaro Kobayashiego i Naoki Nakamurę. Tuż za nimi jest Dawid Kubacki, a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze - Kamil Stoch i Maciej Kot. Na najbliższe zawody, trener kadry Maciej Maciusiak zabrał Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Największym nieobecnym w kadrze na konkursy w Austrii jest zaledwie 18-letni Kacper Tomasiak, który wygrał dwa konkursy Letniego Pucharu Kontynentalnego. W najbliższy weekend Polak będzie rywalizował podczas finału LPK w niemiec-

kim Klingenthal, gdzie stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

- Jeśli Kacper dalej będzie się tak prezentować, to zimą zaczęną nominację od niego. Zwycięstwo w klasyfikacji generalnej LPK byłoby dla niego motywujące i po prostu dobre. Może też wywalczyć dodatkowe miejsce na wiele konkursów otwierających sezon Pucharu Świata. Zima jest najważniejsza i te dwa czynniki są decydujące. A za tydzień pojedzie z nami na finał LGP w Klingenthal - mówi cytowany na stronie PZN Maciej Maciusiak.

W najbliższych zawodach nie wystąpi lider klasyfikacji generalnej cyklu - Niklas Bachlinger. Zawodnik, który znakomicie radził sobie zwłaszcza w sierpniu, w najbliższy weekend pójdzie śladami Kacpra Tomasiaka i wystąpi w ostatnich zawodach LPK.



FOT. ANDRZEJ BANAS

W pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej LGP w skokach narciarskich jest trzech Polaków. Oprócz Dawida Kubackiego (4. lokata) są to Kamil Stoch i Maciej Kot

Celem Austriaków (podobnie jak Polaków) jest bowiem zapewnić sobie dodatkowe miejsca w początkowej części zimowego Pucharu Świata.

- Musimy wywalczyć dodatkowe miejsce na pierwszy cykl

zimowego Pucharu Świata, bo aktualnie mamy ich pięć. Jest bardzo duża szansa, że dzięki udanemu występowi w Niemczech, Kacper tę kwotę nam powiększy, a tym samym zapewni też sobie miejsce, być może na-

wet już na pierwszy konkurs Pucharu Świata. Cały czas walczymy też o czwarte miejsce na igrzyska, na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków,

byłby też rezerwowym, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu PZN.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - dodaje były fizjoterapeuta reprezentacji Polski i Adama Małysza.

W tym roku, z Polaków zawody LGP wygrywali - Maciej Kot w Wiśle oraz Dawid Kubacki w rumuńskim Rasnovie. Ponadto, Kamil Stoch i Kubacki byli najlepszymi w konkursie duetów we włoskim Predazzo.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Finał LGP 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października. ©©

Złote marzenie Harry'ego Kane'a - eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia, wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne dwa gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.

Anglicy łatwo poradzi sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City) czy Jack Grealish (Everton). Korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia oraz Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Sta-



FOT. PAP/EP/TONIS KALNINS

Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć na mundialu złoty medal

diums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć

zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mamy wspaniałych kibiców. Dla nich warto się poświęcać. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogni-

wem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik, zadowolony z wielu Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdził na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mały że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15-0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo. Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmienia sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsu-

mował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia. Bliskie tego są: Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Drogę do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba, w roli snajpera zastępuje trapięcego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witselem (Girona, wrócił do kadry), także chce powalczyć za rok o medal. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje, jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelandia, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej i Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©©

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga

Mecze lubuskich drużyn: piątek – godz. 16.00: Polonia Nysa – Warta Gorzów, sobota – godz. 14.30: Pniówek Pawłowice – Lechia Zielona Góra, godz. 15.00: MKS Kluczbork – Carina Gubin; niedziela – godz. 15.00: Stal Felgenhauer Jasielnia – Górnik Polkowice.

IV liga

Piątek – godz. 20.00: Odra Skrzynie Zając Bytom Od-rzański – Róża Różanki, so-bota – godz. 14.00: Piast Iłowa – Lechia II Zielona Gó-ra, godz. 15.00: Stal Sulęc-in – Ilanka Rzepin, Czarni Żagań – ZAP Syrena Zbą-szynek, Odra Nietków – Po-goń Skwierzyna, Stilon Go-rzów – Victoria Szczaniec, Pogoń Świebodzin – Grupa Chmiel Polonia Słubice; niedziela – godz. 12.00: Zo-rza Port 2000 Mostki – Sprotavia Sprotawa, godz. 14.00: Dozamet Connector Nowa Sól – Łucznicz Strzel-ce Krajeńskie.

Klasa okręgowa - grupa zielonogórska

Sobota – godz. 15.00: Tę-cza Homanit Krosno Odrz. - Promień Żary, Pogoń

Wschowa - Relax Grabice, Korona Kożuchów - Bu-dowlani Lubsko, Cargovia Kargowa - Pogoń Wężyska, Błękitni Ołobok - TS Przy-lep Zielona Góra, Unia Ku-nice Żary - Dąb Sława Przy-byszów, Zorza Ochla - Bóbr Bobrowice, ŁKS Łęknica - Dozamet II Nowa Sól.

Klasa okręgowa - grupa gorzowska

Sobota – godz. 13.00: Czarni Browar Witnica - Ra-dowiak Drezdenko, godz. 14.00: GKP Bogdaniec - Warta II Gorzów, godz. 15.00: Spartak Deszczno - Uran Trzebiecz, Orzeł Mię-dzrzecz - Pionier Zwie-rzyn, Warta Słońsk - Sokół Gościm, godz. 15.30: Piast Karnin - Spójnia Ośno Lu-buskie; niedziela – godz. 14.00: Lubuszanie Drezdenko - Celuloza Ko-strzyn nad Odrą, godz. 17.00: Stilon II Gorzów - To-roma Torzym.

Centralna Liga Juniorów U-15

Sobota – godz. 12.00: Lechia Zielona Góra - Gór-nik Zabrze, niedziela – godz. 12.00: TS Przylep Zie-lona Góra - BBTS Rekord Bielsko-Biała. (cekon)



FOT. FACEBOOK/LECHIA ZIELONA GÓRA/KRZYCHA FOTKI

„Kangury” dały koncert gry w końcówce lubuskich derbów

Maciej Noskiewicz
mnoskiewicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Ciekawy mecz obejrzeli kibice koszykówki w Zielonej Górze. W II-ligowych derbach lubuskich miejscowy SKM Zastal przegrał z Kangoo Basket Gorzów.

SKM Zastal	68
Kangoo Basket Gorzów	83

Kwarty: 21:15, 23:27, 12:15, 12:26.
REWE digital Poland SKM Zastal: Chęciński 16 (1x3, 6 asyst), Kowacki 14 (3x3), Olejnik 13 (15 zbiórek), Nowak 10 (2x3), Tondel 6 oraz Kłoczek 9 (1x3), Konieczny 0, Brzeszczyński 0, Radny 0, Krasirski 0, Klinkosz 0.
EIG CEZIB Kangoo Basket: Zarzeczny 20 (2x3, 7 zbiórek, 8 asyst), Wiśniewski 16 (4x3), Kicki 14, Jelski 10 (3x3, 7 zbiórek, 8 asyst), Grzegorzczak 3 (7 zbiórek) oraz Urban 17 (2x3, 10 zbiórek), Jachimowski 3, Paluszak 0, Rafa 0, Kaźmierski 0, Czyżniejewski 0, Binaś 0.

Obydwa zespoły miały przed meczem identyczny bilans - dwa zwycięstwa i dwie porażki. Dlatego trudno było wskazać faworyta derbowej konfrontacji. Gospodarze lepiej rozpoczęli spotkanie. Po inauguracyjnej kwarcie prowadzili 21:15. Gorzowianie w drugiej odsłonie meczu trzymali się blisko miejscowych i do przerwy było tylko 44:42 dla SKM. Wyrównany przebieg miała także trzecia kwarta, po której przyjezdni objęli jednopunktowe prowadzenie (57:56).

W czwartej części pojedynku nastąpił totalny odjazd gorzowian. Rozszalał się Konrad Jelski, który zaczął znakomicie trafiać za trzy punkty. Goście już po dwóch minutach odskoczyli na 11 „oczek” przewagi. Tej straty zielonogórzanom nie udało się odrobić. Wynik 68:83 kompletnie nie odzwierciedla jednak przebiegu rywalizacji, przez trzy czwarte meczu wyrównanej.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Zielonogórzanin Kamil Olejnik (z piłką) przedziera się pod kosz zespołu z Gorzowa. Koszykarzowi SKM Zastalu zadanie stara się utrudnić Aleksander Wiśniewski

Goście mieli powody do zadowolenia. Przed rokiem także cieszyli się ze zwycięstwa w Zielonej Górze.

- Nie było łatwo. Zawodnicy z Zielonej Góry postawili nam trudne warunki, odskoczyliśmy dopiero w końcówce - mówił Marek Mańkowski, trener Kangoo Basket Gorzów. - Zdecydowała o tym gra w obronie, różne warianty. Wykluczaliśmy ich najważniejszych zawodników. W ataku uruchomiliśmy naszych strzelców. I na obwodzie, i pod koszem. Czy ten sukces smakuje wyjątkowo? Na pewno fajnie jest tu wygrać. Jesteśmy dużo mniejszym klubem, zawodnicy zielonogórskiego klubu są od nas lepsi w poszczegól-nych kategoriach młodzieżowych. Oni świetnie szkolą, więc ta wygrana cieszy.

Derbową rywalizację ocenił także dyrektor sportowy SKM Artur Cielma, który żałował niewykorzystanej szansy na wygraną.

- Cieszę się, że na mecz przyszło sporo kibiców. To był dobry basket, choć dla nas nie do końca - mówił. - Doświadczenie wzięło górę u gości, szczególnie ich „trójki”. Mental u nas siadł. Nie mogliśmy złapać punktu zaczepienia. Mamy młody zespół, który fałuje, tak może być przez cały sezon. Oni będą lepsi. Cieszymy się, że chłopcy podejmują walkę.

Obydwa zespoły mają w tym sezonie podobne cele - walka o play offy. Wydaje się, że na dziś, choć to dopiero początek sezonu, większe szanse mają gorzowianie, posiadający w swoich szeregach kilku doświadczonych graczy.

- O co walczymy? O jak najwięcej. Na pewno chcemy zagrać w play offach. A co później? Zobaczymy - stwierdził gorzowski szkoleniowiec

- Wydaje mi się, że oscylujemy wokół środka tabeli i tak chyba będzie. Zespół może wystrzelić, ale może i przegrać nieoczekiwanie. Tak, wszystko jest zgodne z planem, idziemy do przodu - dodał Artur Cielma. ©

KRÓTKO

SIATKÓWKA

Cuprum Stilon zrewanżował się za porażkę w Gorzowie
W środę obchodzono w Kędzierzynie-Koźlu „urodziny miasta”. Z tej okazji nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy, upamiętniającej nadanie hali widowiskowo-sportowej Azoty imienia Kazimierza Pietryka oraz rozegrano mecz o puchar prezydenta nadodrzańskiego grodu. Powędrował on do Gorzowa, ponieważ Cuprum Stilon pokonał ZAKSA 3:1 (25:20, 25:18, 26:28, 26:24). Co ciekawe, półtora tygodnia wcześniej Puchar Prezydenta

Gorzowa zdobyli w Arenie Gorzów... kędzierzynianie.

ŻUŻEL

Rafał Dobrucki nie jest już trenerem reprezentacji Polski
Rafał Dobrucki zrezygnował z funkcji trenera żużlowej reprezentacji Polski. Serwis polskizuzel.pl podał, iż rezygnacja nastąpiła 13 października, ale jej powody nie zostały przedstawione. 48-latek prowadził kadrę seniorów od 2020 roku. Wcześniej pracował z reprezentacją juniorów. W latach 2012-2014 był trenerem Falubazu Zielona Góra, a później Sparty Wrocław. W ostatnim czasie - po odejściu Piotra Protasiewicza -

mówiło się o nim jako o kandydacie na nowego trenera Falubazu. Zielonogórski klub nie ogłosił jeszcze nazwiska nowego szkoleniowca.

LEKKA ATLETYKA

Trzy nowe gwiazdy biegni w teamie AZS AWF Gorzów
Seksja lekkoatletyczna AZS AWF Gorzów ma troje nowych zawodników. Do klubu dołączyli: 19-lletnia Amelia Kielar, specjalizująca się w biegu na 100 metrów przez płotki (wychowanka Górnika Wałbrzych, jej największymi sukcesami są: 4. miejsce w Europejskim Olimpijskim Festiwalu Młodzieży w Bańskiej Bystrzycy, brązowy medal mi-

strzostw Polski U-20 i półfinał mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej), a także płotkarze Hubert Woźniak z Łęczycy (biega na 110 m) i Aleksander Nurkowski z Ustki (startuje na 400 m).

PIŁKA NOŻNA

Grała Lubuska Liga Oldbojów

Wyniki 7. kolejki Lubuskiej Ligi Oldbojów: Stowarzyszenie Drzonków - Zorza Ochla 2:8, Lubuszanie Zielona Góra - Liwno Baumex Zabór 7:1, TKKF Chynowianka Zielona Góra - KP Zielona Góra 1:3, Pogoń Świebodzin - Dozamet Nowa Sól 2:1, Korona Kożuchów - Kora Firlej Niedoradz 8:0.

1. KP	6	18	29:5
2. Korona	7	16	37:10
3. Zorza	6	15	39:13
4. TKKF Chynowianka	7	13	26:12
5. Lubuszanie	7	10	21:16
6. Pogoń	7	10	16:20
7. Dozamet	7	8	26:24
8. Stowarzyszenie	7	3	8:40
9. Liwno Baumex	7	2	8:39
10. Kora Firlej	7	2	12:43

FUTSAL

Reprezentacja Polski zagra w Zielonej Górze i Gorzowie
Od niedzieli do najbliższego wtorku na Ziemi Lubuskiej będziemy gościć pierwszą reprezentację Polski w futsalu. W Gorzowie i Zielonej Górze odbędzie się miniturniej z udziałem Białe-Czerwonych

oraz zespołów Holandii i Serbii. W niedzielę o godz. 13.00 w zielonogórskiej hali CRS Polacy zmierzą się z Serbią, a dwa dni później w Arenie Gorzów spotkają się z Holandią (godz. 18.00). Serbowie i Holendrzy zmierzą się 20 października w Gorzowie.

MINIŻUŻEL

W sobotę i niedzielę tłoczno będzie na torze w Wawrowie
W podgorzowskim Wawrowie odbędzie się ostatnie w tym roku turnieje miniżużlowe. W sobotę o godz. 14.00 - finał drużynowych mistrzostw Polski 85-140cc, a w niedzielę o 12.00 - finał indywidualnego Pucharu Polski. (rg, cekon)

KOLARSTWO MINĘŁO ĆWIERĆ WIEKU OD WIELKIEGO SUKCESU ZNAKOMITEGO ZIELONOGÓRSKIEGO KOLARZA

Zbigniew Spruch: - 150 metrów przed metą drogę zajechał mi Włoch i przestałem pedałować

Redakcja
sport@gazetalubuska.pl

- 150 metrów przed metą drogę zajechał mi Włoch i przestałem pedałować. Cóż z tego, że byłem w tej grupie najszybszy? Kiedy znów się rozpędziłem byłem tylko drugi. Na mecie cieszyłem się. Zostałem wicemistrzem świata. Później, jak to przeanalizowałem, pozostał niedosyt. Można było to wygrać - wspominał Zbigniew Spruch, wybitny zielonogórski kolarz, swój największy sukces, tytuł wicemistrza świata.

Jeden z najlepszych kolarzy w historii polskiego sportu, po srebrnym medal mistrzostw świata w randze zawodowców, sięgnął 15 października 2000 roku we francuskim Plouay. Właśnie minęło ćwierć wieku od wielkiego sukcesu Zbigniewa Sprucha, wychowanka Trasy Zielona Góra.

Kilka lat temu Andrzej Flügel, były kierownik działu sportowego „Gazety Lubuskiej”, świetnie opisał historię wielkiego kolarza w wydanej przez redakcję książce „Mistrzowie, legendy, idole. Z kart historii lubuskiego sportu”. Poniżej publikujemy jej obszernie fragmenty.

Ojciec dał przykład

- U mnie nie było żadnego przypadku. Mój ojciec był zawodnikiem. Startował w wyścigach. Jego zamiłowanie przeszło na brata i na mnie - wspomina początki Zbigniew Spruch. - Brat nie wytrzymał presji i przestał się ścigać. Ja zostałem. Moje początki to 1978 rok. Dopiero powstał klub za sprawą pana Kazimierza Prokopyszyna, który przeniósł się z Gorzowa do Zielonej Góry, zaczął robić nabór i organizował grupę. Zapisalem się i zostałem. Miałem wówczas 13 lat.

Start był koło betoniarni

- Miałem swój rower - opowiada wicemistrz świata. - Jednak to wówczas nie był problem. Jak ktoś się zapisał to dostawał i miał na czym jeździć. To były takie czasy, że lepsze, lub gorsze rowery jednak były. Kluby były przypisane do zakładów pracy, które dbały o to, by każdy kto

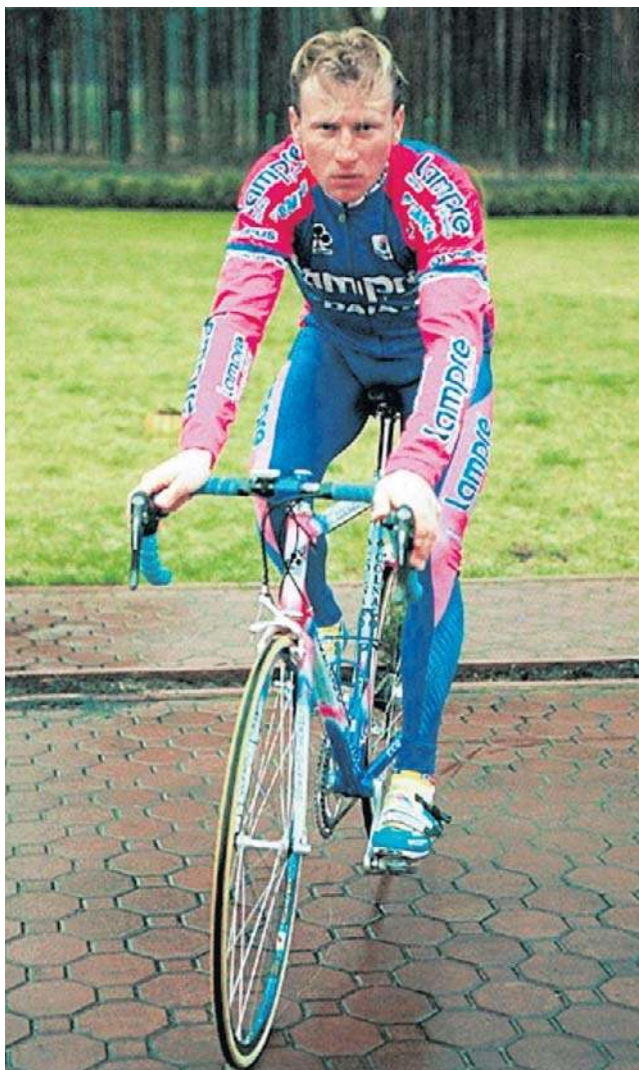
chce trenować mógł to robić. Pamiętam swój pierwszy wyścig. To było w Zielonej Górze, start koło betoniarni przy drodze na Krosno Odrzańskie. Jechaliśmy do Leśniowa Wielkiego i z powrotem, łącznie 30 kilometrów. Nie pamiętam, które miejsce zająłem, ale byłem w czołówce, na czwartym lub piątym miejscu.

Wojsko, później Legia

Był to czas, kiedy kolarstwo zaczęło się w Zielonej Górze rozwijać. Nasz bohater wspomina, że w zajęciach uczestniczyło wówczas około 80 chłopców. Po dwóch latach poważnych już treningów nadeszły sukcesy. - Chodziłem do samochodówki przy PKS-ie - wspomina. - Pojawiły się pierwsze stypendia. Wtedy jeszcze nie myślałem, żeby zająć się kolarstwem na poważnie. Ale zacząłem się nad tym zastanawiać, kiedy wyciągnęli mnie z wojska. Zabrali mnie do normalnej jednostki, bo wtedy była afera z piłkarzem Włodzkiem, który nie chciał iść do wojska, czyli do Legii. W odpowiedzi wszystkich sportowców na pół roku wsadzono do jednostek. Dopiero później, przez starania rodziców, trenera Trochanowskiego trafiłem do Legii i wznowiłem treningi. Miałem propozycję, by zostać w wojsku i jeździć w Legii, ale wolałem wrócić do Zielonej Góry. Skończyłem 22 lata i pomyślałem, że warto postawić na kolarstwo. Byłem już solidnym zawodnikiem, jeszcze przed wojskiem jeździłem w kadrze młodzieżowej.

To już poważne ściganie

Wrócił do swojego miasta i klubu. I w nim, wyjąwszy czas, kiedy jeździł w zawodowym peletonie, pozostał. - Byłem członkiem kadry narodowej, miałem więc stypendium - opowiada. - Także formalny etat. Wtedy mówiono, że w naszym kraju nie ma zawodowstwa, tylko amatorstwo. To była oczywiście bzdura. Nie chodziliśmy do pracy, a naszą robotą był trening i ściganie. To było amatorstwo zawodowe. W sumie już poważnie się ścigałem. Zaliczyłem jeszcze dwa Wyścigi Pokoju, w 1988 i 89 roku. Wtedy to były wielkie imprezy. Wygrałem po jednym etapie. Taki Olaf Ludwig, wielki kolarz Wyścigów Pokoju, później święcił triumfy w ekipie zawodowej.



Zbigniew Spruch to wybitna postać w historii lubuskiego sportu. Po największy sukces sięgnął ćwierć wieku temu

Gdyby pozwolili mu przejść tam, kiedy miał 21 lat uważam, że miałby większe sukcesy od Eddy'ego Merckxa. Tu wygrywał wszystko, ale był z NRD i nikt go nie chciał puścić na Zachód. Jak już mógł, to był po 30-tce. Ale i tak wygrał 80 wyścigów zawodowych.

Ważna była suma na kontrakcie

Zbigniew Spruch do profesjonalnej grupy trafił w 1991 roku. - Kiedy Joachim Halupczok został mistrzem świata amatorów zaczęto się interesować Polakami - wspomina. - Przez Czesława Langa i jego znajomości, grupy zawodowe sięgnęły po nas. Na pierwsze spotkanie z menedżerem grupy Colnago, słynnym Giuseppe Saronim pojechało nas czterech, a patronował nam Czesław Lang. Dla mnie było to zdziwienie z innym światem. Przy

stole usiadła nasza czwórka, Saroni i Lang. Niczego nie rozumieliśmy, bo oni rozmawiali po włosku. Potem dali nam do podpisania kontrakty, oczywiście w języku włoskim. Popatrzyliśmy tylko, jaka jest tam wymieniona suma i podpisaliśmy. Mogliśmy jednak im zaufać. To profesjonalści, żadnej partyzantki, wszystko potwierdzał notariusz.

Zawodowcy? Inny świat

Jak się przeskakuje do takiej grupy? - Myśleliśmy, że jak będziemy więcej jeździć, to będziemy zawodowcami pełną gębą - mówi nasz bohater. - Teraz różnica między tym co u nas i u nich jest mniejsza, wtedy była bardzo duża. Myśmy wówczas w amatorach jeździli dużo mniej kilometrów. Nie byliśmy do tego ani przyzwyczajeni, ani gotowi. Wiele nas zaskakiwało, szczególnie to, jak przebiegały wyścigi.

U amatorów, zaraz po starcie jest ogień i wszyscy pędzą do mety. W zawodowym peletonie wszystko jest poukładane, tam jest hierarchia. Nie mogłem się nadziwić, kiedy z 200 kilometrów, 150 peleton pokonywał z prędkością 25 kilometrów na godzinę. Było dla nas szokiem, że tak wolno jedziemy. Zawodowcy ścigali się przez ostatnie 50 kilometrów. Byłem nawet zmęczony tą wolną jazdą, ale wyrwać się nie mogłem, bo każdy miał tam swoje zadania. Był lider i ludzie do pomocy.

Klasyki, vuela, tour...

Ścigał się w zasadzie we wszystkich wyścigach. - Zacząłem tym, który dziś jest Pucharem Świata, to ten wygrał Michał Kwiatkowski - opowiada. - Triumfował wówczas Roche, przyjechałem w czołowej grupie na końcu, bo się wywaliłem. Potem byli Giro d'Italia i Tirreno-Adriatico, gdzie na jednym z etapów byłem drugi, a cały wyścig skończyłem na piętnastym miejscu. Dla mnie jako amatora i sprintera, który wcześniej nie mógł podjechać pod górę było to duże osiągnięcie. Już po dwóch miesiącach jazdy w zawodowym peletonie miałem podpisany kontrakt na kolejny rok, więc mogłem spokojnie trenować. Pierwszy rok, 1992, był trudny. Później szło mi łatwiej. Przejeżdżałem po 40 tysięcy kilometrów. Rok później powstała duża grupa, z którą wyjeżdżaliśmy na wszystkie wyścigi, bo w pierwszym roku ścigaliśmy się tylko we Włoszech. Były więc klasyki w Belgii, Vuelta Espana i Tour de France. W tym drugim jechałem w 1993 i 95 roku.

15 tysięcy w trzy miesiące

Jak wyglądał rok kolarza zawodowego? Sezon kończył się w październiku, a pierwsze starty w nowym zaczynały się w styczniu. - Jako amator przejeżdżałem od 12 do 15 tysięcy kilometrów rocznie - mówi Zbigniew Spruch. - Jako zawodowiec od listopada do stycznia już miałem zaliczone około 15 tysięcy. Później od stycznia do Giro i wyścigu dookoła Szwajcarii było około 65 startów. Czy miałem czasem dosyć? Pewnie, że tak. Tego się nie uniknie. Jak na to wszystko reagowała żona? Pierwszy rok był najtrudniejszy, bo musiałem sobie

wszystko poukładać i cały czas siedziałem we Włoszech. Później, jak już się zaadaptowałem, to jechałem na wyścig z Polski i po nim wracałem do kraju. To już nie był problem, czy polecę samolotem z Mediolanu czy z Berlina. Tak więc nie miałem jakiejś długiej rozłąki z rodziną.

Wielki sukces w Plouay

Największy sukces Zbigniewa Sprucha to wicemistrzostwo świata. - To było w 2000 roku, olimpijskim - wspomina. - Wcześniej przed czterema laty byłem dziewiąty na igrzyskach w Atlancie, w Sydney w połowie dwudziestki. Tam przegapiłem to, co zrobiłem później w mistrzostwach świata, bo byłem lepiej przygotowany na wyścig olimpijski. W Sydney było nas chyba ośmiu, byliśmy tam wcześniej, wydawało się, że któryś z Polaków zajmie miejsce na podium. Ale jak to bywa, sukces nadszedł później. Było to we Francji w Plouay, dystans 268 kilometrów, czyli klasyk. Było bodaj dwanaście rund. Poszła ucieczka. Niestety, bez Polaków. Uciekinierzy mieli już ponad osiem, nawet prawie dziewięć minut przewagi. Nie mieliśmy zawodnika oddelegowanego, że musi być w ucieczce, ale doszliśmy do wniosku, że jesteśmy mocni i trzeba to udowodnić. Zaczęliśmy gonić. Chyba po dziesięciu rundach ich doszliśmy. W sumie finisz rozegrało dwudziestu kilku zawodników. Byłem drugi, ale ten wyścig przegrałem wcześniej. 150 metrów przed metą drogę zajechał mi Włoch i przestałem pedałować. Co z tego, że byłem w tej grupie najszybszy? Kiedy znów się rozpędziłem byłem tylko drugi. Na mecie cieszyłem się. W końcu zostałem wicemistrzem świata. Później, jak to przeanalizowałem, pozostał niedosyt, bo można było to wygrać.

Jeszcze mógł jeździć

- Jeździłem długo, bo karierę zakończyłem w 2003 roku, miałem 38 lat - mówi. - Pewnie zostałbym jeszcze rok, czy dwa, ale złapałem poważną kontuzję. W sumie nie odczuwałem jakiegos zmęczenia, czy zniechęcenia. Czuję się dobrze i nie odczuwam skutków wieloletniego ścigania się. Jak sobie poradziłem w życiu? Myślę, że nieźle. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Dziś kolejny mecz w Orlen Basket Lidze rozegrają koszykarze Orlenu Zastalu Zielona Góra. Podopieczni trenera Arkadiusza Miłoszewskiego o godz. 20.15, w zielonogórskiej hali CRS, podejmą AMW Arkę Gdynia. Zespół z Trójmiasta znakomicie wszedł w sezon. Najpierw na własnym parkiecie pokonał Stal Ostrów Wlkp., a następnie sprawił dużą niespodziankę, wygrywając we Włocławku z Anwillem.



FOT. MARIUSZ KAPALA

JEŹDZIECTWO

Daria Kobiernik z Klubu Sportowego Kobiernik Te-am w Stypulowie zajęła drugie miejsce w Pucharze Polski WKKW (wcześniej została mistrzynią kraju). Zawody były częścią Strzegom Horse Trials October Festival.

Gorzowianki wracają z Francji „na tarczy”

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. W drugim pojedynku w eliminacyjnej grupie J EuroCup Women gorzowianki poległy w środowy wieczór w Charnay pod Lyonem. Gospodynie wygrały za zasłużenie, prowadząc zdecydowanie praktycznie przez całe spotkanie.

Charnay Macon Basket 84

KSSSE Enea AZS AJP Gorzów 70

Kwarty: 24:16, 19:18, 25:26, 16:10.
Charnay Macon Basket: Chevaugeron 22 (4x3), Thomas 15, Daramy 5 (1x3), Dalstra 4, Chabrier 3 oraz Toure 11 (1x3), Dame 10, Mayo 9 (1x3) i Colas 5 (1x3).

KSSSE Enea AZS AJP: Owusu 26 (2x3), Reid 16 (2x3), Telenga 11, Hurt 7 (1x3), Gertchen 6 (2x3) oraz Szymkiewicz 4 (1x3) i Kuczyńska 0.
Sędziowali: Joaquin Garcia (Hiszpania), Sandra Sanchez (Hiszpania) i Giacomo Dori (Włochy).
Widzów: 1 tysiąc.



FOT. FIBA

Ashley Ann Owusu (z piłką) była w Charnay najsukuteczniejszą zawodniczką gorzowskiego zespołu. Nawet ona miała jednak problemy ze sforsowaniem obrony Francuzek

Po losowaniu EuroCup Women mówiło się, że faworytem grupy J jest Athinaikos Qualco Ateny, natomiast BOA Besiktas Stambuł i KSSSE Enea AZS AJP Gorzów powinny się bić o drugą lokatę. Francuski Charnay Macon Basket skazywano w tym towarzystwie na rolę out-

sidera. W środowy wieczór w Salle Maurice Chevalier okazało się jednak, że takie opinie absolutnie nie miały uzasadnienia. Bo zespół z obrzeży Lyonu zdecydowanie pokonał wicemistrzynię Polski, demonstrując szybki, widowiskowy i świet-

nie zorganizowany basket z udziałem dziewięciu bardzo różnych zawodniczek.

Obrona Francuzek twarda jak mur
Gorzowianki od początku miały ogromne problemy ze

sforsowaniem twardej, a przy tym ruchliwej obrony Francuzek. Droga pod kosz Charnay była zamknięta, więc nasze próbowały rzutów z dystansu. Bez efektu - gospodynie szybko wygrywały różnicą 7 (7:0 w 3 i 18:11 w 8 min), a na początku

drugiej kwarty nawet 13 „oczek” (29:16 w 12 min). Podopieczni trenera Dariusza Maciejewskiego lepszy czas miały między 12 a 15 min. Dzięki „trójkom” Ashley Ann Owusu oraz Magdaleny Szymkiewicz wygrały ten fragment aż 14:2 (!) i na świetnej tablicy pojawił się rezultat 31:30. W końcówce miejscowe znów nacisnęły jednak pedał gazu i zeszyły na długą przerwę z 9-punktową zaliczką (43:34).

Krótką chwila nadziei

Trudno racjonalnie wytłumaczyć to, co działo się na boisku w trzeciej kwarcie. Najpierw 7:0 dla gorzowianek (między 23 a 25 min), potem 7:0 dla Charnay (między 25 a 27 min). Tryb celnych rzutów zza linii 6,75 m włączyły po polskiej stronie Klaudia Gertchen, Courtney Hurt i ponownie Owusu, lecz prowadzone przez znakomitą Sarę Chevaugeron gospodynie nie pozostawały im dłużne. W 25 min. Francuzki prowadziły tylko 51:49, ale chwilę później pod tablicami „rozbujały się” najwyższe wśród miejscowych Shakayia Thomas i Maye Toure. Na dodatek dziewczyny trenera Stephana Leite wciąż znakomicie

broniły. Efekt był taki, że wynik błyskawicznie poszybował w górę, oczywiście na korzyść gospodyń. Wygrywały 72:60 w 33, 80:67 w 37 i wreszcie 82:68 w 39 min. Utrzymały ten dystans do końcowej syreny, zaśłużenie triumfując różnicą 14 „oczek”.

- Rywalki zafundowały nam pressing na całym boisku, przez pełne 40 minut, czym wymusiły na nas aż 20 strat piłki - powiedział po spotkaniu trener gorzowianek. - Po tych zwrotach akcji zdobyły 16 punktów. I cały czas skutecznie odcinały nas od podań. To były elementy, które zadecydowały o ostatecznym rezultacie.

Drugi mecz grupy J: BOA Besiktas Stambuł - Athinaikos Qualco Ateny zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydarzenia GL.

Jutro emocje ligowe

Gorzowianki nie będą miały dużo czasu na odpoczynek, bo już jutro podejmą w 3. rundzie Orlen Basket Ligi Kobiet debiutujący w elicie Isands Wichoś Jelenia Góra. Mecz w Arenie Gorzów rozpocznie się o godz. 18.00. Zdecydowanymi faworytami tej potyczki będą wice-mistrzyni Polski. ©P

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Zadanie zostało wykonane. Tak można podsumować ostatni mecz piłkarskiej reprezentacji Polski z Litwą w Kownie. Nie było fajerwerków, ale jakichś smutków też nie. Spokojne i pewne zwycięstwo. Teraz trzeba już myśleć o barażach. Nie będą wcale łatwe, bo wystarczy tylko spojrzeć, kto plasuje się aktualnie

na drugich miejscach w poszczególnych grupach. Takiego farta, jak w poprzednich barażach już chyba nie będziemy mieli. Przypomnę, że przed barażami do mistrzostw świata najpierw po napaści na Ukrainę wykluczono Rosję, z którą mieliśmy grać na jej terenie, a potem wystarczyło pokonać Szwecję. W barażach do mistrzostw Europy najpierw mie-

WIELKA FALA ZMIAN

liśmy słabutkę Estonię, a potem z Walią w Cardiff nie oddaliśmy ani jednego celnego strzału, lecz wygraliśmy rzuty karne dzięki świetnym interwencji Wojciecha Szczęsnego. Teraz już trzeba będzie pokazać jakość. Mam nadzieję, że stać nas na to. Śmiesz mnie zachwyty nad trenerem Jerzym Brzęczkiem, który po objęciu kadry do lat 21 wygrał do zera wszystkie mecze, w tym ostatni eliminacyjny ze Szwecją na wyjeździe aż 6:0. Ci, którzy do niedawna mówili, że nie nadaje się nie tylko na selekcjonera kadry, ale nawet na szkoleniowca ligowych zespołów, dziś roz-

pływają się w pochwałach, achach i ochach. Proszę, jak szybko można zmienić zdanie. Wystarczy kilka zwycięstw... Zresztą w naszych ligach, obojętnie jakiego szczebla, jest wielka fala zmian. Tu też można śledzić, jak zmieniają się opinie kibiców, prezesów i działaczy. Najpierw przy podpisaniu kontraktu z nowym trenerem, albo po awansie uzyskanym pod dowództwem tego, który już jest w klubie, słyszymy, że jest to trener na długi czas, a klub ma pomysł, jak w oparciu o niego osiągnąć wysokie cele. To ponoć program długofalowy i trener może spokojnie pracować,

mając wsparcie prezesa. Potem przychodzi trochę gorszy czas, pojawiają się niespodziewane porażki, wpada się w dołek. I co? Wcześniejsze deklaracje stają się nieaktualne, prezesi tracą cierpliwość i kończy się dymisją tego, który miał spokojnie pracować według wcześniej ustalonego planu. Tak dzieje się na każdym szczeblu. Do tego dochodzą czasem niespodziewane okoliczności zwolnień szkoleniowców, tak jak w pewnym klubie z zielonogórskiej klasy A, kiedy trenera wywalono telefonicznie, a jego rolę przejął... prezes. Początek sezonu koszykarskiego potwierdził, że nie ma

to, jak niespodzianki. Oto gorzowskie akademicki zaczęły od zwycięstwa w Superpucharze, następnie przegrały na początek ekstraklasy w Bochni z beniaminkiem, potem pokonały w europejskim pucharze słynny Besiktas Stambuł, by w kolejnym wyjazdowym meczu wygrać we Wrocławiu z zawsze groźną Śląską. I niech ktoś powie, że nie jest ciekawie! Zastal Zielona Góra zaczął od porażki z Górnikiem Wałbrzych, ale potem pokonał w Gliwicach GTK. Mecz nie był zbyt piękny, ale liczy się zwycięstwo. Czekamy na kolejne! ©P

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**

Biurowisko konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

